

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

PAMIĘĆ i tożsamość





ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Światło i nadzieja

Wietnamski kard. François-Xavier Nguyễn Văn Thuận, były Przewodniczący Papieskiej Rady *Iustitia et Pax*, wspominając czasy swojej młodości, napisał, że w 1945 r., kiedy jego ojczyzna znalazła się w rękach komunistów, mała grupa katolików, do której należał, była w posiadaniu tekstu kilku encyklik społecznych. Ci młodzi ludzie nie tylko je czytali, ale także powielali i z narażeniem życia, wędrując z prowincji do prowincji, z wioski do wioski, zanosili encykliki rodzinom i wspólnotom Kościoła. Praca ta, okupiona śmiercią jednego z członków owej grupy, wydała dobre owoce. Bo, jak napisał: „Wielu młodych mężczyzn i wiele kobiet po zapoznaniu się z dokumentami nauczania społecznego Kościoła poczuło nowy przypływ nadziei. Znajomość tych dokumentów naprowadziła ich na nową drogę światła i nadziei, jaśniejącą pośród nadchodzących mrocznych dni”.

Dzisiaj, w okresie głębokich i szybkich zmian społecznych oraz towarzyszących im napięć, konfliktów i kryzysów, w dyskursie politycznym można zauważyć odwoływanie się do pojęć narodu, ojczyzny i patriotyzmu, którym, jak wiemy z historii, nadawano różną treść i wykorzystywano do realizacji nie zawsze godziwych czy etycznych celów politycznych. Aby nie powtarzać błędów z przeszłości, potrzeba nam nadziei i światła, które dla chrześcijanina płynie ze społecznego nauczania Kościoła. Ono, jak to określił św. Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus*, „wchodzi w zakres ewangelizacyjnej misji Kościoła i stanowi istotną część orędzia chrześcijańskiego, ponieważ ukazuje jego bezpośrednie konsekwencje dla życia społeczeństwa i czyni codzienną pracę i walkę o sprawiedliwość elementem świadectwa o Chrystusie”. ●

Miłość Ojczyzny

Opatriotyzmie możemy mówić, jeżeli przynależność do konkretnego narodu dopinguje do działania. Patriotyzm oznacza miłość do tego, co ojczyste, czyli umiłowanie tradycji, historii, kultury, języka, a także ziemi ojczystej. Zagrożenie tych dóbr staje się próbą patriotyzmu. Człowiek musi postanowić dochować wierności wartościom niesionym przez naród. By to uczynić, trzeba żyć zgodnie z ustalonym modelem, a przez to przyczyniać się do jego podtrzymania. Dla patrioty model życia narodowego nie jest przedmiotem wyboru. Człowiek decyduje o przyjęciu takiej postawy (wtedy mówimy o patriotcie) lub jej odrzuceniu. Chodzi o dokonanie właściwego wyboru i pozostanie mu wiernym na zawsze i bez względu na wszystko.

My z patriotycznego punktu widzenia to nie osoby pod każdym względem identyczne. Oprócz cech łączących istnieją także różnice, ale podobieństwa są znacznie ważniejsze niż to, co różni. „Oni” natomiast nie są różni pod każdym względem, ale są różni pod zasadniczym, istotnym względem. Za ten zasadniczy element odróżniający należałoby uznać kulturę. Patriotę charakteryzuje życzliwa tolerancja różnorodności kulturowej, między innymi mniejszości etnicznych, religijnych, oraz odwaga w mówieniu własnemu narodowi rzeczy, których ten wolałby nie słyszeć. Miłość do ojczyzny to także umiłowanie ludzi – rodaków, choć czasami jednak łatwiej jest kochać abstrakcyjny naród niż jednostki go tworzące.

Miłość do Ojczyzny jest formą miłości bliźniego i jako taka wiąże się z czwartym przykazaniem Dekalogu – zatem jest konkretyzacją uniwersalnego nakazu miłości Boga i bliźniego. Miłość do Ojczyzny nie jest jednak wartością absolutną, gdyż – podobnie jak miłość do rodziny – dla chrześcijanina jest ona etapem na drodze do ojczyzny niebieskiej, obejmującej wszystkie ludy i narody. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz SokołowskiSEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
19.08.2019 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Pamięć i tożsamość. **Zikkaron** – „pamięć” zapomniana
- 10 | **Przywrócić pamięć**, rozmowa z dr Katarzyną Pawlak-Weiss
- 14 | **Romuald Lazarowicz** – człowiek wolności
- 16 | **Duchowieństwo kresowe** na Dolnym Śląsku
- 18 | **Spod znaku Rodła**
- 20 | **W tajnej służbie** wrocławskiego kardynała
- 22 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Zapowiedzi Eucharystii**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Na czym polega gra**
- 25 | Felieton: **O kapłańskiej inności** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | **Taizé** – Wrocław. **Gościnny Wrocław roku 1995**
- 28 | W drodze na ołtarze. **Kreatywny duszpasterz, przeciwnik nazizmu, męczennik**
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Obiecanki cacanki
- 32 | **Obłuda**



Okładka: Słup graniczny RP, w tle Sanktuarium Maryjne w Kodniu
zdjęcie:
Roman Koszowski/Foto Gość



- 33 | Felieton: **On żyje!** – Dominik Golema
- 34 | **Nadchodzi święto seniora**
- 36 | W stronę pełni życia: **O potrzebie refleksyjności**
- 38 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Kto Polak, kto katolik...**
- 40 | **Twój Dar – Wspólne Dzieło** – Dar na 100!
- 41 | Felieton: **Pamiętajmy o ofiarach** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Przenieś się w czasie i poznaj historię Wrocławia.** Centrum Historii Zajezdnia
- 46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Ewangelizacja**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Tożsamość**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Roślina, którą uwielbiają motyle**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Teściowa Szymona Piotra – uzdrowienie**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

1 WRZEŚNIA 2019 R.

XXII Niedziela zwykła

Gdzie zaczyna się pycha?

SYR 3, 17-18.20.28-29; HBR 12, 18-19.22-24A; ŁK 14, 1.7-14

Pycha jest chyba jednym z najtrudniejszych do zdefiniowania grzechów. Gdzie zaczyna się pycha? Czy grzech ten wymieniany jest jako pierwszy dlatego, że tak mocno związany jest z samodzielnym myśleniem? To jedna z pierwszych wątpliwości, która przychodzi do głowy – pycha przeciwstawiana jest bowiem w Ewangelii pokorze, a zatem pewnego rodzaju posłuszeństwu. Na to słowo wiele osób reaguje wręcz alergicznie – posłuszeństwo bowiem kojarzy nam się ze sposobem wychowania, z systemem zakazów i nakazów, jakie narzucali nam najpierw rodzice, potem nauczyciele, następnie państwo. Pokora bywa też utożsamiana z niskim poczuciem własnej wartości – łatwo jest oba pojęcia pomylić. A „brak poczucia własnej wartości” to jedno z istotnych *common places* współczesności – tłumaczy wszystko i należy go unikać jak ognia, choć nie do końca wiadomo, czym jest. To wyjaśnia nam, dlaczego dzisiejszy fragment Listu do Hebrajczyków (Hbr 12, 18-19.22-24a), choć pozornie niezwiązany, jednak dopełnia Ewangelię o zajmowaniu miejsc na uczcie – pycha objawia się najbardziej w relacji do drugiego człowieka czy też w relacji do Boga. Mimo że zaczyna się w samotności, ale swą pełnię osiąga w odniesieniu do drugiej osoby. Do kogo przyszliśmy? Czy do mgły i ciemności? Do głosu tak potężnego, że nie możemy go słuchać? Pierwsze wyliczenie starotestamentowych fenomenów towarzyszących objawieniu Jahwe ma nam uzmysłwić, jak potężny jest Bóg. Ale drugie wyliczenie ma pokazać, że to nie drogą pokory wymuszonej strachem, ale pokory zobaczonej w przykładzie Jezusa mamy podążać. Bóg wiedząc, że wymaganie pokory jest dla nas trudne do zniesienia, posłał Tego, który sam je doskonale zrealizował.

8 WRZEŚNIA 2019 R.

XXIII Niedziela zwykła

Niebo zaplanowane

MDR 9, 13-18B; FLM 9B-10.12-17; ŁK 14, 25-33

Czyż ktoś z nas, gdy ma zamiar zbudować dom, nie oblicza najpierw, czy wystarczy mu na to funduszy? To nie jest wcale retoryczne pytanie! Nie są również retorycznymi pytania Jezusa zadane w dzisiejszej Ewangelii. Odpowiedź bowiem bardzo często brzmi: nie. I bardzo często zdarza się, że niedokończony dom, rozpoczęte

przedsięwzięcie, podjęte studia pozostają przez długi czas nieukończone. Mamy oczywiście różne sposoby, żeby poradzić sobie ze słabym planowaniem – pożyczki, kredyty, dorywcza praca, „zaciskanie pasa”... Jednak w sferze ducha planować trzeba dużo dokładniej, bo gdy wiary, wytrwałości, miłości nam zabraknie – skąd je pożyczymy? W kwestiach duchowych, mimo tysięcy poradników, grup wsparcia, substytutów szczęścia, jesteśmy zdani sami na siebie. Jediną pomocą, na jaką możemy liczyć, jest pomoc metafizyczna, ale trzeba chcieć i potrafić o nią zabiegać – a jeśli i tu chęci i umiejętności nam zabraknie, co wówczas? Jezus zna naszą naturę niezwykle dobrze – wręcz nieprawdopodobnie dobrze, jak na Cieślę żyjącego dwa tysiące lat temu. Jest świadom, że nie każdego stać na to, by za Nim podążać, więc nie wymaga tego od wszystkich. Zamiast tego proponuje – jeśli chcesz być zbawiony, pokażę Ci drogę, ale dobrze się zastanów. Wiara może być spontaniczna, ale musi to być spontaniczność dobrze zaplanowana.

15 WRZEŚNIA 2019 R.

XXIV Niedziela zwykła

Przebaczenie codzienne

WJ 32, 7-11.13-14; 1 TM 1, 12-17; ŁK 15, 1-32

Przebaczenie jest dla nas niezrozumiałe, trudne do wyobrażenia. Co ciekawe, wydaje mi się, że łatwiej nam wyobrazić sobie przebaczenie wielkiego formatu, podniosły akt z romantycznymi konotacjami – zupełnie jak w przypowieści o marnotrawnym synu. Dużo trudniej natomiast przychodzi nam przebaczenie w codzienności – odpuszczenie kierowcy, który złamał przepisy i „wepchnął” się przed nas, przymknięcie oka na pacjenta, który uparcie twierdzi, że w kolejce do lekarza stał już od 6.00 rano, a jedynie na chwilę wyszedł. Przeżywamy te sytuacje codziennie i najczęściej nie jesteśmy naiwni – widzimy naszych bliźnich, którzy różnymi „sztuczkami” próbują ułatwić sobie życie, utrudniając je niekiedy innym. „Dlaczego ona/on, a nie ja?” – to chyba podstawowy mechanizm, który natychmiast się w nas wówczas uruchamia. Empatycznie stwierdzamy, że nam też się spieszy do domu, nas też boli. Tym co aktywuje zmianę tego zakłętego kręgu, jest dopiero wybaczenie, które otrzymamy od kogoś. A chrześcijanin nie musi tego przebaczenia otrzymać od człowieka – otrzymał je już w pełni od Chrystusa. Paweł prosi o przebaczenie dla zbiegłego niewolnika, syn powraca skruszony, a Mojżesz błaga o łaskę dla swego ludu. Każdy z nich najpierw przebaczenie otrzymał, by móc dopiero rozpocząć nowy krąg – wzajemnego odpuszczania win.

22 WRZEŚNIA 2019 R.

XXV Niedziela zwykła

Do czego dobra jest „niegodziwa mamona”?

AM 8, 4-7; 1 TM 2, 1-8; ŁK 16, 1-13

Nieuczciwy zarządca to prawdziwy spryciarz: gdy na jaw wychodzą jego knowania (a nie jesteśmy wcale pewni, że oskarżony jest słusznie), błyskawicznie wymyśla on sposób, by zapewnić sobie przyszłość po tym, jak właściciel majątku wyrzuci go ze służby – idzie do dłużników swojego pracodawcy i dokonuje kolejnego oszustwa – obniża dług każdego z nich. Dzięki temu, kiedy zostanie bez posady, być może któryś z nich z wdzięczności za niegdyśszą przysługę da mu zatrudnienie? Pomyśl nieźły, ale czy na pewno ma to być dobry przykład dla nas? W czym mamy naśladować zarządcę? Wydaje się, że jedną z możliwych odpowiedzi możemy dostrzec, rozważając hierarchię wartości tego człowieka: pieniądze nie są dla niego najważniejsze, używa ich w sposób instrumentalny, wie, że być może są „niegodziwe” (kto wie, może jego pracodawca pożyczył je na zawyżony procent?), więc nie zależy mu na nich. Cóż z tego, że nie należą do niego? To przecież tylko pieniądze... Dość ryzykowne rozumowanie, trzeba przyznać. A jednak zarządca otrzymuje pochwałę – za defraudację? Nie! – za to, że potrafił dostrzec, że prawdziwej wartości należy upatrywać w drugim człowieku, a nie w objętości portfela. Zrozumiał, że „mamonie” nie wolno służyć – za to może ona stać się użytecznym narzędziem do zrealizowania celów naprawdę wartościowych. Czy nie jest tak, że ten właśnie fragment Ewangelii staje się dla nas z roku na rok trudniejszy do zrozumienia?

29 WRZEŚNIA 2019 R.

XXVI Niedziela zwykła

Głębia niewiary

AM 6, 1A.4-7; 1 TM 6, 11-16; ŁK 16, 19-31

Ilekoć czytam słowa „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby ktoś z umarłych powstał, nie uwierzą” (Łk 16, 31), myślę o tym, że mało jest fragmentów Ewangelii tak współczesnych, jak przypowieść o żebraku i bogaczu. Pozornie opowieść ta jest dość bajkowa. Przypomina któryś z sowizdrzańskich średniowiecznych tekstów, opartych na ludowej mądrości typu „raz na wozie, raz pod wozem” albo „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”. Ale czy chodzi tu o zwyczajny rewanż? Odegranie się na bogaczu za to, że był bogaty? Kto wie, może Łazarz był nierobem i kłamcą i to dlatego wiódł żywot żebraka? Jaką winę ponosiłby wówczas bogacz? Ale to nie o tym traktuje dzisiejszy fragment. Tak naprawdę dotyczy on wiary – i to rozpatrywanej



Bogacz i ubogi Łazarz, Joannes Ignatiuk, polichromia z kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sierakowicach, XVII w.

jako fenomen, odbieranej zmysłowo, będącej realnym doświadczeniem. Bogactwa są tym, co zmysłom wiare zastępuje. Zmysłowe cierpienie natomiast potrafi na nią otworzyć. Tym, czego pragnie bogacz, cierpiący męki piekielne, jest w istocie wiara. Chciałby on poznać jej smak, dlatego prosi właśnie o zwilżenie języka. Dopiero cierpienie zmysłów otworzyło mu oczy na wiarę, mimo że wciąż mu jej brakuje – i to w stopniu tak wielkim, że między nim i Abrahamem „zionie ogromna przepaść”. Niewiara może być przecież równie głęboka jak wiara. Tak głęboka, że odrzuca nawet cuda. Czy gdyby dziś człowiek martwy zmartwychwstał, świat nagle uwierzyłby w Chrystusa? Nie sądzę, trzeba bowiem dla wiary zrobić miejsce wśród różnych swoich doznań. Musi ona być fizyczna, musi być – paradoksalnie – empiryczna. Dlatego nie ma jej bez uczynków i dlatego im jest nam lepiej na świecie, tym mniej jej w sobie mamy.

KRYSZTOF KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

wrzesień 2019

POWSZECHNA:

ABY WSZYSCY, KTÓRZY WYMIERZAJĄ SPRAWIEDLIWOŚĆ,
DZIAŁALI UCZCIWIE, I ABY NIESPRAWIEDLIWOŚĆ,
KTÓRA SZERZY SIĘ W ŚWIECIE, NIE MIAŁA OSTATNIEGO SŁOWA

Papieska intencja Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 2019 r. jest wezwaniem do modlitwy za sędziów i o uczciwość w wymiarze sprawiedliwości. Papież Franciszek w przesłaniu wyemitowanym 4 VII br. podkreślił, że „sędziowie są odpowiedzialni za decyzje, które mają wpływ na prawa i mienie osób. Ich niezależność pozwala zachować dystans wobec faworyzowania i nacisków, mogących zniekształcić decyzje, które muszą podjąć”. Dodał, że „sędziowie powinni pójść za przykładem Jezusa, który nigdy nie negocjuje prawdy. Módlmy się, aby wszyscy, którzy wymierzają sprawiedliwość, działali uczciwie, i aby niesprawiedliwość, która szerzy się w świecie, nie miała ostatniego słowa”.

Znaczenie papieskiej intencji staje się szczególnie ważne w kontekście sporów związanych z reformą sądownictwa w Polsce. Są to spory nie tylko polityczne, ale dzielą one także społeczeństwo, pogłębiają brak zaufania do działania sądów. Rozstrzyganie zawiłych nieraz spraw, wydawanie orzeczeń sądowych jest zawsze obarczone dużym ryzykiem błędu. Należy przy tym mieć na uwadze dodatkowy problem, sędziowie bowiem winni postępować zgodnie z prawem, ale coraz częściej jest ono obecnie stanowione bez liczenia się z wolą Boga. Poszerza się krąg osób

związanych z kształtowaniem wymiaru sprawiedliwości, bo sprawa dotyczy nie tylko prawników, ale też polityków i parlamentarzystów stanowiących prawo. Kontekst ten pozwala pełniej zrozumieć zamysł papieża, który naszej modlitwie powierza ludzi odpowiedzialnych za wymiar sprawiedliwości. Módlmy się dla nich o uczciwość i prawe sumienie słowami modlitwy króla Salomona (Mdr 9, 1-10):

*Boże przodków i Panie miłosierdzia,
któryś wszystko uczynił swoim słowem*

*i w Mądrości swojej stworzyłeś człowieka,
by panował nad stworzeniami, co przez Ciebie się stały,*

*by władał światem w świętości i sprawiedliwości
i w prawości serca sądy sprawował –*

*dajże mi Mądrość, co dzieli tron z Tobą,
i nie wyłączaj mnie z liczby swych dzieci!*

*Bom sługa Twój, syn Twojej służebnicy,
człowiek niemocny i krótkowieczny,
zbyt słaby, by pojąć sprawiedliwość i prawa.*

*Choćby zresztą był ktoś doskonały między ludźmi,
jeśli mu braknie mądrości od Ciebie – za nic będzie
poczytany.*

*Wybrałeś mnie na króla swojego ludu
i na sędziego synów swoich i córek.*

*Kazałeś zbudować świątynię na górze swej świętej
i ołtarz w mieście swego zamieszkania –
obraz Namiotu świętego, którego zgotował od początku.*

*Z Tobą jest Mądrość, która zna Twe dzieła,
i była z Tobą, kiedy świat stwarzałeś,
i wie, co jest miłe Twym oczom,
co słuszne według Twych przykazań.*

*Wyślij ją z niebios świętych,
ześlij od tronu swej chwały,
by przy mnie będąc pracowała ze mną
i żebym poznał, co jest Tobie miłe.*

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Dopiero wtedy

W językoznawstwie wyróżnia się, wśród wielu konstrukcji zdaniowych, także te warunkowe, przypuszczające. Mówimy o nich, kiedy zdanie wyraża jedynie jakąś możliwość, a nie stwierdza zaistniały fakt. I właśnie na takie zdanie warunkowe natknęłam się w jednym z memów udostępnionych przez znajomych w sieci. Zdarza się, że dzielimy się treściami, które szczególnie nas zainspirowały, z którymi się identyfikujemy. Dawniej robiliśmy to w pamiętnikach, teraz – na naszych profilach internetowych. Cóż, takie czasy.

Nie o formę jednak chodzi, lecz o treść. Na tym szczególnym memie widniał napis: „Krytykuj moje życie dopiero wtedy, gdy Twoje życie będzie dawało dobry przykład”. I pierwsza moja myśl powędrowała w stronę osób, które potrafią nas stale krytykować, samemu swoim życiem się nie zajmując (jak to już w Ewangelii było opisane). Ale po chwili przyszła refleksja, że to dość ostry warunek, właściwie nie do spełnienia. Bo jeśli ktoś mówi mi, że mogę mu zwracać uwagę dopiero, gdy sama będę dawać dobry przykład, to tak, jakby odbierał mi prawo krytyki. Nikt z nas nie jest idealny i nieskazitelnych wśród nas po prostu nie ma. Mówiąc tak, stawiamy więc warunek nie do spełnienia, stawiamy poprzeczkę tak wysoko, żeby przypadkiem nikt jej nie przeskoczył. Dlaczego? Żeby się nie przyczepił, nie wytykał błędu, nie zakłócał spokoju... A chyba wielu z nas może podać przykłady osób, które dopiero popełniwszy błąd, zdecydowały o zmianie swojego życia i dzięki temu doświadczeniu ich rady stają się cenniejsze. Choć nie wiem, czy można by o nich powiedzieć, że dają „dobry przykład”. Nawet ze świętymi bywało różnie i nie zawsze ich postępowanie sprzed nawrócenia było godne naśladowania.

Niebezpieczny jest ten tryb warunkowy. Bo może się okazać, że kryje się za nim zwyczajne: nie chcę, nie wtrącaj się, nie twoja sprawa. I znowu odczytuję zadanie dla siebie: żeby nie stawiać ludziom wokół siebie warunków, których sama nie spełniam. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Czepielowice

Pod warunkiem, że...

Życie obfituje w warunki, które należy spełniać. Zaczyna się od dzieciństwa, kiedy rodzic warunkuje otrzymanie przez dziecko jakiejś „nagrody” od wypełnienia konkretnego zadania. Etap szkoły to warunek za warunkiem. Choćby, z czym mam zawsze problem, żeby zrozumieć warunkowe przejście z klasy do klasy. I tak można, przechodząc kolejne etapy życia, wyszukiwać spełniania czegoś od stawianych warunków.

Podczas rozmowy z nupturientami, kandydatami do małżeństwa, również zadawane jest pytanie, czy zawarcie małżeństwa nie jest podyktowane spełnieniem jakichś warunków. Warunki stawiane nam, które mamy spełnić, aby coś osiągnąć, zawsze są przyjmowane niechętnie i z dozą dezaprobaty. Jak to ktoś może mi postawić jakieś warunki! Jeżeli to dotyczy spraw, nazwijmy tak, niewiele wnoszących w nasze życie, to obejdziemy się z nimi jeszcze łaskawie. Gorzej, jak te warunki mają na celu naruszenie jakiejś naszej wewnętrznej „konstrukcji”, tak mozolnie przez całe życie wznoszonej.

I tu właśnie dotykamy tego dysonansu, o którym napisała Pani Marta. Może zabrzmiało to zbyt szeroko, ale ogólnie nie lubimy, jak ktoś chce nas zmieniać. A zwłaszcza osoba/osoby, wobec której/których sami mamy wiele zastrzeżeń. Wówczas z trudnością przychodzi nam popatrzenie na siebie z przysłowiowego „dystansu”. Krytyka, ta oczywiście zdrowa, może niejednokrotnie pomóc w dokonaniu korekty w naszym postępowaniu. Ale kto może nas krytykować, czy w ogóle ktoś ma takie prawo? A już postawić jakieś warunki?

Ewangelia przybliżyła nam przykład bardzo istotnego warunku, który w takich relacjach należy spełnić: „Albo jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka, gdy belka [tkwi] w twoim oku? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata” (Mt 7, 4-5). Zawsze aktualne. ●

Zikkaron

„pamięć”

zapomniana

Po cóż nam wiedza o tak obco brzmiących pojęciach jak hebrajski tytułowy *zikkaron* – zastanowi zapewne Czytelnika. Otóż jest nam ona potrzebna nie po to, by imponować wiedzą czy zaciekać, ale **aby świadomie i głębiej wejść w tajemnicę naszej wiary** i pojąć, czym jest największy i jednocześnie, ludzkim okiem patrząc, mało spektakularny Cud – Eucharystia.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Są takie słowa, które wymykają się naszemu na wskroś grecko-rzymskiemu rozumowaniu. Ich właściwe zrozumienie wymaga skierowania wzroku ku wschodnim prowincjom dawnego *Imperium Romanum*, ku krainie przemierzanej przez samego Jezusa Chrystusa.

Pamięć helleńska

„Pamięć”, będąca współcześnie przedmiotem wielu dysput, na starożytnym Zachodzie nie zrobiła zawrotnej kariery, choć jej utrata, co przeczuwali starożytni, grozi fatalnymi skutkami – zarówno w wymiarze osobistym, jak i społecznym. Frapowała ona jednak co bardziej przenikliwych filozofów, którzy pojęli, że próżno ograniczać ją do jednej ze zdolności naszego umysłu. Przemyślny Arystoteles ukuł nawet taką jej definicję – „utrwalone wyobrażenie rozpatrywane jako obraz

przedmiotu, od którego ono pochodzi”. Pod tym tajemniczym zdaniem kryje się prosta prawda – pamięć jest odtwarzaniem wyobrażenia o danej rzeczy, nie zaś jej samej. Jakże stąd wnioski? Skoro pamięć odgrywa znaczącą rolę w tworzeniu historii, a wraz z nią również tożsamości, to sama historia jest próbą nie tyle rekonstruowania, ile raczej konstruowania na nowo tego, co działo się w przeszłości – tym bardziej że najczęściej ten, kto ją tworzy, nie miał bezpośredniego kontaktu z ową historyczną rzeczą czy rzeczywistością. Ale to jest już kwestia należna metodologom historii. Tym co jednak dla nas kluczowe, jest powiązanie pamięci z czasem, a właściwie, w ujęciu klasycznym, z jednym jego aspektem – z przeszłością, której przypomnianiem para się pamięć.

Gdy spojrzymy na Biblię okiem lingwisty, bez trudu doliczymy się na jej kartach 24 poświadczeń hebrajskiego *zikkaron*, w większości w Pięcioksięgu (14 razy), a każde z tych miejsc Grecy przełożyli konsekwentnie

rzeczownikiem *mnēmosynon*. Jego brzmienie słusznie kieruje nasze myśli ku mitologii, w której jedna z tytand nosiła wywodzące się od niego imię – mowa o Mnemozynie. Bogini ta stanowiła ni mniej, ni więcej jak uosobienie zdolności zapamiętywania. Uznawano ją za matkę dziewięciu z olimpijskich Muz, ponieważ pamięć jest jednym z pryncypiów szeroko pojętej sztuki. Wedle Hezjoda (wielkiego, współczesnego Homerowi twórcy) ci z poetów i władców, którzy cieszyli się najwyższym autorytetem, znajdowali się we władzy Mnemozynie. Dlaczego? Bo dzięki pamięci i przechowywanej za jej pośrednictwem wiedzy potrafili wyciągać należyte wnioski i działać/tworzyć mądrze. Sama jednak bogini nie doczekała się szeroko zakrojonego kultu. Była raczej czczona tam, gdzie stawiano sanktuaria jej ze wszech miar natchnionym córkom. I tu dochodzimy do sedna sprawy – Muzy opiekowały się sztukami, które działały przede wszystkim na ludzkie zmysły, które z kolei są nieodłącznym elementem



Chrystus Eucharystyczny, ikona z XVI wieku. W zbiorach Muzeum Historycznego w Sanoku

poznawania świata. Pamiętamy zaś to, co jednostkowo poznaliśmy. Te wywody można oczywiście ciągnąć dalej, szukając związków i właściwych definicji, jednak to wszystko, co tak spójne i poukładane, coraz mocniej oddala nas od biblijnego pojmowania pamięci, a wraz z nim od zrozumienia, jak

wielkiego Wydarzenia jesteśmy stale świadkami.

Żydowska pamięć, czyli uobecnienie

Zikkaron polskim tłumaczom Biblii sprawia nie lada problem. Znajdziemy w naszych Bibliach takie przekłady, jak

„upamiętnienie”, „pamiętkę”, „przypomnienie”, „świadczenie pamięci”, z których żaden nie wyraża stojącego za tym pojęciem semickiego rozumienia pamięci. Nie bez przyczyny *zikkaron* po raz pierwszy w Torze pojawia się w Wj 12, 14, w kontekście ostatniej z egipskich plag – śmierci pierworodnych – i przygotowania do sławetnego Wyjścia. Wyjście wiązało się natomiast z pewnym szczegółowo omówionym w Wj 12 rytuałem, który odgrywał rolę *zikkaron*. „Pamiętka” ta celebrowana przez kolejne pokolenia Izraelitów, którzy wykonywali i wciąż wykonują szereg nakazanych przez Prawo czynności, nie służyła jednak wyłącznie „odtworzeniu wyobrażeń” o Passze przeżywanej w Egipcie, ona była i jest tą samą Paschą. „Pamięć” żydowska w przeciwieństwie do pamięci greckiej wymyka się wszelkim ramom czasowym – z „wtedy” przenosi się w „teraz”, które jednak nie jest ani tym, co dopiero było przyszłością, a stanie się wkrótce przeszłością, ponieważ ono nie jest tożsame z uwiklaną w czas terażniejszością. Ono po prostu jest – tu i teraz.

Anamneza dla każdego

Takie pojmowanie „pamięci/pamiętki/upamiętnienia” – jakkolwiek tłumaczyć *zikkaron* – jest ogromnie ważne dla nas, chrześcijan. Statystyki wskazują bowiem, że choćby w samych Stanach Zjednoczonych spośród katolików (a może raczej wyznawców MDT – moralistycznego deizmu terapeutycznego, jak zwą ją Christian Smith i Melinda Lundquist Denton) aż 70% nie wierzy w realną obecność Chrystusa w Eucharystii, widząc w Niej jedynie... symbol. Chciałabym myśleć, że jest to „jedynie” kwestia błędnego rozumienia słów samego Jezusa „to czyńcie na moją pamiętkę” (Łk 22, 19; 1 Kor 11, 24), semantyczne nieporozumienie związane z „pamięcią”, które nie ma nic wspólnego z niewiarą, że On jest w Eucharystycznym Chlebie na wszystkich ołtarzach świata. Obco brzmiące słowo *zikkaron* w wersji hebrajskiej, czy *mnēmosynon/anamnēsis* w greckiej powinny należeć do pojęć doskonale chrześcijanom znanych (za raz po transubstancjacji, rzecz jasna!), może wówczas „pamiętka” nie kierowałaby naszych skojarzeń wyłącznie ku odległej przeszłości. ●

Przywrócić pamięć

Agnieszka Bokrzycka, Wojciech Iwanowski: **Rozmawiamy w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, przed rokiem wspominaliśmy 100. rocznicę zakończenia I wojny światowej. Co różni naszą pamięć o tych dwóch wielkich kataklizmach XX wieku?**

Katarzyna Pawlak-Weiss: I wojna światowa była dla Polski przyczynkiem do odzyskania niepodległości. Ten konflikt spowodował, że Polacy zobaczyli dla siebie nadzieję. Widzieli szansę, że przyłączając się do walki, mogą doprowadzić do ponownego wpisania Polski na mapy Europy. Inaczej postrzegamy oczywiście II wojnę światową. Była to utrata suwerenności. W kontekście porównania tych dwóch wydarzeń, to pierwszy konflikt zakończył się dla nas optymistycznie, II wojna światowa natomiast przerwała radosne budowanie państwa polskiego z różnych trzech systemów zaborczych. Należy pamiętać, że przez okres zaborów, czyli ponad 120 lat, byliśmy w trzech różnych systemach prawnych, administracyjnych i organizacyjnych. W okresie dwudziestolecia międzywojennego udało się wiele zrobić: znormalizowano kodeksy prawne, wprowadzono wspólną walutę. 1 września zaatakowali Niemcy, 17 września wkroczyły wojska sowieckie na tereny wschodnie. Polska ponownie straciła niepodległość. Nigdy nie podpisano kapitulacji, trwała walka podziemna i funkcjonowało podziemne państwo, co było ewenementem w skali Europy.

Ziemie II RP stały się świadkiem wielu zbrodni podczas ostatniej z wojen światowych. Świadczą o tym liczne miejsca pamięci. Jak jest na terenie Dolnego Śląska – ówczynie leżącego na terenie III Rzeszy?

Na terenie Dolnego Śląska miejscami pamięci związanymi bezpośrednio z Polakami są przede wszystkim miejsca martyrologii, miejsca robót przymusowych. Aby zapewnić ciągłość produkcji rolnej czy przemysłowej, posiłkowano się Polakami. Kierowano ich także na Dolny Śląsk. Przy każdym



ARCHIWUM IPN

O polskiej pamięci, dolnośląskich pomnikach historii i powstającym niezwykłym dokumencie

z dr **Katarzyną Pawlak-Weiss**,
zastępcą Dyrektora
Oddziału IPN we Wrocławiu,
rozmawiają

**AGNIESZKA BOKRZYCKA,
WOJCIECH IWANOWSKI**

„Nowe Życie”

z zakładów produkcyjnych powstawał obóz pracy przymusowej.

Na Dolnym Śląsku w miejscowości Rogóżnica mieścił się jeden z niemieckich obozów koncentracyjnych – Gross-Rosen. Jakie zajmował miejsce w ówczesnym systemie obozów?

Ten obóz był filią obozu Sachsenhausen, będącego dużym obozem położonym w Brandenburgii. Ravensbrück dla kobiet, Sachsenhausen dla mężczyzn. Do pierwszych obozów zsyłano przeciwników politycznych i zwykłych kryminalistów. Obóz w Rogóżnicy powstał stosunkowo późno, bo w 1940 r.

Na jego lokalizację wpłynęły zakłady górnicze – kamieniołomy, w których wydobywano granit. Surowiec potrzebny był do budowy dróg i monumentalnych gmachów III Rzeszy. Dolny Śląsk w okresie II wojny na mapie III Rzeszy zajął pozycję wyjątkową – uważano go za miejsce w miarę bezpieczne. Uznano, że alianckie samoloty tu nie dolecą na jednym zbiorniku paliwa, więc bombardowanie czy zwiad są wręcz niemożliwe. Zatem wszystkie zakłady przenoszono na Dolny Śląsk i przestawiano na produkcję zbrojeniową. W 1941 r. postanowiono, że Gross-Rosen stanie się samodzielnym obozem. Zapoczątkowało to przejmowanie obozów pracy przymusowej, które funkcjonowały na zupełnie innych zasadach. Pracujący w nich ludzie jechali do gospodarstwa czy do jakiegoś zakładu, ale mogli swobodnie chodzić, nie byli ograniczeni, więzieni. Dostawali nawet jakiś ekwiwalent pieniężny za swoją pracę. Jeżeli kobieta zaszła w ciążę, wyjeżdżała do Polski, tam rodziła i wracała. W momencie, kiedy obóz koncentracyjny zaczął przejmować obozy pracy, to nabierały one już charakteru zamkniętego. Robotnicy nie mieli kontaktu ze światem zewnętrznym i tylko organizacja, która nadzorowała udostępnianie robotników, dostawała minimalne pieniądze od tych zakładów. Więzień nie dostawał nic. On po prostu miał zapewnić ciągłość produkcji. Na przykład w Miłoszycach, gdzie była duża filia Gross-Rosen, produkowano pociski i zamki do karabinów. Produkcja szła naprawdę na wielką skalę. Pracowało tam kilka tysięcy więźniów. W 1943 r. powstawała liczna sieć podobozów Gross-Rosen, które funkcjonowały już tak jak Gross-Rosen, czyli na zasadach, że robotnik był więźniem, dostawał jedzenie, spał i chodził do pracy. Gdy nie miał już siły pracować, często był mordowany. Obózów w rejonie Sudetów, na terenie ziemi lubuskiej czy na Dolnym Śląsku łącznie było ok. 100. Precyzyjnej liczby nie znamy, ponieważ zachowane dokumenty dają



Rogoźnica, pomnik przed wjazdem na teren obozu w Gross-Rosen

jedynie fragmentaryczny obraz liczby więźniów i filii, w których pracowali. Chaos wojenny, zbliżanie się frontu spowodowały bałagan w dokumentach. W filiach Gross-Rosen pracowali wielu Żydów, głównie z gett oraz po selekcji w Auschwitz. Zdrowi, młodzi, nadający się do pracy byli wysyłani na Dolny Śląsk. Często okazywało się to polisą na życie. W obozach pracy ludzie ginęli z wycieńczenia. Mężczyźni, którzy trafiali do Gross-Rosen, opadali z sił i nie byli w stanie dalej pracować. Zazwyczaj trwało to trzy

miesiące. Często zdarzały się samobójstwa. Niemcy prowadzili w Rogoźnicy szeroko zakrojone badania z zakresu medycyny sądowej. Zachowały się dokumenty potwierdzające istnienie specjalnych stołów sekcyjnych projektowanych dla Gross-Rosen. Ludzi traktowano jak materiał, którego było pod dostatkiem.

Były też różne komanda specjalistyczne pracujące na terenie Gross-Rosen, jak Komando Wetterstelle, Siemens, Blaupunkt. Więźniowie, którzy mieli wykształcenie techniczne,

zajmowali się analizą różnego sprzętu, który dostał się w ręce Niemców. Zazwyczaj członkowie komand byli chronieni, mieli lepsze racje żywnościowe. W Gross-Rosen więziono wiele narodowości, było nawet trzech Chińczyków.

Niemcy, w dalszej perspektywie, myśleli o eksterminacji na szeroką skalę, być może i obóz w Rogoźnicy miał mieć w przyszłości takie przeznaczenie. Świadczyć o tym może fakt, że na planach rozbudowy obozu możemy odczytać miejsce oznaczone: *Gaskammer*, czyli komora gazowa. Jednak przedłużająca się wojna, potrzebna siła robocza spowodowały, że zapisał się w systemie obozów jako obóz pracy – ciężkiej i niewolniczej.

Dlaczego muzeum w Rogoźnicy powstało tak późno?

Losy tego miejsca od momentu jego ewakuacji są skomplikowane. Musimy pamiętać, że obóz w Rogoźnicy nie był wyzwolony, tylko Niemcom udało się go ewakuować, czyli po prostu zabrać wszystkich więźniów i przenieść ich do Leitmeritz w Czechach, zacierając przy tym ślady. Zajmowało się tym specjalne *Restkomando*. W połowie lutego 1945 r. odjeżdża ostatni transport z Rogoźnicy. Wkracza Armia Czerwona. Niewiele wiedzą o tym miejscu, widzą baraki, bramę obozową. Miejscowa ludność milczy. Wiele jest niewiadomych. Polski prokurator z ramienia Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich ma utrudnione wejście na ten teren, ponieważ Rosjanie nie chcą go wpuścić. Przyjeżdża tam z byłym więźniem, który mu nakreśla, jakiego typu był tu obóz. Coraz więcej ludzi poszkodowanych zgłasza się do sądu w Świdnicy, zaczyna składać relację i doniesienia o przestępstwie i o zbrodniach. Prokurator chce jechać, zbadać i zabezpieczyć ślady, Rosjanie pozwolą na to dopiero w sierpniu. Wchodzi z komisją. Wchodzi on, sędzia z sądu rejonowego w Świdnicy i były więzień, w roli eksperta. Wtedy widzą kilka kobiet narodowości niemieckiej, które chodzą, sprzątają obóz i walające się między barakami dokumenty. Chcą je zabezpieczyć, uważając, że jest to prawdopodobnie jakaś kartoteka obozowa. Komendant oddziału rosyjskiego odsyła ich do marszałka Rokossowskiego i sugeruje, że sprawę należy załatwić



WIKIMEDIA COMMONS LICENCJA CC BY-SA 3.0

Brama główna nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen

drogą oficjalną. Przekonuje, że oni tu wszystko zabezpieczyli, i każe opuścić obóz. Również pełnomocnik rządu, który był przy Urzędzie Wojewódzkim, wysłał ekipę filmową na Dolny Śląsk, mającą dokumentować to, co tutaj zastali. W ekipie tej znalazł się pan Tadeusz Rylski, który filmował i fotografował. Zdjęcia te odnaleziono w 2015 r. Wdowa po fotografe przyniosła szpule ze zdjęciami do IPN-u w Kielcach.

W 2007 r. podczas konferencji naukowców zajmujących się Holocaustem, reprezentujących różne instytucje Europy i świata, zgłosił się człowiek, który pracował w Departamencie Ofiar II Wojny Światowej w Brukseli. Przekazał informację, że ma szkic lekarza obozowego z Gross-Rosen, który świadczy o mogiłach zbiorowych na terenie tego obozu. Na początku podano to w wątpliwość, twierdząc, że stacjonujący na terenie obozu Rosjanie ekshumowali wszystkie mogiły. Kiedy Rosjanie opuścili obóz 1 XI 1947 r., wyznaczono małą strefę upamiętniającą *Lagerstrasse* i dwa rzędy baraków. Zieleń powoli wkraczała na teren obozu. Referat Odbudowy działający w Świdnicy wydał decyzję o rozbiórce obozu. Od 1947 r. wyjeżdżały furmanki pełne cegieł i drewna. Materiałów użyto do odbudowy Wrocławia. Rozebrano wszystkie baraki załogi, z terenu byłego obozu wyjeżdżało nawet 60 furmanek dziennie. Stało się tak, ponieważ teren nie miał swojego gospodarza,

administracyjnie raz podlegał pod obóz Auschwitz-Birkenau, innym razem pod muzeum okręgowe. Nie było jednostki badawczej i edukacyjnej dedykowanej temu miejscu. Dopiero w 1983 r. powstało muzeum. Placówka, która naukowo zaczęła się zajmować zbieraniem informacji, przesłuchiowaniem świadków, zbieraniem dokumentów, odzyskiwaniem ich, tworzeniem archiwów, list transportowych. Efektem działalności muzeum było odkrycie zbiorowej mogiły w 2017 r. Ekshumowano ok. 90 szkieletów. Było to szokujące dla opinii publicznej. Wiadomość obiegła światowe serwisy informacyjne. Przyjechała nawet agencja Reutersa. Wówczas dyrekcja muzeum podjęła decyzję o oczyszczeniu całej powierzchni obozu z roślinności. Planuje się dalsze prace archeologiczne, naprawia wieloletnie zaniedbania, przywraca pamięć.

Instytut Pamięci Narodowej realizuje dokument o obozie Gross-Rosen. Czy może Pani powiedzieć coś o tym projekcie?

Zrzędzeniem losu pojawił się świadek tamtych wydarzeń. Człowiek, który przeszedł aresztowanie na Montelupich, potem Płaszów, następnie Gross-Rosen. Tam po selekcji został umieszczony w Jelczu-Laskowicach, gdzie pracował kilka miesięcy, później z marszem ewakuacyjnym powrócił do Gross-Rosen, skąd przeniesiono go do

Mauthausen, gdzie doczekał wyzwolenia przez aliantów. Po wojnie wyemigrował z Polski. Podczas wykładu w Klubie Muzyki i Literatury na temat marszów ewakuacyjnych z Gross-Rosen wstał i powiedział: „ja te marsze przeżyłem”. Pojawił się pomysł zrobienia filmu. Na pytanie, czy pojechałby do Rogoźnicy, by opowiedzieć swoją historię, odpowiedział twierdząco. Rozpoczęliśmy prace nad filmem. Ujęcia kręciliśmy w domu świadka wydarzeń i w Gross-Rosen. Były to bardzo trudne emocjonalne zdjęcia. Opowiadał, że siedział w ciemnym baraku bez okien. Dla niego to była ciągła noc, słuchanie ciągłych jęków agonii. Więźniowie po prostu kładli się na tych umierających, czy już na trupach, żeby nie było im zimno, by odizolować się od zmarzniętej ziemi. Swoje potrzeby fizjologiczne załatwiali do rowów odwodnieniowych. Jeżeli ktoś stracił przytomność czy zakreśliło mu się w głowie, wpadał tam i nikt go stamtąd nie wyciągał. Po prostu tam konał. Dla młodego chłopca to były traumatyczne przeżycia. Po tylu latach, kiedy stanął na terenie obozu i patrzył na to miejsce, emocje były u niego bardzo mocno widoczne. Ostatnie kadry filmu pochodzą z Jelcza-Laskowic z filii Fünftfeichen, w której pracował. Produkcja jest na etapie



JACQUES LAHITTE/WIKIMEDIA COMMONS LICENCJA CC BY-SA 3.0

Krematorium



JACQUES LAHITTE / WIKIMEDIA COMMONS LICENCJA CC BY-SA 3.0

Szubienica i brama boczna obozu

montażu. Archiwum ma w swoich zasobach jeszcze kilka interesujących relacji, które chcielibyśmy umieścić w filmie, niestety ograniczają nas przepisy RODO. Szczęśliwie mamy żyjącego świadka, który wyraża wszystkie zgody i opowiada o swoich przeżyciach niezwykle przejmująco.

Wiele osób pracuje nad filmem, który przywróci pamięć o historii tego miejsca. Nikt nie miał powodu, by o tym miejscu mówić, oprócz tych więźniów, którzy przeżyli. Większość tych ludzi wróciła do swoich domów na Zachód i do ich relacji nie mieliśmy dostępu, bo byliśmy za żelazną kurtyną. Losy tego miejsca są bardzo skomplikowane, ale dzisiaj, w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej chcemy, by każdy, kto odwiedza Rogoźnicę, wiedział, co tu zaszło. Piękna zielen przykryła świadectwa zbrodni. Film przywróci pamięć cierpienia.

W jaki sposób tu, na Dolnym Śląsku, możemy budować swoją tożsamość? I jaka jest rola IPN-u w budowaniu tej tożsamości?

Dolny Śląsk to miejsce specyficzne. Po wojnie przywracano tu historię piastowskiej ziemi. Akcentowano fakt,

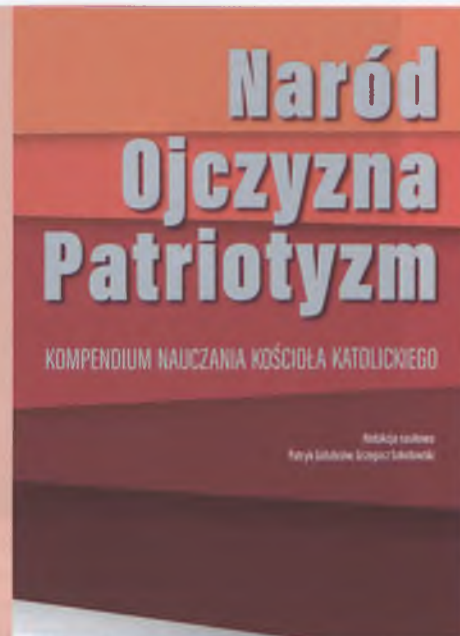
iż to były tereny należące kiedyś do Polaków, i odwoływano się bardzo mocno do tego okresu z historii. Natomiast współcześnie, by budować tożsamość, odwołujemy się do miejsc związanych z martyrologią. Nie możemy każdego miejsca ogrodzić i zrobić tam muzeum, bo nie mielibyśmy gdzie mieszkać, tak gęsto były tu usiane obozy pracy przymusowej czy obozy koncentracyjne. Nawet tu, obok miejsca, gdzie rozmawiamy, na Sołtysowickiej był obóz pracy przymusowej Burgweide, w którym było wiele tysięcy robotników przymusowych. Przy każdej fabryce, przy każdym młynie, przy każdym większym zakładzie był jakiś obóz. Nie możemy mieszkać na takim cmentarzysku, ale potrzebujemy miejsc symbolicznych, które będą o tej historii mówiły. Na przykład w Walimiu, w Górach Sowich, w Kolcach, gdzie był szpital, w którym Niemcy porzucili w stanie agonalnym swoje ofiary. Wszystko to są miejsca, o których historii należy wspominać.

IPN chce stworzyć wirtualną mapę miejsc pamięci, na której opracujemy każde miejsce i jego historię, opatrzymy je fotografią. Następnie oznaczmy takie miejsca za pomocą tablic – materialnych świadectw trudnej historii, pamiętając, że tożsamość konstituuje pamięć, a pamięć tożsamość.

Jakie są największe wyzwania stojące przed oddziałem IPN-u, szczególnie w kontekście Gross-Rosen, ale także zbrodni komunistycznych?

Trzeba przywracać pamięć o wszystkich ludziach, którzy stracili tu życie. Chcemy w godny sposób przywrócić tę pamięć, tworząc wspomnianą wirtualną mapę miejsc z ich fotografią, chcemy uporządkować nazwy miejscowości. Musi wybrzmieć, że tu była III Rzesza, że Polska przyszła dopiero później. Że obozy zostały stworzone przez nazistów dla Polaków, Żydów, Romów i innych, także Niemców. Chcemy przypominać, że po wojnie były tam więzienia ubeckie. Po nazistach nastali komuniści, którzy często w tych samych miejscach więzili swoich rodaków. To jest rola IPN-u, mimo trudności w dostępie do źródeł. Nie szukamy przy tym sensacji. Szukamy ludzkich historii, by przywrócić o nich pamięć. Interesuje nas człowiek. To jest nasz cel. To jest nasze motto. ●

PROMOCJA



„Jestem przekonany, że teksty kompendium mogą służyć nauczycielom, kapłanom oraz wychowawcom w ich pracy z młodzieżą. Mogą być także pomocą chrześcijańskim politykom i samorządowcom w ich działalności politycznej i publicznej na rzecz dobra wspólnego w zgodzie z zasadami etyki chrześcijańskiej.

ABP DR JÓZEF KUPNY

„Przeglądając się tej antologii, trzeba przyznać, że jest ona niezwykle przejrzysta, ułożona, inspirująca do podjęcia przemyśleń w płaszczyźnie spraw społecznych.

BP PROF. DR HAB. JAN KOPIEC

„Książka ukazuje zarówno mnogość wypowiedzi hierarchów katolickich, jak i złożoność zagadnień związanych z poszukiwaniem sposobów pojmowania narodu i ojczyzny oraz podstaw i treści patriotyzmu nienastawionego na zmagania, lecz na współpracę z patriotami kierującymi swe uczucia ku innemu, swoim ojczyznom.

PROF. DR HAB. BOGDAN SZLACHTA

INFORMACJE O PUBLIKACJI:
Fundacja Obserwatorium Społeczne
fundacja@obserwatoriumspoleczne.pl
telefon: 713 074 237

DYSTRYBUCJA:
Wrocławska Księgarnia Archidiecezjalna

www.obserwatoriumspoleczne.pl

ARCHIWUM RODZINY LAZAROWICZÓW



1953-2019

Chwila nadeszła trzeba się pożegnać
po odlocie ptaków nagły odlot zieleni
koniec lata

ZBIGNIEW HERBERT, *Pożegnanie*

Romuald Lazarowicz

– człowiek wolności

**Coraz częściej przychodzi
nam żegnać ludzi, którzy
tak wiele zrobili dla Polski,**

jej kształtu i ładu
demokratycznego.

2 sierpnia 2019 r.

odszedł od nas

Romuald Lazarowicz.

Wybitny działacz
opozycyjny, a przede
wszystkim wielki człowiek.

KS. WOJCIECH ZMYŚŁOWSKI

Radochów

Nie ma jakiejś ustalonej, zamkniętej w konwencję formuły pożegnania. Każde pożegnanie ma swój wyjątkowy charakter, wydzźwięk i wzbudza zupełnie inne emocje. Każdy co innego czuje. Jest to uwarunkowane okolicznościami, sytuacją, rodzajem pożegnania, chwilą. W ciągu życia wielokrotnie przychodzi nam przeżywać pożegnanie. Przeżywać, ponieważ jest to zawsze przeżycie, coś wyjątkowego, coś co więcej się nie powtórzy, choćby

było najzwyczajszym rozstaniem, gdy żegnamy się, wychodząc z domu.

Walka o wolność

Każde spotkanie z Romkiem sprawiało, że rodziła się nadzieja. Całe Jego życie dla wielu z nas było szkołą fundamentalnej dla egzystencji postawy nadziei, uwalniającej od wszelkich trosk, problemów, dając poczucie autentycznej wolności. Tak bardzo kochał wolność. Nie tę libertyńską, która chce pochłonąć sumienia ludzkie, ale autentyczną, gdzie granicą było dobro drugiego człowieka, której ramy i przestrzenie wyznaczała miłość do

ROMUALD LAZAROWICZ, ur. 11 VIII 1953 we Wrocławiu. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, kierunek bibliotekoznawstwo (1978). Od 1979 bibliotekarz archiwista w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. Od 1978 we współpracy z wrocławskim SKS, 1979–1980 z Klubem Samoobrony Społecznej we Wrocławiu; od 1979 kolporter, następnie także redaktor niezależnego „Biuletynu Dolnośląskiego”. Wiosną 1980 współdziałał z Obywatelskim Komitetem Wyborców organizującym bojkot wyborów do Sejmu PRL i rad narodowych.

W VIII 1980 zawiózł strajkującym w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni składki zebrane we Wrocławiu. Współredagował kolejne ulotki „Biuletynu Dolnośląskiego”, wspierające wrocławski strajk. Od IX 1980 w „S”, współpracownik wrocławskiego MKZ, następnie ZR Dolny Śląsk; od XI 1981 w redakcji gazety plakatowej „Nasze Słowo”. Od 13 XII 1981 współorganizator struktury wydawniczo-kolportażowej RKS „S” Dolny Śląsk, 13 XII 1981 – V 1982 redaktor naczelny podziemnego pisma „Z Dnia na Dzień”

(1. nr drukowany w nocy z 13/14 XII i kolportowany rano we wrocławskich fabrykach); współredaktor „Biuletynu Dolnośląskiego”. Wiosną 1982 uczestnik pierwszych próbnych emisji podziemnego Radia „S”. W VI 1982 współzałożyciel organizacji Solidarność Walcząca; VI–IX 1982 szef Radia SW, w VIII 1982 współorganizator demonstracji 31 VIII w 2. rocznicę Porozumień Sierpniowych, autor i realizator nadawanych przez Radio SW relacji „na żywo” z przebiegu wydarzeń na ulicach miasta. 1982–1990 autor i redaktor pism podziemnych, głównie „Biuletynu Dolnośląskiego”, od 1985 zajmował się składem komputerowym pism Solidarności Walczącej. IX 1988 – V 1990 redagował z Piotrem Bielawskim „Serwis Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej”. W 1991 sekretarz redakcji pisma „Dni”, od 1992 redaktor techniczny licznych periodyków lokalnych i środowiskowych. Od 1999 był redaktorem graficznym dolnośląskiego pisma katolickiego „Nowe Życie”.

Rozpracowywany w ramach SOR krypt. Tandem II.

ŹRÓDŁO: ENCYKLOPEDIA SOLIDARNOŚCI



IPN WROCŁAW

Ceremonie pogrzebowe na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu, 12 sierpnia 2019 r.

innych. O taką wolność nieustannie był zatroskany, służąc jej w czasach komunistycznego zniewolenia naszej Ojczyzny, podejmując tak wiele wyzwań, inicjatyw, aby mogła narodzić się na nowo. Potrafił jak niewielu dzisiaj mówić o wolności nie tzw. elit, które próbowały układać sobie Polskę, ale wolności dla wszystkich, którzy tylko jej pragnęli. Stąd nieustanna walka Romka, ciągle troska, by pielęgnować ten dar, który pozwala na pełny rozwój intelektu i ducha, na rozwój człowieka.

Dom rodzinny

To nie wzięło się znikąd. Atmosfera domu kształtowała Romualda Lazarowicza przez przykład i świadectwo życia najbliższych: dziadka Adama ps. „Klamra” rozstrzelanego na Mokotowie przez komunistów, taty Zbigniewa ps. „Bratek” z Żołnierzy Wyklętych, mamy Haliny dbającej o ciepło domowej przystani wolności. Był tym, który dzisiaj wbrew wszelkim ideologiom niszczącym rodzinę, swoją postawą, przesiąkniętą wrażliwością i troską o innych, mówił, że dla przyszłości naszej Ojczyzny i wolności najważniejsza jest normalna, kochająca się, prawdziwa Rodzina. To w niej uczył się dostrzegać potrzeby innych, doświadczając miłości i dobra, dzielił się nimi, pamiętając

o wszystkich, o swoich przyjaciółach z czasów działalności podziemnej, niosąc pomoc nie tylko duchową, ale i materialną, szczególnie tym, o których poświęceniu oraz oddaniu zapominali bądź chcieli zapomnieć ci, którzy powinni o tym pamiętać.

Słowo

Wyjątkowo kochał „słowo”. Pewnie wynikało to z umiłowania literatury, ale ono stało się narzędziem, które w Romka „dłoniach”, przybierając kształt prawdy, oszlifowanej własnymi doświadczeniami i niezwykłą mądrością, przemawiało do nas tak bardzo mocno. Słowo, którym potrafił nie tylko naprawiać rzeczywistość często pogmatwaną przez nas samych, ale także leczyć ją, dając konkretne rozwiązania na przyszłość. Dzięki temu prawda docierała do innych uwieczniona na papierze drukarskim. Dziś jest ono testamentem miłości do ludzi i Polski, ale również świadectwem niezwyklej zdolności oceny rzeczywistości, stając się przestrogą i wskazówką na przyszłość dla kolejnych pokoleń.

Swego czasu napisał felieton *Fajterki. W hołdzie paniom podziemnym*, w którym możemy przeczytać: „muszę jeszcze napisać o najbliższych mi paniach. Moja żona, Helenka, była ze mną w najniebezpieczniejszych sytuacjach

już wtedy, gdy całą wrocławską opozycję dałoby się zmieścić w jednym pokoju. (...) Czy się bała? – oczywiście. Ale była odważna i naturalne obawy nie przeszkadzały jej działać w podziemiu przez wiele lat”. Zawsze tak pięknie mówił o swojej żonie, zawsze byli razem, gdzie tylko czas i okoliczności tego wymagały. I tak pozostanie, bo miłość nigdy nie ustaje. Wiele dobrego nie dokonałoby się, gdyby nie ich porozumienie, które często nie wymagało słów, wystarczało bowiem jedno spojrzenie. Ale co szczególnie było widoczne, to odwaga. Odwaga, która wyznaczała cele, pobudzała do działania, która wręcz zarażała. Nie było rzeczy niemożliwych dla Romka. Mimo często wielu ograniczeń zawsze odwaga i wsparcie żony Helenki stawiały się wyznacznikiem marzeń i dążenia do realizacji wszelkich zamierzeń.

Pamięć

Nie sposób spisać, powiedzieć wszystkiego, co podpowiada może cały zasób wspomnień i przeżyć, tego co po ludzku mówi serce. Romek Lazarowicz będzie zawsze niezapomniany, ten sam, witający serdecznym uśmiechem, kiedy wchodziło się do Jego gabinetu, uśmiechem wywołującym u każdego tę samą odpowiedź, choćby człowiek był najbardziej przygnębiony. ●

KONDOLENCJE

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

Ś.P.

Romualda Lazarowicza

działacza opozycji przedsierniowej, wielkiego człowieka Solidarności, pisarza i publicysty, redaktora naczelnego podziemnego pisma „Z Dnia na Dzień”, drukarza i wydawcy drugiego obiegu, współtwórcy Radia Solidarność Walcząca, odznaczonego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności, Krzyżem Solidarności Walczącej, Medalem za Działalność Opozycyjną „Niezłomni”, Krzyżem WiN, wyróżnionego tytułem Kustosza Pamięci Narodowej.

Rodzinie i Bliskim składam najszczerze wyrazy współczucia.

MATEUSZ MORAWIECKI

Prezes Rady Ministrów

Duchowieństwo kresowe na Dolnym Śląsku

Duchowieństwo katolickie odegrało ogromną rolę w procesie integrowania społeczeństwa dolnośląskiego w pierwszych latach powojennych. Aktywnie

uczestniczyło nie tylko w organizowaniu polskiego życia kościelnego, lecz także w procesie organizowania lokalnych społeczności, które tworzyli polscy przesiedleńcy przybyli na te ziemie z różnych stron Europy, zazwyczaj nie z własnej woli.

KAZIMIERA JAWORSKA

Legnica

Decyzje wielkich mocarstw o zmianach granic państw w środkowo-wschodniej Europie po II wojnie światowej zainicjowały trwający kilka lat proces przesiedlania ludności. Swoistym tygłem ludnościowym stały się zachodnie i północne rubieże państwa polskiego, na które przybywały transporty Polaków z Kresów Wschodnich, które wcielono do Związku Radzieckiego, a także z centralnej Polski i Małopolski oraz emigranci z państw zachodnich, a nawet z Bałkanów. Niemcy zamieszkujący ten obszar byli natomiast przesiedlani za linię Odry.

Przesiedlenia

Z punktu widzenia polskiej racji stanu kwestią priorytetową było możliwie szybkie zasiedlenie tego obszaru ludnością polską oraz jego integracja – jak wówczas mawiano – z „Macierzą”. Tym samym bardzo ważne były kształtujące się tutaj stosunki ludnościowe, lecz w skomplikowanych realiach powojennych procesy integracyjne następowały bardzo powoli. Bez wątpienia istotny wpływ na ich przebieg miało polskie duchowieństwo katolickie, które zarówno w czasach wojny, jak i w okresie powojennym w pełni podzielało losy narodu. W odniesieniu do Dolnego Śląska bardzo ważna była aktywność duchowieństwa kresowego, w szczególności zaś lwowskiego. W tym miejscu warto przypomnieć, iż Polacy z archidiecezji lwowskiej zdecydowali się na wyjazd nie tylko ze względu na nowe uwarunkowania polityczne, ale przede wszystkim z powodu band ukraińskich nacjonalistów dokonujących pogromu ludności polskiej na tym terenie. W tej sytuacji duchowieństwo związane z wiernymi było niejako zobowiązane do pozostania w swoich parafiach tak długo, jak długo byli tam parafianie. Ponieważ w wyniku wspomnianych pogromów ginęli również księża, na mocy decyzji abp. Eugeniusza Baziaka, metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego, w razie osobistego zagrożenia kapłan miał



Poświęcenie figury Matki Bożej przed katedrą wrocławską przez kard. Augusta Hlonda, 22 IX 1948 r.

obowiązek przenieść się w bezpieczne miejsce i stamtąd obsługiwać wiernych. Z chwilą ich wyjazdu mógł podjąć samodzielną decyzję: wyjechać bądź pozostać. Zazwyczaj decydował się na wyjazd w jednym transporcie ze swoimi parafianami. W związku z masowymi wyjazdami Polaków ze Lwowa i terenu archidiecezji, 31 marca 1946 r. przedostatnim transportem repatriacyjnym, po wcześniejszym zamknięciu kurii metropolitalnej, swoją biskupią stolicę opuścił również abp Baziak.

Mimo że zdecydowana większość duchowieństwa kresowego na nowe miejsce pobytu wybrała Ziemię Zachodnie i Północne, zasadniczo w pierwszych latach powojennych na tym obszarze brakowało kapłanów. W pierwszych miesiącach po wojnie samo podjęcie przez nich pracy duszpasterskiej wymagało dopełnienia przepisów prawa kanonicznego, a wobec postawy części duchowieństwa

niemieckiego zdarzało się, że mieli kłopoty z uzyskaniem jurysdykcji oraz przydziałem kościołów. W związku z tym zdarzały się nawet przypadki samowolnych decyzji podejmowanych przez polskich księży przy współudziale władz państwowych.

Integracyjna rola Kościoła

Polskie władze partyjno-państwowe instrumentalnie traktowały duchowieństwo katolickie przybywające na wspomniane ziemie, gdyż napływająca ludność zdecydowanie chętniej osiedlała się w miejscowościach, w których był już polski ksiądz katolicki. Kościół i szkoła były tutaj instytucjami zdolnymi do skracania dystansu pomiędzy różnorodnymi grupami w swoistej „mieszance narodowościowej”, w której można było wyróżnić także autochtonów i Niemców. Duchowieństwo organizujące polskie struktury Kościoła katolickiego istotnie wpływało na stabilizowanie osadnictwa i powstawanie nowych więzi społecznych. Kościół był bowiem instytucją łączącą mieszkańców tych ziem niezależnie od ich miejsca pochodzenia i dawał im poczucie związku z tradycją i przeszłością. Przywiązanie do religii stanowiło istotny element integracji tworzącej się wspólnoty. Wspólne obrzędy, uroczystości religijne, nabożeństwa odprawiane w jednej świątyni, modlitwy, śpiewy religijne (choć nie zawsze na znaną melodię) zbliżały do siebie ludzi. Stanowiły wręcz doskonały środek na przełamanie uprzedzeń i nieufności. Ważne były także słowa wypowiedziane przez kapłanów, nawołujące do zgody i jedności, a nawiązywanie do dziejów Kościoła w czasach piastowskich sprzyjało procesowi zakorzeniania w dolnośląską ziemię.

Szczególny wymiar dla tworzących się nowych wspólnot parafialnych miały obchodzone po raz pierwszy w nowym miejscu zamieszkania święta i uroczystości kościelne. Bez wątpienia szczególnym wydarzeniem sprzyjającym integracji wspólnoty lokalnej była Pasterka 1945 r. Choć tradycyjnie ta Msza św. odbywa się o północy w Wigilię Bożego Narodzenia, tym razem ze względu na bezpieczeństwo parafian przeważnie odbyła się w godzinach porannych w Boże Narodzenie 25 grudnia 1945 r. Wspólne kołędowanie wyzwało dodatkowe emocje. Szczegółne znaczenie miała także pierwsza wizyta duszpasterska w parafii przeprowadzona w początkach 1946 r. Był to właściwie pierwszy powojenny spis ludności. Wydarzeniami o charakterze nie tylko religijnym były Święta Wielkanocne wraz ze starannie przygotowaną procesją rezurekcyjną, uroczystość Bożego Ciała, Pierwsza Komunia Święta.

Udział w nabożeństwie w kościele miał nie tylko wyraz religijny. Był on również okazją do spotkania się z dawnymi sąsiadami i poznania nowych – Polaków bardzo często przybyłych z innych regionów II Rzeczypospolitej oraz krajów Europy Zachodniej i Bałkanów. W tamtych czasach szczególną rolę odgrywała też ambona, z której nie tylko głoszone było Słowo Boże, ale także przekazywano informacje ważne dla wszystkich mieszkańców. Śmiało można powiedzieć, iż ambona była swego rodzaju medium umożliwiającym komunikację nie tylko pomiędzy proboszczem a wiernymi, ale również pomiędzy władzą cywilną a ludnością polską napływającą do danej miejscowości.

Organizowanie życia lokalnej społeczności

Duchowni katolicyści angażowali się ponadto w przedsięwzięcia związane z szeroko rozumianym problemem organizowania życia polskiego. Przede wszystkim w trosce o edukację dzieci i młodzieży zabiegali o uruchomienie szkół, w których niejednokrotnie w związku z deficytem nauczycieli prowadzili zajęcia zarówno z religii, jak i innych przedmiotów. Pozytywne oddziaływanie duchowieństwa na stabilizowanie życia polskiego na tych terenach dostrzegał nie tylko ówczesny aparat polskich władz partyjno-państwowych na poziomie lokalnym i rządowym, lecz także dowództwo stacjonujących na tym obszarze wojsk sowieckich.

Nie wolno zapominać jednak, iż przeobrażenia ustrojowe w powojennej Polsce miały znaczący wpływ na politykę państwa wobec Kościoła katolickiego. Wraz z umacnianiem się władz komunistycznych w kolejnych latach podejmowały one działania ograniczające możliwości jego funkcjonowania. Widoczna radykalizacja działań antykościelnych jest widoczna od roku 1948, wraz z zastosowaniem srogich represji, którym kres położyły wydarzenia społeczno-polityczne jesienią 1956 r.

Czytających niniejszy tekst może zdziwić to, że nie podałam w nim nazwisk księży lwowskich zaangażowanych w organizowanie życia polskiego na Dolnym Śląsku we wspomnianym okresie. Ponieważ było ich co najmniej kilkudziesięciu i aby żadnego z nich nie pominąć lub też nie uczynić wyjątku, uznałam, iż będzie to najrozsądniejsze rozwiązanie.

PROMOCJA



OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE



GMINA
TRZEBNICA

**Integracyjna rola Kościoła katolickiego
na Ziemiach Zachodnich i Północnych
po II wojnie światowej**

II OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA NAUKOWA

**Kościół katolicki na Ziemiach
Zachodnich i Północnych
w czasach wielkiej próby
(1951–1956)**

TRZEBNICA

3 października 2019

Gminne Centrum Kultury i Sportu,
ul. Prusicka 12

www.obserwatoriumspoleczne.pl

Czy aby kto o nas będzie pamiętał...

STANISŁAWA KURPIERS, *Do nich przyszła Polska*

Spod znaku Rodła

Wędrując po Wrocławiu, można spotkać w niektórych miejscach tablice, na których widnieje dziwny znak (kościół św. Marcina, kamieniczki Jaś i Małgosia, tablica przy ul. Kościuszki 90, pomnik grupy Olimp itd.), znak, którego symboliki nie znają nie tylko turyści, ale nawet zdecydowana większość wrocławian – **Rodło**.

EWA SKRZYWANEK

Wrocław

Znak Rodła ściśle wiąże się z historią nie tylko Wrocławia, ale także wszystkich Polaków należących do Związku Polaków w Niemczech i zamieszkujących obszar Niemiec przed II wojną światową. Aktywność organizacyjna Polaków w Niemczech w okresie międzywojennym skupiała się nie tylko na stowarzyszeniach oświatowo-kulturalnych, ale również gospodarczych. Polacy zakładali banki, spółdzielnie, prowadzili firmy, sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Stowarzyszenia, harcerstwo, szkoły, chóry używały w swojej symbolice najbliższego sercu godła, jakim był biały orzeł. Jednak po dojściu Hitlera do władzy naziści, likwidując struktury organizacyjne Republiki Weimarskiej, wprowadzali nowe zasady funkcjonowania urzędów, narzucając wszystkim prawnie działającym organizacjom nową symbolikę, jaką była swastyka.

Powstanie RODŁA

Zakaz używania symboli narodowych spowodował konieczność stworzenia własnego znaku. „Akceptacja przez nas swastyki i «niemieckiego pozdrowienia» może być tylko zgodą na totalną germanizację. Musimy więc jak najszybciej, bez narażania się na zarzut, iż nie uznajemy symboli państwa, którego jesteśmy obywatelami, znaleźć sposób na nieakceptowanie swastyki i Heil Hitler. To ostatnie Niemcy sami nam ułatwili, nazywając swój



WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 4.0

Logo Rodła, projekt Janiny Kłopotckiej, polskiej artystki, działaczki Związku Polaków w Niemczech mieszkającej w Berlinie.

Po prawej: Słowa *Pieśni Rodła*

faszystowski gest «niemieckim pozdrowieniem», obowiązującym zatem tylko Niemców, a nie Polaków. Swastyce przeciwstawimy się tylko wtedy, gdy będziemy mieli swój narodowy znak nie budzący wątpliwości, że łączy on tylko Polaków», stwierdził dr Jan Kaczmarek, Sekretarz Generalny i Kierownik Naczelny Centrali Związku Polaków w Niemczech.

Po wielu dyskusjach w zarządzie ZPwN zdecydowano się na projekt Janiny Kłopotckiej, polskiej artystki, działaczki Związku Polaków w Niemczech mieszkającej w Berlinie. Artystka

*Od wieków wszystko zwykłym kłaść w ofierze,
Od wieków walczyć, co dnia wciąż na nowo,
O okrucieństwa, polskie „W Boga wierzę”,
O polską duszę, każde polskie słowo.*

*Jesteśmy Polakami!
I tego żadna moc nie zmieni!
Bóg z nami, Sprawa z nami.
Bóg nam wiarę serca rozpromieni!
Rodło królewskie mamy!
Jesteśmy Polakami!*

*Idziemy z siłą, co płynie z słuszności,
Nam walka hartem, a siłą wytrwanie
I przysięgamy na swych Ojców kości –
O sprawę walczyć nigdy nie ustaniem!*

*Jesteśmy Polakami!
I tego żadna moc nie zmieni!
Bóg z nami, Sprawa z nami.
Bóg nam wiarę serca rozpromieni!
Rodło królewskie mamy!
Jesteśmy Polakami!*

przedstawiła Rodło jako biały znak na czerwonym tle. Znak ten symbolizował stylizowany bieg Wisły z zaznaczonym stołecznym królewskim miastem Krakowem jako kolebką polskiej kultury i symbolem trwania oraz ciągłości Państwa Polskiego.

Ostatecznie na nazwę RODŁO złożyły się dwa słowa: RODzina (Ród) i goDŁO (autorem nazwy był Edmund Osmańczyk). W sierpniu 1932 r. kierownictwo Związku Polaków w Niemczech przyjęło je za znak wszystkich Polaków należących do ZPwN. Rodło widniało na Bursie polskiej we



JESTEŚMY POLAKAMI
WIARA NASZYCH OJCÓW
JEST WIARĄ NASZYCH DZIECI
POLAK POLAKOWI BRATEM
CO DZIEŃ POLAK NARODOWI SŁUŻY
POLSKA MATKĄ NASZĄ,
NIE WOLNO MÓWIC O MATCE ŻŁE

PRAWDY POLAKÓW SPOD ZNAKU RODŁA UPAMIĘTNIA
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW WROCŁAWIA
MAJ 1995

Pięć Prawd Polaków wyryte na tablicy umieszczonej na ścianie kościoła św. Marcina we Wrocławiu

Wrocławiu, wpisane było w lilijki harcercie, we wszystkich znakach polskich organizacji w Niemczech.

Powstała także *Pieśń Rodła* – z muzyką P. Kaczmarskiej i tekstem Edmunda Omańczyka, zaprezentowana podczas I Kongresu Związku Polaków w Niemczech w Berlinie w 1938 r.

Kongres Związku Polaków

Elżbieta Neumann wspomina: „Wzrastający niepokój przed zbliżającą się wojną władze Związku Polaków w Niemczech uspokajały artykułami prasowymi oraz zapowiedzią kongresu całej Polonii z Niemiec”. I Kongres Związku Polaków w Niemczech odbył się w Berlinie 6 marca 1938 r. Władze niemieckie na wszelkie sposoby próbowały zniechęcić organizatorów. Przedstawiciele Związku mieli problemy z wynajęciem wystarczająco dużej sali, przygotowaniem nagrań, rezerwacją hoteli. Jednak determinacja doprowadziła do spotkania niemal pięciu tysięcy członków Związku Polaków w Niemczech. Delegaci

z poszczególnych dzielnic przyjeżdżali do Berlina specjalnie zarezerwowanymi pociągami. Wszyscy odczuwali niezwykle podniosłą atmosferę. Kongres odbył się w ogromnej sali Theater des Volkes. Otwarcia dokonał prezes ZPwN ks. dr Bolesław Domański, przedstawiając *Pięć Prawd Polaków*, jako wytyczne dla Polonii na przyszłe lata.

W kongresie wzięły udział także organizacje polonijne z wielu stron



Graficzne przedstawienie znaczenia znaku Rodła. Symbol odpowiada kształtowi biegu rzeki Wisły z zaznaczonym Krakowem

świata. Kongres miał za zadanie nie tylko pokazać liczebność Polonii na terenie Niemiec, ale i zwrócić uwagę świata na półtoramilionową mniejszość polską w Niemczech. Mimo przeszkód ze strony gestapo, całość kongresu została nagrana, wydana i służyła jako sprawozdanie dla tych członków związku, którzy nie mogli być na kongresie. Kongres był ostatnim radosnym spotkaniem Polaków spod znaku Rodła przed wojną.

Czasy terroru i odrzucenia

Wojnę przetrwało niewielu Polaków z dawnego Breslau. Wielu Polaków – harcerzy, studentów, kupców, rzemieślników – zostało wcielonych do niemieckiego wojska jako obywatele Niemiec. Działacze polonijni trafili do obozów koncentracyjnych i zagłady. Ci, którzy przeżyli, doświadczyli koszmaru Festung Breslau.

Po kapitulacji mimo wielkiej radości, że oto znajdują się w wymarzonej Polsce, doświadczyli okrucieństwa wojsk radzieckich i nieufności ze strony Polaków. Nie zdobyli zaufania wśród władz, przełożonych i kolegów w pracy, w szkołach. Obcy akcent, nazwiska, imiona budziły wrogi stosunek przybyłych do Wrocławia z różnych stron Polski.

Dziś, odwiedzając wrocławskie cmentarze 1 listopada, możemy zobaczyć chorągiewki z symbolem Rodła na grobach przedwojennej Polonii wrocławskiej. To tradycja zapoczątkowana przez Sekcję Dawnej Polonii Wrocławskiej przy Towarzystwie Miłośników Wrocławia, kontynuowana przez szkoły noszące imiona patronów przedwojennej Polonii wrocławskiej (SP 25, SP 63 i SP 72), Wrocławskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i obecnie przez Hufiec ZHP Wrocław im. Polonii Wrocławskiej. Przystańmy przy tych grobach i odpowiedzmy w myślach pani Stanisławie Kurpiers i Polakom z przedwojennego Breslau – pamiętamy.

Źródła Helena Lehr, Edmund Osmańczyk, *Polacy spod znaku Rodła*; Alicja Zawisza, *Do nich przyszła Polska. Wspomnienia Polaków mieszkających we Wrocławiu od końca XIX wieku do 1939 r.*

W tajnej służbie wrocławskiego kardynała

Ustanowienie metropolii gnieźnieńskiej i wchodzącej w jej skład pierwszej struktury administracyjnej Kościoła w Polsce pozwoliło na **stabilniejszy czas rozwoju chrześcijaństwa i szerzenia łacińskiej zachodniej kultury** na chrystianizowanych terenach słowiańskich położonych nad Wisłą, Odrą i Wartą.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Gdy Otto ujrzał z daleka upragniony gród, zbliżył się doń boso ze słowami modlitwy na ustach. Tamtejszy biskup Unger przyjął go z wielkim szacunkiem i wprowadził do kościoła, gdzie cesarz, zalany łzami, prosił świętego męczennika o wstawiennictwo, by mógł dostać łaski Chrystusowej. Następnie utworzył zaraz arcybiskupstwo, zgodnie z prawem, jak przypuszczam, lecz bez zgody wymienionego tylko co biskupa, którego diecezja obejmowała cały ten kraj. Arcybiskupstwo to powierzył bratu wspomnianego męczennika Radzimowi i podporządkował mu z wyjątkiem biskupa poznańskiego Ungera następujących biskupów: kołobrzесьkiego Reinberna, krakowskiego Poppona i wrocławskiego Jana. Również ufundował tam ołtarz i złożył na nim uroczyste święte relikwie”.

Tak opisał religijne znaczenie i konsekwencje Synodu Gnieźnieńskiego z 1000 r. biskup merseburski i kronikarz z początku IX w. Thietmar (Kronika Thietmara, tłum. M.Z. Jedlicki, Kraków 2005).

Wrocław i św. Wojciech

Diecezja wrocławska, choć zmieniały się granice państw, w których się znajdowała, formalnie do XIX w. pozostawała w strukturze i zależności episkopatu polskiego. Oczywiście ten związek w miarę upływu czasu, nowych granic i wpływów kulturowych, społecznych, ale także religijnych ulegał stałemu osłabieniu i rozluźnieniu.

Idealnym tego przykładem jest kult św. Wojciecha. W średniowiecznej diecezji wrocławskiej jako głównego patrona metropolii gnieźnieńskiej czczono bardzo uroczyste jego obchód (23 kwietnia) jako święto nakazane z dniem wolnym od pracy w najwyższym rycie liturgicznym tzw. *Triplex*, a już w XI i XII w. poświęcano mu wiele kościołów i kaplic. Znana i rozkrzewiana była tradycja o jego obecności w wielu miejscach na Śląsku, które otaczano wdzięcznym szacunkiem. Nie przeszkodziło to jednak, by już w XIV stuleciu wprowadzić do diecezjalnego kalendarza liturgicznego drugie święto ku jego czci: *Translacji św. Wojciecha*, które to święto upamiętniało uroczyste

wprowadzenie relikwii świętego do katedry praskiej... skradzionych i wywiezionych z Gniezna podczas najazdu księcia Brzetysława w 1038 r. Polska tradycja przekonuje jednak, że wcale nie zostały one wykradzione, gdyż z obawy przed plądrowaniem archikatedry zostały wcześniej ukryte, a następnie w „cudowny” sposób odnalezione. Omawiane święto zostało usunięte z wrocławskiego proprium dopiero w 1649 r.

Nie piechotą, ale czołgiem

Przytoczony powyżej cytat kroniki biskupa Thietmara dotyczący pielgrzymki cesarza niemieckiego Ottona III do grobu swojego przyjaciela św. Wojciecha poprzedzony został wzmianką, że gdy cesarz ujrzał z daleka Gniezno, piechotą i boso przeszedł ostatni etap swojej podróży.

W 1939 r. nikt nie śmiał o tym wspomnieć, a władze niemieckiej III Rzeszy do pierwszej stolicy Polski wysłały czołgi, samoloty, Wehrmacht i cały ówczesny aparat terrorku z Gestapo i SS na czele. Po klęsce wrześniowej decyzją Adolfa Hitlera podbity i kontrolowany przez Niemców obszar państwa podzielony został na dwie części, z których jedna, zachodni rejon wraz z Gnieznem, włączona została do III Rzeszy Niemieckiej, przyjmując nazwę Kraju Warty.

W 1941 r. na tym obszarze rozpoczyna się historia, której źródła sięgają rezydencji i kurii biskupiej na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu.

Troska kardynała o Gniezno

Wrocławski arcybiskup kard. Adolf Bertram (1914–1945) uznawany jest do dziś za kontrowersyjną postać, jeśli chodzi o jego postawę w czasach hitlerowskiego nazistowskiego reżimu, szczególnie w okresie II wojny światowej. Jednakże to dzięki niemu uratowano relikwie św. Wojciecha, symbol polskiego chrześcijaństwa i politycznego znaczenia Polski w środkowej Europie w planach budowy Uniwersalnego Imperium Chrześcijańskiego cesarza Ottona III.

Sędziwy hierarcha oprócz urzędu biskupa rozległej diecezji wrocławskiej piastował funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec. Wiązało się to z ogromną wiedzą i zakulisowymi działaniami, jakie dzięki szerszym kontaktom mógł w tajemnicy podejmować ówczesny



Srebrny relikwiarz św. Wojciecha w bazylice w Gnieźnie

Episkopat, choć ze względu na rozbudowany aparat bezpieczeństwa z pewnością na ograniczoną skalę.

Po przyłączeniu Wielkopolski i ziemi łódzkiej do państwa niemieckiego w zakresie spraw kościelnych obszary te weszły w sferę zarządzanego przez Bertrama Kościoła.

W 1941 r. wrocławski kardynał wszedł w posiadanie informacji, iż niemiecka administracja, uznając archikatedrę gnieźnieńską za pomnik kultury germańskiej, postanowiła ją przejąć i urządzić w niej teatr. W trosce o sanktuarium i o bezpieczeństwo relikwii św. Wojciecha, zachodziło bowiem podejrzenie, że mogą zostać zniszczone i sprofanowane, postanowił je uratować.

Kościelny agent specjalny

Kard. Adolf Bertram skontaktował się w tej sprawie z ks. Edwardem van Blericqiem, który jako wikariusz generalny archidiecezji gnieźnieńskiej po opuszczeniu Polski przez Prymasa Augusta Hlonda zarządzał archidiecezją. Poinformował go o planach władz hitlerowskich w stosunku do katedry. Tymczasowy rządca diecezji potajemnie przeniósł relikwie św. Wojciecha z konfesji w katedrze i ukrywał je w swoim domu. Wiedząc, iż wkrótce ma zostać deportowany, musiał ukryć szczątki praskiego biskupa w bezpiecznym miejscu.

Niezwykłego i bohaterskiego wyczynu podjął się... sierżant (niem. *Feldwebel*) Wehrmachtu Urban Thelen stacjonujący w Inowrocławiu.

Ten młody żołnierz wychowany w religijnej, katolickiej rodzinie, siłą wcielony do armii służył w nadzorze i zaopatrzeniu wojskowym, co wiązało się z częstymi wyjazdami i inspekcjami jednostek wojskowych. Podczas służby w mieście zaprzyjaźnił się z ks. Paulem Mattauschem, wyznaczonym na duszpasterza i opiekuna katolików przesiedlonych na ten obszar. Ksiądz ten, z narażeniem życia otaczał też opieką polskich katolików, niejednokrotnie ratując ich przed śmiercią. Stał się również pośrednikiem między kard. Bertramem z Wrocławia a ks. Blericqiem z Gniezna. Ks. Mattausch zaangażował Urbana Thelena jako pośrednika i tajnego kuriera między hierarchami.

Żołnierz niemiecki, jak wyznał po latach, uczęszczał na Msze św. dla Polaków, służąc jako ministrant, a także wystawiał dokumenty ratujące im życie, co sam mógł przypłacić życiem. Od kard. Adolfa Bertrama uzyskał pozwolenie, aby wobec narastających aktów profanacji z zagrożonych kościołów wynosić i przechowywać Najświętszy Sakrament.

To właśnie ten oficer niemieckiego Wehrmachtu został poproszony o wykonanie niezwykle niebezpiecznej misji uratowania symbolu katolickiej Polski – relikwii św. Wojciecha.

Zgodnie z relacją Urban Thelen udał się pociągiem do Gniezna pod pozorem inspekcji wojskowego zaopatrzenia. Po przybyciu do rezydencji wikariusza generalnego przejął od niego drewnianą skrzynkę z relikwiami, którą owinął papierem i przewiązał sznurkiem. Urban Thelen wrócił do Inowrocławia, a relikwie św. Wojciecha wręczył ks. Mattauschowi, który na drugi dzień ukrył je pod posadzką kościoła św. Mikołaja, gdzie bezpiecznie przetrwały wojnę, a następnie zostały zwrócone i złożone w sarkofagu gnieźnieńskiej katedry.

Aby pomóc Kościołowi polskiemu

Urban Thelen przeżył wojnę, został organistą w swojej rodzinnej parafii. Przez 40 lat nie wspominał o tych wydarzeniach, ujawnione zostały dopiero w 1997 r., gdy z okazji 1000. rocznicy śmierci św. Wojciecha niemiecki bohater polskiego Kościoła sprostował błędne wiadomości z niemieckiej prasy. Jak żartobliwie wspominał: *św. Wojciech w czasie II wojny światowej pod eskortą niemieckiego wojska bezpiecznie przybył do Inowrocławia*. Wyznał, że swoją misję wykonał bardzo chętnie w tym celu, by pomóc Kościołowi polskiemu. Osobiste podziękowanie złożył mu w 1997 r. w Gnieźnie papież Jan Paweł II. Urban Thelen zmarł w 2008 r., wielokrotnie uhonorowany i wyróżniony przez biskupów gnieźnieńskich.

Ks. Paul Mattausch również przeżył wojnę, postanowił pozostać w Polsce, spolszczając swoje imię oraz nazwisko i kontynuując kapłańską służbę.

Kard. Adolf Bertram, który zainicjował całe przedsięwzięcie, swoim działaniem przywrócił związki diecezji wrocławskiej ze swoją dawną metropolią i jednocześnie wyniósł je na nowy poziom wspólnej troski o Kościół, dziedzictwo religijne i kulturę Polski.

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Zapowiedzi Eucharystii

Bóg w swej mądrości nie czyni nic przypadkowo.
Zanim podarował Kościołowi Eucharystię, **z ogromną pieczołowitością**
przygotowywał ludzi do przyjęcia tego daru. Czynił to przez wieki.



K5. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Było to najprawdopodobniej w XIII wieku przed nadejściem Chrystusa.

Pierwsza zapowiedź

Za pierwszą zapowiedź Eucharystii należy uznać dar manny, który Izraelici otrzymali podczas swej wędrówki przez pustynię do Ziemi Obiecanej po wyjściu z Egiptu. Gdy w czasie pustynnej próby lud narzekał na brak pożywienia, „Pan powiedział wówczas do Mojżesza: «Oto zesłę wam chleb z nieba, na kształt deszczu. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej. Chcę ich także doświadczyć, czy pójdą za moimi rozkazami czy też nie. Lecz w dniu szóstym zrobią zapas tego, co przyniosą, a będzie to podwójna ilość tego, co będą zbierać codziennie»” (Wj 16, 4-5). Termin „manna” pochodzi od hebrajskiego pytania *man-hu?* („co to jest?”), które Izraelici zadawali sobie, gdy po raz pierwszy zobaczyli tę jadalną roślinę. Co więcej, jeśli dołączyć do tej zapowiedzi tradycję o tym, iż Bóg karmił Izraelitów przepiórkami, to staje się jasne, że podczas wyjścia Bóg dał swemu narodowi chleb z nieba i mięso z nieba. Psalmista zauważa: „I zesłał im mięso jak kurzawę, i ptaki skrzydlate jak piasek morski” (Ps 78, 27). To dokładna zapowiedź chleba, który stał się Ciałem Chrystusa. Jak Izraelici karmili się manną po wyjściu z Egiptu, a przed zdobyciem Ziemi Obiecanej, tak chrześcijanie karmią się Eucharystią po przyjściu Mesjasza – nowego Mojżesza, a przed osiągnięciem chwały nieba.

Dar Eucharystii na kartach Nowego Testamentu

Bardziej bezpośrednie zapowiedzi Eucharystii zapisano na kartach Nowego Testamentu. Należy najpierw uznać za nie cuda rozmnożenia chleba. Na kilka miesięcy, a może lat,

przed spożyciem Ostatniej Wieczerzy, otoczony tłumem Jezus, w pobliżu łagodnych fal Jeziora Galilejskiego, nie chciał, aby ktokolwiek ustał w drodze. Tłum, który siedł za Nim, był liczny, a żywności do podziału niezwykle mało. Jezus jednak nikogo, kto był w pobliżu Niego, nie pozostawił głodnym. Cud rozmnożenia chleba stanowi w zamyśle ewangelistów zapowiedzi Eucharystii. Skąd o tym wiemy? Z Jezusowej lekcji gramatyki. Bo gramatyka w tym opisie jest niezwykle ważna.

Opowiadanie o nakarmieniu tysięcy na pustkowiu i o ustanowieniu Eucharystii zawiera tę samą sekwencję czasowników: „A wzięwszy siedem chlebów, odmówił dziękczynienie, połamał i dawał uczniom, aby je rozdzielali” (Mk 8, 6). Jezusowe gesty nad chlebem, dokonane później w Wieczniku, opisane zostały przez Łukasza przez ciąg tych samych słów: wziąć – czynić dzięki – łamać – dawać. Ich następstwo zapewne odzwierciedla praktykę liturgiczną pierwotnego Kościoła: „Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał, mówiąc: To jest Ciało moje, które za was będzie wydane” (Łk 22, 19). Jezus więc – poprzez rozmnożenia chleba – świadomie przygotowywał uczniów na dar Eucharystii. A dziś odwrotnie: to Eucharystia ma nas przygotować i wewnętrznie przysposobić do rozdawania chleba tym, którzy najbardziej go potrzebują. Wystarczy z pokorą „wziąć” w niej udział, po przyjęciu Komunii gorąco „podziękować”, a potem już tylko zacząć „dawać”. Taka to Jezusowa gramatyka.

W Ewangelii Janowej pojawia się inna zapowiedź Eucharystii. Włączona została do Mowy Eucharystycznej, którą Jezus wygłosił w Kafarnaum: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” (J 6, 53). Dla Żydów słuchających Jezusa słowa te okazały się niezwykle gorszące, gdyż stoją w jawnej sprzeczności z zakazem zapisanym w Prawie: „Nie wolno wam tylko jeść mięsa z krwią życia” (Rdz 9, 4). Tę samą myśl zawiera zakaz zapisany w tradycji kapłańskiej: „Nikt z was nie będzie spożywał krwi” (Kpł 17, 12).

Właśnie dlatego wielu z uczniów Jezusa odeszło wówczas od Niego.

Trudny przekaz o Eucharystii

Św. Jan w swojej Ewangelii często stosuje zabieg literacki, który biblisty nazwali metodologicznym nieporozumieniem. Polega on na tym, że narracja ukazuje Jezusa, który nie jest rozumiany przez swoich rozmówców. Ów brak zrozumienia buduje napięcie, które Jezus rozładowuje, wyjaśniając niezrozumiałą kwestię. Tak było w Kanie Galilejskiej. Jezus wydaje się nie rozumieć Maryi i pyta: „Czy to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?” (J 2, 4). Tak przebiegała rozmowa z Nikodemem, który zdziwiony pyta Jezusa: „Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?” (J 3, 4). Nie rozumie Jezusa także Samarytanka, gdy słyszy o wodzie żywej. Wciąż myśli o zwykłej wodzie studziennej: „Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać” (J 4, 15). Za każdym razem Jezus wyjaśnia nieporozumienie i napięcie znika.

Poza jednym wypadkiem – nauce o chlebie życia. Jezus nie tylko nie łagodzi sytuacji, ale niemal prowokuje słuchaczy, używając słów *sarks* i *fagein*. *Sarks* oznacza nie tylko ciało, ale także i mięso, *fagein* natomiast nie zwykle „jeść”, ale raczej „gryźć”, „przeżuwać”. Tak naturalistyczny język wydaje się wskazywać na chęć podkreślenia przez Jezusa rzeczywistej Jego obecności w Komunii Świętej. Doskonale rozumieli to pierwsi słuchacze Jezusa. Odczytali Jego zapowiedź dosłownie, nie symbolicznie. Właśnie dlatego zaczęli odchodzić. Logicznym jest, że gdyby Jezus nie miał na myśli rzeczywistej obecności Jego Ciała w Chlebie Eucharystycznym, a Krwi w przemienionym winie, zatrzymałby odchodzących. Wyjaśniłby im nieporozumienie, jak było to w przypadku Nikodema czy Samarytanki. Jezus jednak nie tylko nie zatrzymał zgorszonych, choć doskonale rozumiejących Jego słowa Żydów, ale w Mowie Eucharystycznej aż pięć razy podkreślił, że Jego Ciało jest prawdziwym pokarmem, a Krew prawdziwym napojem. ●

Cudowne rozmnożenie chleba i ryb.

Antoni Cygan, obraz olejny, praca współczesna. W zbiorach kościoła pw. św. Pawła w Zabrze Pawłowie

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Na czym polega gra

„Wierzysz, bo to twoja tradycja i masz z tego subiektywne korzyści w postaci pozytywnych stanów psychicznych oraz lepszej sytuacji społecznej i materialnej”. **A gdzie tam! Jeśli już, takie czasem mogą być skutki wiary, ale nie jej przyczyną. Przyczyną wiary jest prawda.**

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Prawdę, zgodnie z definicją św. Tomasza z Akwinu, określa się jako zgodność umysłu z rzeczywistością. Weźmy błahy przykład rowerzysty, który odrywa wzrok od asfaltu i tuż przed sobą widzi górę. Kiedy będzie **posłuszny prawdzie**? Gdy stwierdzi, że czeka go długi podjazd i gdy odpowiednio ustawi przerzutki.

Wiara jest „posłuszeństwem prawdzie” (1 P 1, 22), bo jest uznaniem przez ludzki rozum pewnej rzeczywistości – tego, że istnieje Stwórca i Zbawiciel; jest rozpoznaniem i odpowiednim przeżyciem spotkania nie z górą, lecz z Obecnością Tego, przed którego obliczem góry topnieją jak wosk (Ps 97, 5).

Zasada gry

Ciężki żywot ma prawda w czasie naznaczonym przez *post-truth* („po-prawda”), gdy bardziej liczą się własne odczucia niż fakty. Jednak jak długo istnieje rzeczywistość i zdolny do jej odczytania intelekt (zdolność do *intus legere* – czytania wewnątrz), tak długo istnieje prawda. I to ona jest

punktem wyjścia dla wiary: „Wierzę, bo **On jest**”.

Jeśli chrześcijanin nie widzi prawdy jako **pierwszej racji** wiary, to Krętacz – doświadczony kusiciel z *Listów starego diabła do młodego C.S. Lewisa* – może otwierać kolejną butelkę siarczystego szampana. Zalecał on, by serca chrześcijan truci następującą myślą: „Wierz w to nie dlatego, że to jest prawda, lecz dla jakiegokolwiek innego powodu”. Decydująca jest prawda, co Krętacz podsumowuje krótko: „Oto, na czym polega gra”.

Bo warto?

Owych „jakichkolwiek innych powodów”, cieszących kusiciela, może być wiele. Choćby ten sformułowany wedle zasady *post-truth*: „Wierzę, bo czuję, że to słuszne”. Albo szukanie w wierze różnego rodzaju **korzyści**: „Wierzę, bo daje mi to szczęście”. A winno być odwrotnie: „Jestem szczęśliwy, bo wierzę. Wierzę zaś, bo On jest, i to jest Miłością”. Argumentu „z własnego szczęścia” może wszak użyć przeciwnik wiary, stwierdzając, że dla niego korzyścią jest akurat niewiara w Boga. Co więcej, wiara oparta na korzyści czyni z Boga „Zapchajdziurę”, co było jednym z pierwszych oskarżeń

ateizmu wobec chrześcijaństwa (Ludwik Feuerbach: wiara to wymysł spragnionych szczęścia ludzi).

Podstawową racją chrześcijaństwa nie są wymagające spełnienia ludzkie pragnienia – choć one istnieją, są istotne i wiara je spełnia. Racją jest przychodzący Bóg. Szczerze pisze o tym Karol L. Koniński: „Na czym więc opierać wiarę? Na fakcie Objawienia [...] Nie szukam przyjemności w wierze; przeciwnie, odczuwam dużą przykrość, ciężki przymus konsekwencji wiary; nie dlatego, żebym był szubrawcem, jestem dżentelmenem – ale wymagania wiary są przesadne, ciężkie. Najcięższe jej wymagania – to wymagania nadziei, gdy dusza moja skłonna jest do rozpacz; ciężkie jest też wymaganie opanowania erotyzmu, gdy jestem z natury lubieżny. Więc wiara nie jest przyjemnością” (*Ex labyrintho II*).

Bo zawsze tak było?

Druga krucha „podstawa” wiary, ciesząca Krętacza, to oparcie się na różnego rodzaju **tradycji**: rodzinnej („Katolicyzm wiarą ojców”), narodowej („Polacy to katolicy”) czy cywilizacyjnej („Europejczycy to od zawsze chrześcijanie”). Ten „argument” znowu może być użyty przeciw wierze w Boga (inne tradycje rodziny Mahmuda, narodu Hindusów czy kultur Dalekiego Wschodu).



Futbol amerykański to jeden z najbardziej skomplikowanych sportów. W grze Krętacza reguły są prostsze

Gdyby wiara zależała od „bo zawsze tak było”, chrześcijaństwo w ogóle by się nie zrodziło, cóż bowiem miałby powiedzieć Piotr czy Maria z Magdali w dzień Zmartwychwstania, gdy wydarzyło się coś, czego do tej pory nigdy nie było? Tradycja ma więc swoje znaczenie, lecz nie decydujące: „Nie chcę [...] wylizania i przypominania cywilizacyjnych i kulturowych zasług chrześcijaństwa – z czającym się za takim przypomnieniem tonem niepokoju o to, ile z nich przetrwa w świecie [...] Jeśli mianowicie wiara w Chrystusa jest naprawdę ostatnim słowem o dziejach człowieka, a ja w to nie wątpię, nie ma powodu do niepokoju. To Słowo nie pozwoli się nikomu zużyć i roztrwonić” (ks. Tomasz Węclawski, *Wielkie kryzysy tradycji chrześcijańskiej*).

Całą sprawę najlepiej podsumował Tertulian, broniąc chrześcijan oskarżanych o to, że nie czczą starych bogów: „Chrystus nazwał się prawdą, a nie przyzwyczajeniem” (*De virginibus velandis*).

Warto: grać według podstawowej zasady.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

O kapłańskiej inności

Choćbyśmy nie chcieli, trudno już dzisiaj nie mówić o kryzysie powołań i o kryzysie kapłaństwa. W tym roku odejścia z kapłaństwa dokonywały się głośno, na forum publicznym, ogłaszane były w mediach społecznościowych. Niegdyś księża odchodzili po cichu, z jakimś poczuciem wstydu z powodu dokonanej zdrady. Dziś wielu z nich ma potrzebę publicznego wyjaśnienia, dlaczego odeszli. Zaskakujące bywały też reakcje. Zdarzało się, że gratulowano im dojrzałej decyzji i stanięcia w prawdzie. Niejako na antypodach – jako potrzeba chwili – pojawiły się publiczne deklaracje księży, dlaczego zostają i nie odchodzą.

Nie mam potrzeby, by uzasadniać, dlaczego jestem księdzem – bo „zostaję” czy „nie odchodzę” sugerowałoby jakieś wahanie. Nie znaczy to, że wciąż nie stawiam sobie pytania, co oznacza być księdzem. I że nie próbuję na nie odpowiedzieć, starając się nie myśleć o kapłaństwie w kategoriach jakiegś klerykalnej wyjątkowości. Po co więc jest ksiądz? To trudne pytanie. Z doświadczenia wiem, że chodzi o jakiś znak Innego Porządku, świadectwo istnienia Innej Rzeczywistości niż bezpośrednio poznawalna i dotykalna. I wiem, że jest jakaś obiektywność tego znaku bycia księdzem, którą się otrzymuje przez sakrament kapłaństwa. Ksiądz staje się kimś obiektywnie „innym”, jak „innymi” stajemy się przez chrzest. Obiektywność kapłańskiej inności jest „skazana” na nieustanne napięcie z ludzką naturą. Być księdzem to zgodzić się na to niezbywalne napięcie, którego nic unicestwić nie może – nawet porzucenie sutanny.

Ks. Janusz St. Pasierb pisał tak: „Samotność. Tajemnica większości odstępstw, upadków i tragedii księży. To jest problem nie tyle celibatu, co sytuacji duchowej, będącej konsekwencją sakramentu pośrednictwa. Księża [...] są «ludźmi pomiędzy Bogiem a ludźmi, między niebem a ziemią». Mówiąc do Boga, księża muszą być po stronie ludzi; mówiąc do ludzi, muszą być po stronie Boga. Żyć między niebem a ziemią, to nie jest sytuacja towarzyska. Celibat jest tylko zewnętrznym znakiem tej inności, straszliwego wyobcowania, jakie wybiera każdy ksiądz. [...] Trudno załatać to największą nawet towarzyskością. W którymś punkcie ona się kończy i człowiek w sutannie pozostaje sam”. Kiedy wrzucałem ten cytat na Facebook, rozgorzała dyskusja nad pośredniczącym charakterem kapłańskiej służby. Według niektórych to właśnie niedająca się unieść świadomość pośrednictwa między Bogiem a ludźmi może być destrukcyjna dla księdza, może on nie wytrzymać napięcia. Nie zgadzam się z tym, choć przyznaję, że nie jest to łatwa świadomość. I że powoduje jakąś inność i wyobcowanie księdza. Jestem jednak przekonany, że gdy się taką teologiczną inność zaakceptuje, nie trzeba żadnej wyjątkowości. To jak ze służbą Bożą, liturgią: wystarczy nieść misterium, a wtedy nie potrzebuje ona sztucznej sakralizacji, dmuchanej podniosłości, jest święta swoją wewnętrzną innością. I nie musi konkurować ze światem. Tak jak ksiądz, który jest inny i nie musi tego niczym i nikomu udowadniać. ●



DARIUSZ BRONISZEWSKI

Wrocław

Gościnny Wrocław roku 1995

Podczas Europejskiego Spotkania Młodych w Paryżu w 1994 r. brat Roger ogłosił, że kolejne XVIII spotkanie odbędzie się ponownie w Polsce i ku naszemu zaskoczeniu – **kolejny raz we Wrocławiu.**

Wielka radość mieszała się z niedowierzaniem. Poprzednie spotkanie odbyło się raptem pięć lat wcześniej, a tu znów młodzi z całej Europy mieli zawitać w stolicy Dolnego Śląska. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, jak bardzo to spotkanie wpłynie na moje późniejsze życie.

Na początku lipca 1995 r. wyjechałem do Taizé na zaproszenie braci i zostałem permanentem, czyli wolontariuszem, który mieszka w Taizé przy wspólnocie i pomaga braciom w przyjmowaniu młodych z całego świata na tygodniowe rekolekcje. Miałem swoje odpowiedzialności i myślałem, że przez dłuższy czas nie będzie mi dane oglądać Polski, ale już we wrześniu bracia wysłali mnie i jeszcze kilku innych permanentów do Polski, do Wrocławia, abyśmy z kilkoma braćmi przygotowali spotkanie europejskie. W tej grupie oprócz brata Marka byłem jedynym Polakiem, więc moje zadania polegały głównie na pomocy w tłumaczeniach i tam, gdzie inni wolontariusze (Brazylijczyk, Holender i dwóch Niemców) nie mogli sobie poradzić ze względu na język.

Przetarte szlaki

Bracia mieszkali na Ostrowie Tumskim w domu, który został udostępniony nam przez wrocławską Kurię, podobnie jak to było w 1989 r. My zamieszkaliśmy w rodzinach, które zgodziły się nas gościć przez cały okres przygotowań. Od razu poczuliśmy tę wyjątkową atmosferę Pielgrzymki Zaufania przez Ziemię, której nieodłącznym elementem są Europejskie Spotkania Młodych. Ludzie otwierają swój dom i to nie tylko na kilka dni, jak ma to miejsce w czasie spotkania, kiedy to głównie w rodzinach mieszkają młodzi przyjeżdżający z różnych zakątków Europy. W naszym przypadku było to na kilka miesięcy, a jednak nasi gospodarze przyjęli nas z wielką otwartością. W kolejnych tygodniach i miesiącach

ten wymiar gościnności stał się wizytówką, z której nasza nacja jest tak dobrze znana nie tylko w Europie.

Przygotowanie spotkania w 1995 r. było znacznie łatwiejsze niż przygotowanie pierwszego spotkania z przełomu 1989 i 1990 r. Wtedy nasz kraj był świeżo po upadku komunizmu, zmiany w środkowej i wschodniej Europie dopiero się rozpoczynały. Niewiele było osób, które znały Zachód, a już całkiem mało tych, które słyszały o małej wiosce we Francji i o ekumenicznej wspólnocie braci z Taizé. Tym razem gdziekolwiek się zgłaszaliśmy, towarzyszyły nam wspomnienia ludzi z pierwszego spotkania. Kiedy zapraszaliśmy i zachęcaliśmy ludzi do przyjmowania pielgrzymów, najczęściej sami mówili „tak, wiemy, co to Taizé, gościliśmy już młodych z Hiszpanii, Francji, Włoch, Holandii itd. w 1989 r. i teraz też bardzo chcemy przyjąć, nawet więcej osób niż wtedy”. Było to bardzo budujące i dość szybko uświadomiliśmy sobie, że na pewno uda się przyjąć wszystkich w rodzinach bez potrzeby kwaterowania w szkołach. Chętnych do goszczenia pielgrzymów było tak wielu, że w pewnym momencie ludzie musieli zgadzać się na przyjęcie mniejszej liczby gości niż deklarowali, tak żeby starczyło dla wszystkich, którzy chcieli otworzyć drzwi swoich domów. Pierwsze spotkanie we Wrocławiu było przygotowywane przez

znacznie większą liczbę permanentów, którzy przyjechali z Taizé. Tym razem nie było takiej potrzeby, ponieważ już od września towarzyszyła nam bardzo duża grupa wolontariuszy, którzy albo byli już kilka razy w Taizé i na spotkaniu europejskim, albo wręcz pamiętali przygotowania do spotkania w 1989 r., w którym również uczestniczyli. Byli z nami także klerycy, którzy bardzo się angażowali. Kilku z nich w trakcie pierwszego spotkania było jeszcze w szkołach, a teraz odnaleźli swoje powołanie do kapłaństwa i włączali się w bezpośrednie przygotowania. Nieocenioną pomocą były też wrocławskie duszpasterstwa akademickie i rzesze studentów, którzy tam się gromadzili, i różne wspólnoty modlitewne, których członkowie bardzo nam pomagali zarówno przy tłumaczeniach spotkań, na które jeździli z braćmi i permanentami, jak i w rozwiązywaniu różnych mniejszych lub większych problemów, wykorzystując znajomości i koneksje. Sercem przygotowań była, jak zawsze w Taizé, wspólna modlitwa. Codziennie spotykaliśmy się z braćmi na modlitwie i codziennie mieliśmy wrażenie, że jest nas coraz więcej. To było ciągle przeżywanie rzeczywistości Ewangelii.

Sprzyjająca sytuacja

Przygotowaniom sprzyjała młoda, ale prężnie i dynamicznie rozwijająca



Uczestnicy Europejskiego Spotkania Młodych zorganizowanego przez Wspólnotę Taizé we Wrocławiu w 1995 r. Hala Stulecia (wówczas Hala Ludowa), Wrocław, 28 grudnia 1995 r.

się gospodarka wolnorynkowa. W roku 1989 w Polsce nie istniały prawie prywatne przedsiębiorstwa. Jeżeli były, to głównie zakłady fryzjerskie, zegarmistrzowskie lub szewskie. Polska w roku 1995 to różne firmy, które rozpoczynały swoją działalność i budowały swoją pozycję. Pamiętam firmy zajmujące się budowaniem namiotów, które stały za Halą Stulecia (wówczas jeszcze Halą Ludową), a które były miejscem spotkań, modlitw i wydawania posiłków. Były firmy, które dostarczały nam próbki puszkowanych posiłków, które musieliśmy próbować i z których wybieraliśmy te, które potem były wydawane pielgrzymom w trakcie spotkania. Otwartość władarzy Wrocławia i ich pomoc w tamtym czasie również była nieoceniona.

Po kilku miesiącach spędzonych w rodzinie musieliśmy zmienić miejsce zakwaterowania, ponieważ żona naszego gospodarza trafiła do szpitala i niestety nie mogli nas już u siebie gościć. Miałem we Wrocławiu przyjaciela, który mieszkał w Duszpasterstwie Akademickim Wawrzyny przy ul. Bujwida i on zaproponował, żebym na następne tygodnie zamieszkał właśnie

w duszpasterstwie. To był kolejny nadzwyczajny plan Pana Boga. Poznałem tam Księdza Orzechowskiego, który na kolejne lata stał się dla mnie jedną z najważniejszych osób na drodze budowania wiary i relacji z Panem Bogiem, a ludzie, których tam spotkałem, pokazali mi, jak wygląda życie wrocławskich studentów, którzy bardziej niż nauką zainteresowani byli budowaniem wspólnoty i zaangażowaniem w przygotowanie Europejskiego Spotkania Młodych.

Na kilka tygodni przed spotkaniem wyjechałem z Wrocławia i razem z jednym z braci jeździliśmy po północnej Polsce, gdzie w różnych okolicznościach zapraszaliśmy ludzi do przyjazdu do Wrocławia na spotkanie. To także było pięknym doświadczeniem pielgrzymowania i niesienia ludziom Dobrej Nowiny. Mówiliśmy o budowaniu wspólnoty, o tworzeniu tej wspólnoty z ludźmi, którzy przyjadą do Wrocławia, i o dzieleniu się wiarą z tymi, którzy będą uczestniczyli w spotkaniu. Tam ponownie doświadczyliśmy wyjątkowej gościnności i otwartości ludzi.

W kolejnych tygodniach poprzedzających spotkanie przyjeżdżało do

Wrocławia coraz więcej braci i wolontariuszy z Taizé, którzy obejmowali swoje odpowiedzialności na czas spotkania. My, czyli pierwsza grupa permanentów, czuliśmy się już jak gospodarze, a nie jak goście, którymi byliśmy jeszcze kilka miesięcy wcześniej. Zналиśmy Wrocław, znaliśmy ludzi i byliśmy już wrośnięci w tę niezwykłą wspólnotę ludzi zaangażowanych w przygotowania.

Dzielenie się wiarą

Samo spotkanie, które odbywało się od 28 grudnia 1995 do 1 stycznia 1996 r., było dla nas zwieńczeniem wielu miesięcy wspólnej pracy. Z Taizé przyjechali prawie wszyscy bracia, a z całej Europy zjechały dziesiątki tysięcy ludzi, którzy gromadzili się na codziennych modlitwach i spotkaniach w parafiach, które ich gościły. Na te kilka dni Wrocław stał się stolicą Europy, w której słychać było wszystkie europejskie języki, widać było mnóstwo młodych bawiących się razem i przeżywających wspólnie rzeczywistość wiary. Podkreślić należy również wielki ekumeniczny wymiar spotkania. Do Wrocławia przyjechali przedstawiciele wszystkich kościołów chrześcijańskich, nie tylko katolicy, ale przyjechali nie po to, aby dyskutować o różnicach i o tym, co dzieli, lecz po to, żeby przeżyć razem te kilka dni, rozmawiać o tym, co łączy, a przede wszystkim dzielić się doświadczeniem wspólnoty i swojego życia. Często w ciągu tych kilku dni ludzie zawierają przyjaźnie, które trwają całe życie.

Dla mnie Wrocław stał się tak ważnym miejscem, że kiedy zakończyłem swój czas wolontariatu w Taizé i wróciłem do Polski, zamieszkałem we Wrocławiu. Przez wiele lat byłem zaangażowany w Duszpasterstwo Akademickie Wawrzyny, gdzie odpowiadałem za modlitwy Taizé. Tutaj poznałem moją żonę i tu urodziły się moje dzieci. We Wrocławiu mieszkam już ponad 20 lat i z wielką radością czekam na kolejne Europejskie Spotkanie Młodych, które po 24 latach wraca do Wrocławia. Spotkajmy się znowu we Wrocławiu, zapraszamy!

PARTNER CYKLU

Wrocław miasto spotkań

W DRODZE NA OŁTARZE

Kreatywny duszpasterz, przeciwnik nazizmu, męczennik

Ks. dr Alfons Maria Wachsmann (1896–1944) to u nas postać właściwie nieznana, a w diecezji berlińskiej przybierają na sile starania o jego beatyfikację. Szczególną okazją do przypomnienia tego wrocławskiego kapłana jest 75. rocznica jego zamordowania przez hitlerowców.

KS. JACEK FRONIEWSKI

Wrocław

Alfons Maria Wachsmann urodził się 25 stycznia 1896 roku w Berlinie. Kiedy miał niespełna dwa lata, jego ojciec zmarł. Matka z dwójką dzieci, mając jedynie skromną rentę po mężu, postanowiła ze względów finansowych przenieść się do Polkowic.

Młodość i droga do kapłaństwa

Tam Alfons uczęszczał do szkoły podstawowej, jednak o dalszym kształceniu nie mógł on marzyć, bo matki nie było na to stać. Z pomocą przyszedł mu miejscowy proboszcz, który dostrzegł zdolności chłopca i pomógł mu, posyłając go na Wielkanoc 1907 roku do gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu. Tam uczył się do 1912 roku, a następnie kontynuował naukę w gimnazjum w Głubczycach i w Paczkowie, gdzie w październiku 1914 roku zdał maturę już jako wojskowy, gdyż w sierpniu zgłosił się na ochotnika do armii tuż po wybuchu I wojny światowej. Zaledwie po kilku miesiącach, w styczniu 1915 roku został zwolniony z wojska z powodu urazu nogi i wówczas wstąpił na Uniwersytet Wrocławski,



Ks. Alfons Maria Wachsmann

rozpoczynając studia teologiczne. W maju 1916 roku powrócił znów do służby wojskowej i został wysłany najpierw na front rosyjski, a następnie na Bałkany. Tam zapadł na ciężką malarię. W styczniu 1917 roku został zwolniony ze szpitala, choć napady gorączki nadal powracały. Mimo to wiosną 1918 roku musiał wrócić na front zachodni, gdzie służył do końca wojny. Dopiero w styczniu 1919 roku został zwolniony z wojska. Straszne

przeżycia wojenne odcisnęły trwałe ślady w jego świadomości i spowodowały, że do końca życia był pacyfistą. Wiosną 1919 roku Wachsmann powrócił na studia teologiczne we Wrocławiu. Przeżycia wojenne uczyniły go dojrzałym, co sprawiało, że wśród kleryków wrocławskiego seminarium cieszył się dużym poważaniem. 19 czerwca 1921 roku kard. Bertram wyświęcił go w katedrze wrocławskiej na kapłana.

Kreatywny duszpasterz

15 sierpnia 1921 roku neoprezbiter Wachsmann rozpoczął pracę jako wikary w parafii pw. Świętego Krzyża w Görlitz, gdzie zajmował się głównie młodzieżą. W trudnych czasach powojennych podejmował także wiele inicjatyw społecznych w parafii. W styczniu 1924 roku przeniesiono ks. Alfonsa do berlińskiej parafii Serca Jezusowego, gdyż dostrzeżono jego talenty i nowoczesne podejście do duszpasterstwa. Szybko się zadomowił w stołecznej parafii, gdzie znalazł jeszcze większą przestrzeń do realizacji swoich licznych inicjatyw duszpasterskich. Szczególnie dobrze rozumiał wszelkie socjalne i ekonomiczne potrzeby rodzące się w warunkach wielkiego miasta, starał się docierać z posługą do wszystkich kręgów społecznych.

ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM PARAFII W GREIFSWALDZIE

Troszczył się także o podniesienie życia intelektualnego parafii, czego wyrazem był rozwój biblioteki dostępnej wierzni, ale dbał też o stały własny rozwój intelektualny. Tu nawiązał osobiste kontakty z wielkimi osobowościami życia katolickiego w Niemczech tego czasu, takimi jak: Romano Guardini, Carl Sonnenschein i Johannes Pinski. W Berlinie zaczął szczególną opieką duszpasterską otaczać studentów, poczynając od troski o ich byt materialny.

Proboszcz w Greifswaldzie

8 stycznia 1929 roku ks. Wachsmann przybył do pomorskiego Greifswaldu, gdzie kard. Bertram ustanowił tego zaledwie 33-letniego kapłana proboszczem. Stało się tak ze względu na nalegania miejscowych studentów i profesorów, którzy prosili o duszpasterza odpowiadającego ich potrzebom. Leżący nad Bałtykiem Greifswald, mimo iż nie jest zbyt wielkim miastem (wówczas liczył 30 tys. mieszkańców), w swoim regionie odgrywał zawsze dużą rolę, gdyż mieści się tam uniwersytet z tradycjami sięgającymi XV wieku. Katolicy od czasów Reformacji stanowili tu mikroskopijną diasporę (nawet dziś katolicy to zaledwie 3% mieszkańców) – do 1821 roku nie odprawiano tam w ogóle Mszy św., dopiero w 1871 roku udało się zbudować kościół katolicki ze składek katolickich studentów całych Niemiec, bo to głównie studenci przyjeżdżający tu na studia tworzyli tutejszą wspólnotę katolicką. Drugą grupę katolików stanowili polscy robotnicy sezonowi przybywający w te okolice na żniwa w liczbie kilku tysięcy, stąd od czasu utworzenia parafii zawsze był tu polskojęzyczny ksiądz. Trzeba pamiętać, że w tym okresie cały obszar Brandenburgii i Pomorza należał jeszcze do archidiecezji wrocławskiej, dopiero w 1930 roku Greifswald znalazł się w granicach nowo utworzonej diecezji berlińskiej. Już od początku swojej działalności nowy proboszcz skupił się na wyprowadzaniu społeczności katolickiej ze swoistego getta, w jakim funkcjonowała ona w tym protestanckim i uniwersyteckim otoczeniu. Głównym polem jego aktywności duszpasterskiej stało się katolickie środowisko uniwersyteckie. Otworzył przy parafii bursę i stołówkę studencką, stworzył liczne grupy, w których studenci mogli

pogłębiać swoją wiarę, zapraszał intelektualistów katolickich z wykładami, które znajdowały słuchaczy nie tylko w parafii, ale i w salach uniwersyteckich. Sam podjął się pisania doktoratu na miejscowym uniwersytecie, po to, by otworzyć sobie drogę do środowiska akademickiego – w 1935 roku uzyskał tytuł doktora na Wydziale Filozofii. Drugim celem nowego proboszcza stało się pogłębienie życia religijnego wewnątrz diaspory i mobilizacja małych wspólnot katolickich rozrzuconych w okolicy. Tutaj skupiał się na odnowie życia liturgicznego i przygotowywaniu kazań. Od 1932 roku był coraz częściej zapraszany jako kaznodzieja do wielu miast na obszarze całych Niemiec. Tym, co uderzało w postawie greifswaldzkiego proboszcza, była jego otwartość na wszystkich ludzi bez względu na wyznanie. A z drugiej strony należy sobie zdać sprawę z jego wręcz gigantycznej pracy, gdyż jego wspólnoty, do których regularnie docierał z posługą, rozrzucone były w diasporze na sporym obszarze.

Przeciwnik reżimu hitlerowskiego

Już od momentu objęcia władzy przez Hitlera ks. Wachsmann starał się jak mógł, mimo coraz większych obostrzeń ze strony władzy państwowej, umacniać życie religijne w swojej wspólnocie, mając świadomość, że to podstawowy środek, który może jego

wiernych uodpornić na wpływ zgubnej ideologii. Wiedział, że w ten sposób można zbudować opór moralny wobec nazizmu. Stale dbał też o polskich robotników, także już po wybuchu wojny, organizując dla nich nabożeństwa. Był znany z tego, że demonstracyjnie, przy otwartym oknie, na cały głos słuchał wiadomości z brytyjskiego radia – mimo ostrzeżeń przyjaciół mówił, że to „służba prawdzie”. Od 1941 roku wzmożyły się prześladowania nazistów względem duchowieństwa katolickiego. Jedną z takich akcji był w 1943 roku „Fall Stettin” – aresztowanie przez gestapo wielu księży z Pomorza, w tym także ks. Wachsmanna. 24 czerwca 1943 roku, dzień po aresztowaniu, w święto Bożego Ciała gestapo demonstracyjnie przeprowadziło greifswaldzkiego proboszcza ulicą tuż obok kościoła na dworzec kolejowy i wywoziło do więzienia w Szczecinie. To była jego ostatnia droga przez parafię. Po przesłuchaniach w Szczecinie został przewieziony do więzienia w Brandenburg-Görden, gdzie skazano go na śmierć za szerzenie wrogiej propagandy i 21 lutego 1944 roku wykonano wyrok przez ścięcie na gilotynie. W 1951 roku ciało ks. Wachsmanna przeniesiono na cmentarz w Greifswaldzie, a dopiero 40 lat po śmierci znalazło ono swoje miejsce spoczynku przy miejscowym kościele katolickim. Od tego czasu coraz szerzej czci się jego pamięć, uznając go za męczennika. ●



Jedna z ulic w Greifswaldzie nosi imię proboszcza Wachsmanna

Obiecanki cacanki

Szczególnie widać je właśnie teraz, w czasie trwania kampanii wyborczej. Chociaż bywają widoczne także poza nią, może w trochę mniejszym wymiarze.

Można powiedzieć, że zjawisko jest raczej smutne i jest kolejnym **przejawem kryzysu tzw. demokracji parlamentarnej**, w której żyjemy.



Zaufaj mi



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Przed wyborami można obiecać wszystko. Nieważne, że większości owych obietnic politycy spełnić nie zamierzają.

Nikt nam tyle nie da, co polityk obieca

A o tym, co chcą zrobić, nie mówią, bo być może by przegrali. Które ugrupowanie powie otwarcie, że ma zamiar podnieść podatki, oczywiście nie międzynarodowym koncernom, lecz wyborcom? Czy kiedykolwiek w kampanii któraś partia mówiła, że zamierza, po ewentualnym przejściu władzy, podnieść wiek emerytalny? Co najwyżej cichcem ten i ów mówi, że Polakom należy dać prawo do pracy w wieku, który dziś objęty jest możliwością przejścia na emeryturę, co i tak jest oczywistą oczywistością w obecnym systemie. Ten przykład jest o tyle dobry, że kiedyś już zdarzyło się podniesienie wieku emerytalnego wbrew obietnicom kampanii wyborczej. Takich i podobnych przykładów jest wiele, a wymieniając je, można uderzać we wszystkie strony konfliktu. Jeżeli zdarzy się, że ktoś obietnice społeczne rzeczywiście spełnił, to druga strona atakuje go za to, że uczynił tak kosztem tych, którzy nic nie dostali, bądź im zabrano. I tak dalej... Oczywiście, obietnice finansowe są najwdzięczniejszym polem do popisu, szczególnie jeśli się u władzy nie jest. A jeśli się już będzie, to... jasna sprawa, przez cztery lata obywatela zapomną, co się mówiło. A jeśli by nawet pamiętali, to trzeba umiejętnie wykpić się realną niemożliwością realizacji obietnic najlepiej z powodu opozycji, która przeszkadzała.

Jaki suweren?

Powolywanie się na suwerena stało się bardzo modne i irytujące. Oto on dokonuje wyboru władzy i od jego decyzji zależeć ma kształt państwa, oczywiście może wybrać niezgodnie z oczekiwaniami tych lub owych, wtedy co? Albo uległ spiskom lub naciskom, albo nie dorósł do elit, które chcą dla niego dobrze. Można go zawsze nastraszyć, że popełnił błąd lub że spowodował oddanie się w niewolę, np.: ruską, pruską czy jakąś inną.

Suweren nie powinien móc wszystkiego – brzmi szokująco, ale niekiedy elity palą się do tego, by mu nakreślić kodeks: co może, a czego nie, jaki światopogląd ma popierać, a jakiego się wystrzegać i potępiać w... najlepiej masowych demonstracjach. Nie może on np. chcieć zmiany konstytucji, ale legalizacji związków jednopłciowych, o których w tejże głucho, winien się domagać. Jednocześnie nie może mu się nie podobać to i owo, bo okaże się, że dał się zwieść agentom obcego, najlepiej wschodniego mocarstwa. Wszystko to jest przykrą gmatwaniną, od której może nas uratować tylko zdrowy rozsądek, w który należy wierzyć.

Światopogląd publiczny czy prywatny?

Trudno powiedzieć o wielu politykach, czy są wierzący, czy nie. Jeżeli są, to i tak większe znaczenie dla ich zachowań w sprawach światopoglądowych mają wytyczne partyjne niż Dekalog. W kwestiach drażliwych lepiej mieć na uwadze głos większości, a nie sumienie czy nawet przekonanie o słuszności decyzji. Ofiarami takiego myślenia od lat są dzieci zabijane w łonach matek w majestacie prawa w imię kompromisu aborcyjnego. Z drugiej strony widzimy, jak śmiało wypowiadają się politycy, którzy w imię „wolnego wyboru kobiet” chcą zwiększenia prawnej możliwości zadawania śmierci ich dzieciom. Oczywiście termin ów jest absurdalny choćby dlatego, że aborowanych kobiet, które na świat nie przyjdą, bo im się na to nie pozwoli, nikt o zdanie nie pyta. Większość polityków w tych kwestiach woli milczeć, by być trochę wierzącym, a właściwie „szanować wartości chrześcijańskie”, gdyż za takim zwrotem łatwiej się skryć. Można też ogłosić, iż światopogląd jest kwestią, którą zostawia się w domu. Ten ostatni pogląd jest dość rozpowszechniony w życiu politycznym, choć pochodzi wprost z tzw. minioniej epoki. Można też, będąc politykiem, wybrać jeszcze jedno wyjście, dla mnie dość inspirujące. Na początku obecnej kampanii w radiu słuchałem wywiadu z politykiem związanym ze stronnictwem, które długo się zastanawiało, jak pójść do wyborów – czy w koalicji, w której będą również ugrupowania głoszące

postulaty liberalizacji ustawodawstwa w zakresie związków homoseksualnych, czy też w innej, bardziej samodzielnej konfiguracji (czytelnicy pewnie wiedzą, o jaką partię chodzi, ale w swoich tekstach w NŻ staram się nie używać ich nazw). Otóż wygłosił on iście salomonową mądrość, mówiąc, iż on sam jest człowiekiem nowoczesnym, otwartym na takie pomysły i koncepcje, ale elektorat partii nie, a on tu ma głos decydujący.

Rozwiązać problem

Otóż wydaje się, że zupełnie nie chcący polityk ten dotknął sedna problemu – nieważne, kto co myśli, ważne, czego chce elektorat. W związku z tym przyszedł mi do głowy dwie koncepcje ustrojowe. Pierwsza postuluje rozwiązanie partii politycznych i podzielenie społeczeństwa na elektoraty, które wiedzą, czego chcą, więc by rządzić krajem, wystarczy grupa urzędników, która na wszelki wypadek od czasu do czasu w poszczególnych elektoratach organizować będzie referenda na jakieś ważne tematy i ich wynikami będzie się kierować, podejmując decyzje. Druga zakłada, by partie zachować, a funkcjonujących w nich polityków przemieszać, a najlepiej robić to co cztery lata, skoro i tak nie jest ważne, który co myśli w ważnej kwestii, a w decyzjach kieruje się wolą elektoratu. Oczywiście są to wolne żarty, ale skoro w kampaniach wyborczych, w tym i obecnej, nie zawsze traktuje się nas poważnie, to czemu nie pożartować w drugą stronę.

Intuicja

Na żartach wszakże nie można zakończyć. Wiemy, że nie wszystko, co się mówi, jest prawdą. Obietnice często nie po to się składa, by je spełniać. Niemniej społeczeństwo intuicyjnie wie, za kim stoją jakie postulaty, choć głosując, oczywiście ryzykuje. Obywatelski rozum wyborców, pomimo mieszania im w głowach, jakoś jeszcze trzyma się na korpusie. Każdy więc według własnego rozeznania jakiegoś, miejmy nadzieję, rozsądnego wyboru dokona. Niemniej czasy idą skomplikowane i rozmażony obraz życia politycznego, widoczny na horyzoncie, nie prowadzi do aktywności obywatelskiej i rzeczywistego poszukiwania dobra wspólnego, które powinno tu być najważniejsze. ●

Jezus chodził sam.
W Ewangelii nie ma
szczegółowej relacji z tego,
jak dorastał. Ani odniesień
do wczesnej młodości.
Miał „braci” i „siostry”, czyli
towarzyszy wzrastania,
bliskich i dalekich krewnych,
sąsiadów, kolegów.
Naturalnego rodzeństwa
nie miał. Ale **był przyjazny
i bliski ludziom.**

JOANNA NOSAL

Oława

Obłuda



CHRISTIAN FRAASS/PIXABAY.COM

Miał w sobie zdolność przyciągania widoczną już w ewangelicznych opisach – to się nie pojawiło nagle, to w Nim rosło i nabierało mocy – w Mocy Bożego Ducha.

Ale jednak był SAM. Nie miał jednej osoby, z którą dzieliliby życie, najlepszego przyjaciela, partnerki, asystenta. Dobierając Apostołów, od razu dobierał ich kilku, parami, od razu otoczył się wspólnotą. I ta grupa staje się jego Najbliższymi, szybko rośnie i się poszerza. Czasami nie można było wejść do miasta, nie zwracając na siebie uwagi, czasami trzeba było wejść do łodzi i odpłynąć od tłumu, żeby dać głos i przestrzeń wygłaszanej nauce, czasami wdrapać się na wzniesienie...

Jak było z wiernością tej rzeszy? Dziewięciu z dziewięciu uzdrowionych trędowatych – poszło sobie w zachwycie nad odzyskanym zdrowiem, bez potrzeby bliższego zainteresowania się Uzdrawicielem. Wielu osobom wystarczała rola „tłumu”. Tylko niektórzy próbowali wejść w bliską relację – dać się poznać i zauważyć – reszcie wystarczała sama pozycja „bycia w grupie”, słuchania tego co wszyscy, bez konieczności zabierania głosu, pełnienia funkcji, podejmowania odpowiedzialności.

I to jest właśnie Kościół

Jezus z Ojcem, w Duchu Świętym, wymyślili sobie Kościół w ten sposób: kilku powołanych, kilku wybranych,

kilku zainteresowanych, kilku uratowanych, kilku odnalezionych, kilku dotkniętych... i cała reszta. Z których każdy może podejść, dotknąć, porozmawiać, dać się uzdrowić, dać się dotknąć, dać się uratować – ale nigdy nie podchodzą, ponieważ wystarcza im ciepło wspólnoty oraz poczucie przynależności.

Do czasu

Oto przyszedł czas, kiedy poczucie przynależności nie wystarcza, by zostać. Ono nigdy nie wystarczało do ŻYCIA. Ono wystarczało do „należenia”.

Każdy, kto żyje we wspólnocie Kościoła pełnia życia i czerpie dzięki niej ŻYCIE, wyraźnie widzi, kto żyje, a kto tylko udaje. To widać! Potrzebujemy rzeszy katechetów, mnóstwa misjonarzy, tysiacy prezbiterów, zastępów kuralistów, specjalistów od różnych kościelnych urzędów i przepisów, sióstr zakonnych służących pomocą biednym i potrzebującym wsparcia... kilkuset bi skupów... Dlatego takim „udawaczom” powierza się pieczę nad słabymi, nad nieświadomymi, nad kruchymi, nad bezbronnymi, ale robi się to, ponieważ Kościół zrobił się masowy. Więc trzeba przymykać oko na jakość.

Jezus nie przymyka oka. On widzi każdego. Także tego, który wcale na Niego nie patrzy. Także tego, który mówi Mu „Panie, Panie!”, ale w życiu nie słyszał Jego głosu, nie ma pojęcia

o Jego woli, bo całe życie wypełniał wyłącznie własną.

Jezus nie musi oglądać filmu o pedofilii w Kościele, bo Jezus JEST w swoim Kościele obecny. On JEST w każdym z tych koszmarów OBECNY. Tym bardziej, im bardziej były one nadużyciem w Jego Imię. Tak bardzo boli i odrzuca od Kościoła świadomość zła i krzywdy wyrządzanej ludziom, bo było wyrządzane w Imię Dobra. Kościół jest domem i ucieczką. Wspólnotą wyznawania wspólnych wartości. Bezpiecznym schronieniem przed złem, niesprawiedliwością, nierównością, wykorzystywaniem. Kościół powstał, by chronić to, co najmniejsze i najbardziej bezbronne, by pochyłać się nad ubogimi, by dzielić się z potrzebującymi, by uczyć się służenia sobie nawzajem, naśladując Pana i Mistrza, który tego właśnie uczył, zanim odszedł do Ojca, i słuchając Ducha Świętego, którego nam pozostawił. Czy jako członek Kościoła – od chwili chrztu świętego – tym właśnie się zajmujesz? Czy wkładasz całą swoją wolę i uwagę w dzielenie z Braciami wszystkiego, co posiadasz, starając się być ostatnim i sługą wszystkich, starając się świecić przykładem gorącej miłości do Chrystusa i Braci? Czy głosisz tę Dobrą Nowinę? I czy codziennie stajesz przed Swoim Bogiem w Trójcy Jedynym i zdajesz Mu sprawę ze swojego życia, pytając o drogę i deklarując pełnienie

Jego – nie własnej – woli z całego serca, rozumu, woli i wszystkich swoich sił?

Jeśli nie – to jesteś taki sam jak ci, którzy upadli. Może jeszcze nie popełniłeś śmiertelnego grzechu, może na razie grzeszysz tylko zaniedbaniami... myślą, trochę mową... jeszcze nie uczynkiem... Ale droga jest tylko jedna. Albo idziesz nią do góry, albo w dół. Życie albo śmierć. Nie ma ani „trochę”, ani „na chwilę”, ani „raczej”, ani „później”. Jest tylko TERAZ i tylko TAK. Wszystko inne jest odwróceniem i wybraniem drogi ku zgubie. Zaczyna się niewinnie, delikatnie i niezauważalnie. Najpierw jakaś mała niewierność, jakieś małe „za chwilę, później”... Potem zaczyna się przekonywanie samego siebie, że to „nic takiego”. Im więcej przekonywania samego siebie – tym bardziej zatracą się poczucie rzeczywistości. Wybiera się pseudoreczywistość, którą łatwiej jest wytrzymać. To już nie jest prawda o sobie – tylko przyjemne przekonanie o sobie. Zanim człowiek zauważy, że zmienia się w potwora – będzie za późno. Sam odcina więź łączącą go ze Źródłem Prawdy. Bo nie chce znać prawdy. Chce zagłuszyć sumienie wołające go do powrotu – chce brnąć w swoją ukochaną iluzję. W której jest tym, kim chce. Ale tylko do czasu, aż zabrną za daleko. Potem już wcale nie chce, ale nie umie wrócić. Staje się niewolnikiem kłamstwa, które szerzył, zła, które wyrządził, opinii, która pozwala mu żyć na odpowiednim poziomie, wikła się coraz ściślej, aż kończy mu się zakres ruchu. Może robić już tylko to, co robi... może już tylko spełniać wolę swojego pana... Jego panem staje się Zły, a on przeobraża się w jego narzędzie.

Bóg – Źródło Dobra

Jezus nie opuszcza nikogo. Stoi przy człowieku, nawet zbrodniarzu. Czeką na jego opamiętanie. Na jego wezwanie. Na wołanie o ratunek. Jezus czeka na kontakt. Wtedy może mówić. Wtedy może działać. Wtedy może wkroczyć. Ale dopóki się tylko udaje – kontakt jest niemożliwy, a nawrócenie nieprawdziwe. Tylko Bóg jest Źródłem Dobra. Bez połączenia ze Źródłem – nie da się nieść Dobra. Można tylko udawać. A potem udawać bardziej, a potem jeszcze bardziej. Aż ku całkowitej obłudzie. Aż po zabicie sumienia.



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

On żyje!

Mieszkańcy wioski przybyli do średniowiecznej kapliczki św. Krystyny dwie godziny przed Mszą św., aby powitać pielgrzymów, gości, zaciekawionych turystów. Na co dzień uśpione miejsce, skryte gdzieś pomiędzy Tyrreńskim lazurem a górzystym sercem Korsyki, intensywnie ożywa w dniu wspomnienia patronki wyspy. Jest też grupka śpiewaków zapewniających oprawę liturgii wyjątkową polifonią korsykańską. Pół godziny przed Eucharystią przybywa miejscowy proboszcz. Z każdym się wita, znajomych zagaduje o ich codzienne sprawy, gości dopytuje, skąd przybywają. Z radością i zaangażowaniem przygotowuje wspólnotę ołtarza do spotkania z Panem Jezusem, anonsując, które śpiewy wybrzmiały w lokalnym języku. Wręcza jednemu z dzieci dzwonek i prosi o sygnał do rozpoczęcia Mszy św. Podczas homilii poznajemy bliżej osobę patronki dnia, 10-letniej męczennicy, którą wielu katów, z jej ojcem na czele, próbowało pozbawić życia. Wielokrotnie cudownie ocalona swym świadectwem spowodowała natychmiastowe nawrócenie 3 tys. ludzi. A na co my jesteśmy gotowi, aby zaświadczyć o naszej miłości do Jezusa?

Nagle w tej francusko-korsykańskiej liturgii, na zakończenie modlitwy eucharystycznej, wybrzmiewają słowa po polsku: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie, Boże Ojczy Wszechmogący w Jedności Ducha Świętego wszelka cześć i chwała *par les siècles de siècles*”. Ks. Ryszard, posługujący na wyspie już od 19 lat, powiedział nam później, że to istotne, aby w tej doksológii wybrzmiało imię Chrystusa zamiast francuskiego *Par Lui, en Lui et avec Lui* (Przez Niego, z Nim i w Nim). Jego parafianie, choć nie od razu, przyjęli taką wersję językową. W jednostce parafialnej wokół Cervione ten niezwykle kapłan pracuje od trzech lat, pod opieką ma 20 kościołów i 40 kaplic. Znakiem jego posługi w tych miejscach są krzyże z wizerunkiem Chrystusa Zmartwychwstałego (reprodukcja chusty z Manoppello), z napisem *Il est vivant!* (On żyje!), ustawione przy ołtarzu w każdej ze świątyń. Parafianie nie od razu przyjęli ten wizerunek. Powstaje tu refleksja, jak jest z nami... Czy przyjmujemy całym sercem prawdę, że *Il est vivant!*?

Ks. Ryszard przemierza parafię swoim wysłużonym fiatem z flagą, na której widnieje oblicze Madonny Jasnogórskiej, wizerunek św. Aleksandra Sauli – patrona wyspy, oraz miniatura polskiego godła i korsykańskiego herbu. Przed świętami z posługą spowiedzi pokonuje ponad 300 km, jeżdżąc od wioski do wioski. Cieszy się, że w tym roku chociaż trzy osoby skorzystały z sakramentu pojednania. Do Francji przybył z misji w Kamerunie, który jego zdaniem mniej potrzebuje misyjnej ewangelizacji niż katolicka Francja czy Holandia. Panie Boże, dzięki Ci za Twoją obecność w dziele i osobie ks. Ryszarda, dzięki Ci, że w Polsce mamy kapłanów w konfesjonatach „na wyciągnięcie ręki”. Proszę, miej w swej opiece ks. Ryszarda i błogostaw jego pracy w Twej korsykańskiej winnicy. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Nadchodzi Święto seniora

Trwa odliczanie do najdłuższej i największej imprezy senioralnej w Polsce. **Cały wrzesień i początek października przebiegać będzie w atmosferze wielkiego święta**, a wypełni je ponad 200 wydarzeń z wielu dziedzin: od artystycznej po zdrowie.

JOANNA STANISŁAWSKA

WCRS

W tym roku Dni Seniora Wrocław 2019 potrwać od 6 września do 6 października. W tym czasie czeka nas blisko 200 wydarzeń z zakresu kultury, edukacji, zdrowia, sportu i rekreacji, które firmuje ponad 100 Partnerów. W obchodach corocznie bierze udział kilkanaście tysięcy seniorów z całej Polski!

Kapeluszowe szaleństwo

Wielki Marsz Kapeluszy, inicjujący Dni Seniora, przeszedł już do legendy. Korowód barwnych postaci, obowiązkowo w kapeluszach na głowie, przemierza centrum Wrocławia do Rynku, próbując co roku pobić Kapeluszowy Rekord Wrocławia. Nakrycia głowy seniorów i innych uczestników (w pochodzie bierze udział coraz więcej dzieci!) zasługują na odrębną opowieść. Kwiaty, koronki, żakardy, ptaki i płody ogrodów – to wszystko znaleźć można na rondach kapeluszy elegantów i elegantek tworzących barwne widowisko. Wykwintne, eleganckie, szalone i egzotyczne: brakuje słów, by oddać fantazję uczestników pochodu. Korowód ten ma też swój wymiar symboliczny – to swoisty protest przeciwko starości źle postrzeganej. Aktywne osoby w wieku 60 lat i więcej, uśmiechnięte i pełne wigoru, chcą zaprzeczyć powszechnemu mniemaniu, że jesień życia musi być szara i smutna.

Marsz Kapeluszy startuje 6 września o godz. 9.30 na placu Nowy Targ. O godz. 11.30 barwny Marsz Kapeluszy wyruszy w stronę sceny na placu Gołębim w Rynku, gdzie odbędzie się wręczenie symbolicznych kluczy do bram miasta dla Królowej i Króla Seniorów. Od 12.30 uczestników czekają emocje związane z ogłoszeniem wyników konkursów i wręczeniem statuetek dla Przyjaciół Seniorów. Inauguracja zakończy się o godz. 13.00 koncertem „Muzyczny kalejdoskop” w wykonaniu wrocławskiego zespołu OLDERSI.

Zaprojektuj krasnala seniorka!

W tym roku z okazji Dni Seniora odbędzie się pięć konkursów.

Pierwszy to konkurs na projekt krasnala „Seniorka” wykonany dowolną techniką. Mogą zgłaszać się zarówno osoby indywidualne, jak i grupy senioralne oraz międzypokoleniowe z całej Polski. W drugim konkursie „Wrzeczono czasu” czekamy na historie (biografie) najstarszych wrocławian związane z naszym miastem, spisane w wersji papierowej lub elektronicznej, prozą lub wierszem. Trzeci konkurs, fotograficzny – „Tajemniczy, nieznany Wrocław” – ma na celu pokazanie mało popularnych i oryginalnych miejsc we Wrocławiu w obiektywie seniorów. Przedostatni konkurs polega na ułożeniu *Hymnu Dni Seniora*. Ocenie podlega kompozycja muzyczna, tekst i wykonanie. Kompozycja może składać się ze ścieżki dźwiękowej rozpisanej na

instrument lub instrumenty oraz okolicznościowego tekstu. Można również stworzyć sam tekst i wykonać go w formie melorecytacji. Utwór ten znajdzie swe prawykonanie na scenie podczas inauguracji Dni Seniora.

Ostatni, piąty konkurs polega na stworzeniu pracy plastycznej inspirowanej twórczością literacką Edwarda Stachury.

Na wszystkie zgłoszenia konkursowe WCS oczekuje do 31 sierpnia br.

Wszyscy twórcy seniorzy znajdą więcej informacji o wszystkich konkursach oraz regulaminy konkursowe na stronie internetowej Wrocławskiego Centrum Seniora: www.seniorzy.wroclaw.pl w zakładce Dni Seniora.

Najciekawsze i największe

Harmonogram miesięcznego święta osób dojrzałych pęka w szwach. Organizatorzy zapewniają, że każda osoba znajdzie coś interesującego dla siebie. Wśród codziennych wydarzeń znaleźć można: prelekcje, wykłady, bezpłatne konsultacje i badania, potańcówki oraz różnorodne treningi. Program ogólnorozwojowych warsztatów zapełnią natomiast m.in. warsztaty dziennikarskie, taneczne, śmiechoterapii i efektywnej komunikacji, rozwoju osobistego, poruszania się po Internecie czy gimnastyki mózgu.

Udział w wydarzeniach jest w większości bezpłatny, ale obowiązują zapisy w siedzibie Wrocławskiego Centrum Seniora bądź w siedzibach



Tegoroczny Marsz Kapeluszy wystartuje 6 września o godz. 9.30 na placu Nowy Targ we Wrocławiu

Partnerów – współorganizatorów senioralnych inicjatyw.

Nie może Was jednak zabraknąć na Balu Kapeluszy w dniu inauguracji (liczba miejsc ograniczona!).

Już 12 września na deskach Sceny Kameralnej Teatru Polskiego premiera przedstawienia teatralnego *Stara kobieta wysiaduje* na podstawie tekstu Tadeusza Różewicza. Inscenizacja przygotowana została przez grupę seniorów biorących udział w projekcie Senior Grand Prix.

Co roku wiele osób przychodzi na dach Muzeum Współczesnego MWW na międzypokoleniową potańcówkę. 14 września zapraszamy na trzecią z rzędu edycję balu w chmurach.

Wielbiciele brzmień *a cappella* wezmą udział w Przeglądzie Amatorskich Chórów Senioralnych już 16 września. Na podwórku Teatru Muzycznego Capitol zaprezentuje się około 20 chórów i zespołów śpiewaczych z całej Polski.

W tradycję Dni Seniora wpisują się Targi Senioralne. W tym roku nowością jest miejsce imprezy. Swe drzwi dla seniorów i Partnerów otworzył Teatr Polski. Pod dachem tej mekki sztuki 29 września prezentowana będzie różnorodna oferta Partnerów Wrocławskiej Karty Seniora. Na odwiedzających czekają specjalne rabaty oraz bezpłatne konsultacje i porady z zakresu edukacji, kultury, zdrowia, sportu, turystyki i rekreacji.

W tym samym dniu melomani wysłuchają koncertu pod nazwą „Gdy Opera spotyka się z Operetką”.

Podczas wydarzenia przeniesiemy się w podróż po słynnych dziełach operowych i operetkowych. Artyści zaprezentują także fragmenty rzadko wykonywanych w Polsce utworów. W obsadzie znajdują się takie nazwiska, jak: Sylwia Frączek – sopran, Liza Wesołowska – sopran, Tomasz Małyszewski – tenor i Magdalena Jaszczak – fortepian.

Akcent literacki Dni Seniora wybrzmi już dzień później. Spotkanie autorskie z seniorami-twórcami książki pt. *Mój przyjaciel smartfon* poprowadzi Magda Wieteska. Książka ta jest owocem pracy seniorów podczas warsztatów dziennikarskich organizowanych przy Wrocławskim Centrum Seniora. Wszyscy uczestnicy spotkania otrzymają bezpłatny egzemplarz książki.

VII Senioralny Przegląd Małych Form Teatralnych i Kabaretów należy do znanych i cenionych artystycznych imprez cyklicznych na mapie Wrocławia. Teatralne i kabaretowe grupy senioralne z całego Dolnego Śląska zaprezentują się na scenie Centrum Kultury AGORA 1 października.

Jeszcze na Partynicach

Senioralne święto obudowuje wiele imprez towarzyszących. Jedną z nich jest Dzień Seniora na Wrocławskim Torze Wyścigów Konnych – Partynice 13 października.

W programie przewidziano wyścigi konne: 7 gonitw, prezentację koni na padoku, oprowadzanki konne, zwiedzanie z instruktorem: stajni, hal jeździeckich i terenów zaplecza wyścigowego. Podczas imprezy otwarta zostanie „seniorska łoża VIP”. Na murawie otaczającej tor będzie można skorzystać z oferty licznych Partnerów Dnia Seniora: biur organizujących wycieczki, punktów badania wzroku, słuchu, fitness dla seniorów, grupy tanecznej czy warsztatów dekorowania kapeluszy.

Więcej informacji w siedzibie Wrocławskiego Centrum Seniora, pl. Dominikański 6, od poniedziałku do piątku w godz. 9.00–15.00, tel. 71 772 49 40, www.seniorzy.wroclaw.pl

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O potrzebie refleksyjności

Obserwując szeroko rozumiane życie społeczne, zwłaszcza w wymiarze ekonomicznym, politycznym czy ideologicznym, można odnieść wrażenie, że coraz większej liczbie osób, korporacji i ośrodków władzy oraz wpływu społecznego zależy na tym, byśmy stawali się nie ludźmi myślącymi i reagującymi racjonalnie, ale ludźmi impulsywnymi, rozemocjonowanymi, reagującymi bezrefleksyjnie i odruchowo. Dzięki takiemu funkcjonowaniu ludzi udaje się nieraz tym grupom bardzo **skutecznie osiągać swoje cele, jak zdobycie władzy czy czerpanie olbrzymich zysków finansowych.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Niestety większość ludzi traci przy tym swoją podmiotowość, pozwalając na traktowanie siebie w sposób przedmiotowy i bezosobowy. Obudzenie w sobie postawy refleksyjności wydaje się więc jednym z ważnych postulatów naszego rozwoju i wychowania.

Czasy informacyjnego potopu

Jak pisze M. Ledzińska, profesor psychologii z Uniwersytetu Warszawskiego, powstaniu tego nadmiernie rozemocjonowanego i bezrefleksyjnego sposobu reagowania sprzyja dziś niestety także technologia informatyczna i zbudowana na tym fundamencie współczesna cywilizacja informacyjna, mimo wielu jej niezaprzeczalnych dobrodziejstw. Przyniosła ona bowiem przede wszystkim potężny wzrost liczby informacji, jakie docierają do człowieka. Nie zmieniły się jednak przy tym możliwości ludzkiego mózgu, jeśli chodzi o zdolność ich przetwarzania. Z tego powodu większość ludzi ma często poczucie bycia bombardowanymi nadmiarem informacji i po prostu gubi

się w ich gąszczu. Niektórzy badacze, jak wskazuje Ledzińska, mówią wprost o zjawisku informacyjnego potopu.

Kolejny problem, jaki tworzy zdaniem Ledzińskiej cywilizacja informacyjna, to wydłużanie się z powodu wielości informacji fazy ich pobierania, a skracanie się czasu ich przetwarzania. Ponieważ często życie wymaga od nas szybkiego podejmowania wielu decyzji w biegu naszego dnia, nie mamy czasu na głębsze zastanowienie się nad docierającymi do nas informacjami, a także na ich właściwe zrozumienie i utrwalenie. W codziennym pośpiechu zaczynamy zapominać, że wiedza nie jest tożsama z posiadaniem wielości informacji, że owszem buduje się na podstawie pobranych informacji, ale tylko takich, które zostaną prze-myślane, zrozumiane i zintegrowane z całokształtem dotychczasowego naszego doświadczenia i zdobytej mądrości. Tymczasem dziś wielu ludzi zaczyna zrównywać wiedzę z posiadaniem informacji. Jak pisze profesor z Warszawy, powołując się na analizy zachodnich badaczy, z tego powodu zaczynamy ulegać postawie informacyjnego „strusia pędziwiatra”, który traci olbrzymie pokłady energii fizycznej i psychicznej w pogoni za nowością, zmniejszając tym samym zasoby

potrzebne do wyselekcjonowania oraz refleksyjnego przetworzenia pozyskanych treści. Skutkiem tego stajemy się ludźmi powierzchownymi i płytko myślącymi, rozkojarzonymi i rozbieganymi, a co za tym idzie łatwo pobudliwymi emocjonalnie i zmiennymi nastrojowo. Cytowany przez Ledzińską amerykański badacz D. Wiener wprost swego czasu napisał, że skupianie się na informacjach w dobie stałego ich przyrostu i nieograniczonego doń dostępu uwstecznia nas jako ludzi.

Ten sposób naszego funkcjonowania powoduje, jak wskazuje polska psycholog, że łatwo stajemy się przedmiotem manipulacji przez ludzi, którzy dostarczają nam informacji. Znając bowiem nasze dzisiejsze problemy z przetwarzaniem wielości informacji, zaczynają oni podejmować dla celów zdobycia nieograniczonych zysków i władzy zabiegi preparowania informacji w sposób zarówno uproszczony, jak i odpowiednio wyselekcjonowany, tak by były pomocne w osiągnięciu zakładanych przez nich celów. Służy temu m.in. wszelkie upraszczanie z ich strony przekazów, poprzez ich streszczanie, omawianie, skracanie czy ich mocne skondensowanie, zgodnie z zasadą krótkiej i prostej prezentacji. Tę dewaluację przekazów uzupełniają

inne zabiegi, jak emitowanie treści wzbudzających nadmierne emocje, tworzenie faktów medialnych, nadininterpretacje czy epatowanie agresją, erotyką, nie pomijając pisania nieprawdy i podawania kłamstw. Liczą oni przy tym, że splot wielu czynników, jak pośpiech codziennego życia, nasze ograniczone możliwości przetwarzania informacji, a jednocześnie potrzeba podejmowania szybkich decyzji i przystosowania oraz potrzeba poczucia sensowności i rozumienia otaczającej nas rzeczywistości sprawi, że z chęcią, ale niestety bez głębszej refleksji będziemy przyjmować to, co nam zostanie podane w preparowanych przez nich przekazach. Nasza bezrefleksyjność to dar dla nich, stąd tak ważne dla naszej podmiotowości jest kształtowanie w sobie postawy refleksyjności. Jak zauważa Ledzińska, stanowi ona jedną z głównych dróg rozwoju człowieka, decydując o jego podmiotowości. Sprawia, że człowiek może świadomie sterować własnym życiem i dokonywać przemyślanych wyborów oraz podejmować trafne decyzje.

Bezrefleksyjność v. refleksyjność

Jak pisze J. Maciuszek, autor książki *Automatyzmy i bezrefleksyjność w kontekście wpływu społecznego*, bezrefleksyjność przejawia się w postawie patrzenia na dane zjawisko z jednego, najczęściej własnego punktu widzenia, a także poruszania się tylko na jednym poziomie analizy danego zjawiska i sztywnego trzymania się zastanych czy utrwalonych znaczeń i interpretacji, niezależnie od zmiany kontekstu. To postawa odruchowego kierowania się często ukształtowanymi zwykle w dzieciństwie stereotypami, własnymi uprzedzeniami i nawykowymi schematami odbierania świata, bez oceny, czy są one dalej aktualne i przydatne. Skutkiem takiego funkcjonowania jest postawa minimalnego i powierzchownego przetwarzania informacji, poprzestawania na minimum wskazówek przy podejmowaniu decyzji czy kierowaniu się swoim zachowaniem, a także formułowania sądów bez analizy większości informacji, na których te sądy powinny się opierać. Często bezrefleksyjność przejawia się także w kierowaniu się „grupowym



myśleniem” oraz przyjmowaniem i powtarzaniem opinii większości, czy też głoszonych przez media. Jej szczególnym wyrazem może być postawa określana jako przedwczesne związanie poznawcze. Osoba ulegająca takiej postawie nie kwestionuje odebranych informacji, podchodzi do nich bezkrytycznie, akceptując je bez zastrzeżeń i w formie, w której zostały jej podane na wstępie. Powoduje to, że nie podejmuje ona wysiłku dalszego analizowania otrzymanych informacji, wykazuje się jednostronnym rozumieniem sytuacji, a także niedostrzeganiem alternatywnych sposobów widzenia oraz trzymaniem się jednego kontekstu i tych samych przekonań.

Refleksyjność zaś, zdaniem Maciuszka, to stan umysłu, w którym człowiek owszem jest otwarty na nowe informacje, ale dokonuje ich rozróżnienia, selekcji, oceny prawdziwości, zdając sobie sprawę z wielości perspektyw patrzenia na daną sytuację. Przejawia się ona w umiejętności dostrzegania różnych aspektów zjawisk, odmiennych sposobów ich rozumienia oraz we wrażliwości na kontekst otrzymywanych informacji. Człowiek refleksyjny ma świadomość, że znaczenie danej informacji zależy często od kontekstu, w jakim ona występuje – wyrwana z kontekstu może wykrzywiać rzeczywistość lub podawać nieprawdę. Wydaje się, że dziś do postawy refleksyjności należy też świadomość, że informacje we współczesnym świecie stają się źródłem manipulacji.

Dlatego człowieka refleksyjnego cechuje dystans do podawanych informacji i umiejętność weryfikacji ich autentyczności oraz rzetelności.

Trzeba pamiętać, że refleksyjność przejawia się szczególnie w postawie wartościowania moralnego, czyli w świadomej ocenie rzeczywistości i własnego życia przez pryzmat akceptowanych wartości i standardów moralnych. Bez refleksyjności nie da się ani poznać znaczenia wartości i standardów moralnych, ani znaleźć skutecznych sposobów i form ich konkretnego stosowania, ani ukształtować w sobie dojrzałej tożsamości, czyli świadomości tego, kim jestem, dokąd podążam, co jest dla mnie wartościowe, co jest moim powołaniem i misją życiową, co jest najgłębszym sensem mojego życia.

W księdze Ozeasza czytamy słowa Boga: „chcę ją przynieść, na pustynię ją wyprowadzić i mówić jej do serca” (2, 16). Niestety tempo dzisiejszego życia nie sprzyja kształtowaniu w nas postawy refleksyjności. Dlatego warto usłyszeć wezwanie Boga do odnajdywania w swoim życiu czasu pustyni, rozumianego jako czas modlitwy oraz czas głębszego zastanowienia się nad sobą, naszą relacją do Boga i innych, nad biegiem naszego życia. Jako czasu, który dzięki postawie refleksyjności pozwoli nam doświadczać głębi naszego serca oraz odkrywać wciąż na nowo i w aktualniejszej na dziś formie najgłębszy sens naszego życia i codziennych zmagania.

Jak to jest z postawami XIX-wiecznych poddanych pruskich królów, a potem niemieckich cesarzy, którzy pozostawali posłuszni swoim proboszczom i ordynariuszom, a jednocześnie **zadawali sobie niedające się uciszyć pytanie o własną tożsamość narodową?**

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

O tym, że jeszcze w połowie XIX w. na wschodnich rubieżach diecezji wrocławskiej, na Górnym Śląsku, kultura polska obecna była nieledwie w kręgach najniższych warstw ludowych, prawie w całej masie niepiśmiennych i biernych wobec wyzwań społecznych swojej epoki, napisano sporo tekstów, kreśląc przy okazji wizję polityki Kościoła katolickiego niechętnego budzeniu postaw narodowych wśród tamtejszych Polaków. Przy okazji padało kilka pomnikowych nazwisk postaci zasłużonych dla przywrócenia narodowi polskiemu ogromnych rzesz Górnoszlązaków.

Wśród nich nie tylko nie brakowało księży i działaczy katolickich, ale wręcz stanowili oni prawdziwe koło zamachowe tego bezprecedensowego w historii Polski procesu.

Biskup Bernard Bogedain

Historycy szacują, że po powstaniu styczniowym na terenie samego Wrocławia przebywało ok. 20 tys. Polaków, wśród których autochtoni stanowili niewielką, kilkutyśieczną, choć stale powiększającą się społeczność. Przyrost ten był na tyle zauważalny, że wkrótce zaczęły powstawać publikacje niemieckojęzyczne wzywające do stawienia czoła rozkwitowi „słowiańskości”. Bogatsi przedstawiciele wielkopolskiego ziemiaństwa, których stać było na wydatek 4000 marek, zdobywali wykształcenie w renomowanym, wspomnianym już wcześniej katolickim Gimnazjum św. Macieja, gdzie w 1850 r. powstało Stowarzyszenie Polskie, szybko jednak pozbawione swego narodowego charakteru. W szkole uczyła się pewna liczba młodych przybywających z Górnego Śląska, ci jednak słynęli z tego, że pozbawieni byli poczucia tożsamości kulturowej, zasadniczo też szybko wnikali w żywioł niemieckojęzyczny, zapominając mowy swego domu rodzinnego. Polski, jako język śląskiej biedoty, stanowił nie tylko w ich mniemaniu powód do wstydu.

Z tym większym podziwem należy spojrzeć na działalność urodzonego pod Głogowem i związanego ze środowiskiem wielkopolskich cystersów księdza, katechety, reformatora oświaty, twórcy opieki społecznej na Śląsku, a w latach 1858–1860 sufragana wrocławskiego, Bernarda Bogedaina. Jego aktywności na Opolszczyźnie Polacy zawdzięczali wprowadzenie do katolickich seminariów nauczycielskich i szkół ludowych lekcji języka polskiego. Jako jeden z pierwszych kościelnych oficjałów zadbał

„Otóż jestem sobie tak zwyczajnie Szlązak...”

KS. KONSTANTY DAMROT

POLSKI ŚLĄSK

Kto Polak, kto katolik...

o dostarczenie katolikom kancjonałów, do których wpisano tradycyjne polskie pieśni i nowsze kompozycje. W kręgu związanych z Bogedainem osób znajdujemy kompozytora i wydawcę tych zbiorów, Józefa Nachbara. Niewielka liczebnie elita śląska, zazwyczaj księża lub nauczyciele, otrzymywała narzędzia do pracy z polskimi mieszkańcami wsi Górnego i Dolnego Śląska. Nikt tu nie budził tożsamości narodowej, w tym czasie ożywianej we wszystkich prawie kręgach europejskich intelektualistów i działaczy społecznych, ale po raz pierwszy, w przeddzień niemieckiego Kulturkampfu we wrocławskim Kościele poruszono niedoceniane dotąd problemy polskojęzycznych jego członków.

Polskość odzyskana

Dzieło Bernarda Bogedaina można łatwiej ocenić, gdy przyjrzymy się losom księdza, społecznika i utalentowanego poety śląskiego, Konstantego Damrota. Jako sześciolatek został oddany przez wuja do zakładu dla chłopców, założonego właśnie przez późniejszego biskupa w Paradyżu. Tu poznał i zaprzyjaźnił się na trwałe z Józefem Nachbarem, z którym odtąd dzielił zainteresowania literackie i artystyczne. Ukończywszy gimnazjum w Opolu, stanął na rozdrożu dalszej kariery – nie tylko zawodowej, ale także na polu zaangażowania społecznego i literackiego. Gdy jesienią 1862 r. zgłosił się na Uniwersytecie Wrocławskim, zderzył się ze światem, w którym młodzi przybysze z Wielkopolski i Korony nie tylko mówili i pisali po polsku, ale



Śląskie pismo „Kocynder” z 1921 r. poświęcone plebiscytowi, z wizerunkiem Konstantego Damrota wśród działaczy śląskich: Korfanteo, Lompy, Ligionia i Miarki

przede wszystkim żyli myślą o swej utraconej ojczyźnie, poświęcając *gros* swego czasu na pracę społecznikowską. Lubliniecki adept teologii musiał odpowiedzieć sobie na pytanie o swoją tożsamość już nie tylko kulturową, ale o przynależność do narodu. Odkrycie nowych źródeł polskości stało się przełomem nie tylko w jego życiu, ale i małej społeczności Górnoszlązaków wrocławskich.

W 1865 r. Konstanty Damrot wstąpił do założonego na terenie biskupiego alumnatu koleżeńskie Towarzystwa Polskich Górnoszlązaków. W jego skład wchodził w znacznej mierze zgermanizowani klerycy o polskich korzeniach: Joseph Matischok, Wilhelm Schink, Jan Hawrda i in. Energiczny Damrot szybko został powołany na prezesa, by pełnić tę funkcję przez kilka kadencji. Na potrzeby organizacji napisał kilka pieśni, które śpiewano podczas tzw. fidelek (od łac. *fides*), czyli spotkań katolickiej studenterii. Podobno rodzaj wybranej kantyczki decydował o gatunku wypijanego wówczas... piwa. Prezes opublikował następnie swoje utwory w Toruniu pod pseudonimem, by

uniknąć narażania Kościoła na rosnące represje rządowe. Choć Towarzystwo działało tylko kilka lat i zakładało cele zaledwie towarzysko-kulturalne, zanim poddało się decyzjom władz pruskich, zdołało doprowadzić do ożywienia polskości wśród przyszłych kapłanów. I to rozumianej jako świadome dążenie do ocalenia charakteru narodowego powierzonych ich duchowej opiece Górnoszlązaków.

„Chcę służyć Bogu i ludowi mojemu”

Te słowa wpisał do książki powstałego w lipcu 1892 r. na Uniwersytecie Wrocławskim Towarzystwa Akademików Górnoszlązaków przyszły dziekan w Pszczynie, Mateusz Bielok. Organizacja podjęła na nowo tradycję fidelek i samokształcenia studentów w duchu polskości. W atmosferze narastającej konfrontacji wielkich europejskich sił praca ta nabierała charakteru działalności bardziej politycznej niż kulturalnej. W szeregach Towarzystwa przeważali adepci teologii, którzy po ukończeniu studiów najczęściej wstępowali do alumnatu. Szlify kaznodziejskie zdobywali podczas nabożeństw dla Polaków w kościele św. Krzyża, na które zapraszano znane postaci życia Wrocławia. Wśród nazwisk członków Towarzystwa znajdujemy przyszłych proboszczów i kapelanów, którzy podejmowali na przełomie czasów mrówczą aktywność wśród swoich śląskich parafian, angażując się w przywracanie im polskiej tożsamości. Nie da się wymiennie ocenić ich wkładu w wyniki plebiscytu na Śląsku, który odbył się dwie dekady później, ale nie bez znaczenia jest fakt, że ich parafie znalazły się w znakomitej części w granicach II Rzeczypospolitej. Warto wymienić w tym miejscu akademika Wojciecha Walentego, wpisanego na listę pierwszych członków organizacji, który w okresie międzywojennym pełnił posługę biskupa pomocniczego w diecezji wrocławskiej. Do śmierci w 1940 r. pracował wśród polskojęzycznych podopiecznych.

Najznakomitszą postacią wśród członków Towarzystwa był od 1896 r. Wojciech Korfanty – „największy syn ziemi śląskiej”, jak głosi krótka notka pod jego wpisem – naówczas student prawa i ekonomii. Ale o nim wiedzą prawie wszyscy. Mało kto natomiast pamięta o formacji katolickiej konsula generalnego RP we Wrocławiu, Jana Kowalczyka, przed wojną wielokrotnie więzionego za działalność na rzecz wolnej Polski. Na fidełkach wrocławskich bywali stale późniejsi działacze plebiscytowi, dyrektorzy banków w Katowicach i Bytomiu, adwokaci, redaktorzy pism katolickich i narodowych na Górnym Śląsku. Część z nich „zdradziła sprawę”, niektórzy „przepadli” lub „zniemczyli się”, jak donoszą autorzy adnotacji. Część studentów teologii opuściła szeregi Towarzystwa po zakazie uczestnictwa w świeckich organizacjach wydany przez kard. Georga Koppa. Utworzyli wówczas prywatne Kółko Polskie, które działało na terenie alumnatu do 1906 r., podtrzymując kontakt z uniwersyteckimi kolegami. Tuż przed wojną powstała tu także tajna Grupa Narodowa „Swoi”, o której jednak niewiele wiadomo. Jej członkowie i kilka tysięcy czytelników diecezjalnego „Posłańca Niedzielnego” mogli uczęszczać na specjalne nabożeństwa do kościoła św. Krzyża. Aż do 1919 r. Czyż więc katolikowi nie wolno było być Polakiem?

Twój Dar – Wspólne Dzieło – Dar na 100!

18 maja o godz. 12.00 rozpoczęła się na Wawelu ogólnopolska akcja „Dar na Stulecie”, której celem będzie wyzwolenie dobrej społecznej energii i budowanie solidarności ponad podziałami w ramach przygotowań do **100. rocznicy urodzin Papieża Polaka**.

Główną ideą projektu jest wspieranie i pomnażanie dobra w każdej postaci. Liczy się każdy człowiek i każda wspólnota. Wolontariat, modlitwa, wydarzenia o charakterze społecznym, artystycznym, sportowym, charytatywnym czy edukacyjnym to obszary działań, na których każdy może przyłączyć się do tego projektu. Przez cały rok, od 18.05.2019, będziemy zachęcać i rejestrować na specjalnej platformie internetowej www.darna100.pl oraz aplikacji wszystkie uczynki/inicjatywy. Chcemy też budować wśród uczestników poczucie wspólnoty i solidarności. Projekt będzie służył przypomnieniu nauczania i myśli Papieża. Jego spojrzenie na Kościół, Ojczyznę, rolę kapłaństwa, relacje między państwami i dialog międzyreligijny jest nadal twórcze i aktualne. Dodając do tego znaczenie rodziny, pracy ludzkiej, „chrześcijański feminizm”, filozofię demokracji czy wolnego rynku – jest to prawdziwa kopalnia złota – tłumaczy o. Maciej Zięba OP, pomysłodawca projektu.

Wielkie wyzwania naszego czasu stojące przed Ojczyzną i Kościołem domagają się ewangelicznej odpowiedzi

– odważnej i wyrazistej. Nie istnieje lepsza inspiracja, aby starać się sprostać tym wyzwaniom, niż przesłanie Jana Pawła II do rodaków. Jest to zarazem odpowiedź na apel papieża Franciszka z października 2018 r.: *Niech ponowne odkrycie świadectwa wierności Bogu i miłości do człowieka mojego czcigodnego poprzednika zachęci wszystkich, zwłaszcza młodych, do tego, by otworzyli na oścież drzwi Chrystusowi na rzecz wielkodusznego zaangażowania dla pokoju, braterstwa i solidarności*.

Organizatorzy projektu „Dar na Stulecie”, przygotowując wiele przedsięwzięć dla uczczenia 100. rocznicy urodzin Jana Pawła II, apelują do wszystkich ludzi i wszelkich środowisk o przyłączenie się do tej inicjatywy. Każda modlitwa, twórczy pomysł oraz działanie każdego człowieka i każdego środowiska są bezcenne! Potrzebują ich i Kościół, i nasza Ojczyzna!

Wszystkie inicjatywy zostaną spisane w księdze, uroczyste złożone w sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie 18.05.2020, w dniu Jego setnych urodzin, jako wotum – Dar na Stulecie.

Dlatego pomyślcie, Bracia i Siostry, w jaki sposób moglibyście się dołączyć do tego dzieła budowania dobra wspólnego i solidarności, daru, który pomoże w odnawianiu oblicza ziemi – naszego duchowego daru dla Jana Pawła II. ●

Organizatorzy: Stowarzyszenie Lednica 2000, Centrum Myśli Jana Pawła II, Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia, Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II, Stowarzyszenie „Środowisko Ks. Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II”, Instytut Tertio Millennio.

PRZYKŁADY PROPONOWANYCH DZIAŁAŃ

Osobiste zaangażowanie:

- ▶ Podjęcie dodatkowych praktyk związanych z modlitwą, postem i jałmużną.
- ▶ Zaangażowanie się w pomoc osobom potrzebującym wsparcia w moim otoczeniu.
- ▶ Podjęcie się systematycznego studiowania Pisma Świętego lub Magisterium Kościoła, zwłaszcza pism Jana Pawła II.
- ▶ Wykonanie na miarę swoich talentów i umiejętności dzieła, które służyłoby dobru innych osób lub upamiętniało 100. rocznicę urodzin Karola Wojtyły.

Moje otoczenie (rodzina, kluby, stowarzyszenia, miejsce pracy):

- ▶ Wspólna rodzinna modlitwa o pokój i miłość w polskich rodzinach.
- ▶ Nawiązanie współpracy w swoim otoczeniu, której celem jest wzmocnienie pobożności albo uczestnictwo w kulturze/działalność samokształceniowa/edukacyjna/charytatywna.

Parafia/Diecezja/Kościół Powszechny:

- ▶ Zorganizowanie nabożeństw i innych

form modlitewnych w intencji Ojczyzny/pokoju na świecie oraz wydarzeń promujących i upowszechniających nauczanie Jana Pawła II.

- ▶ Wsparcie pomocy dla osób potrzebujących (rodziny wielodzietne, chorzy, niepełnosprawni) na terenie parafii przez dary materialne, organizację pomocy psychologicznej, mediacyjnej, prawnej itp.
- ▶ Zaangażowanie duchowe, fizyczne lub materialne w konkretne potrzeby lokalnego Kościoła wskazane przez biskupa lub proboszcza.
- ▶ Włączenie się przez modlitwę, wsparcie materialne lub wolontariat w dzieło misji Kościoła.

Polska/świat:

- ▶ Nawiązanie współpracy z samorządem w dziedzinach kultury/edukacji/pomocy społecznej.
- ▶ Włączenie się w prace organizacji ogólnopolskich i ogólnościatowych zaangażowanych w działalność na rzecz pokoju, braterstwa i solidarności.
- ▶ Zorganizowanie pośród znajomych w kraju i za granicą sieci promującej akcję „Dar na Stulecie”.



MAREK MUTOR

Wrocław

Pamiętajmy o ofiarach

W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej nie sposób nie wspomnieć ofiar tych najkrwawszych w dziejach świata zmagania. Pakt Ribbentrop–Mołotow, podpisany 23 VIII 1939 r., otworzył drogę do ich wspólnego ataku na Polskę (1 i 17 IX 1939 r.), w konsekwencji zaś dzielił Europę na strefy panowania tych dwóch, sprzymierzonych ze sobą wówczas, potęg. W dalszej kolejności wojenna pożoga ogarnęła cały świat. W 1945 r. wojna zakończyła się upadkiem Hitlera, ale w jej wyniku komunistyczne reżimy utrwały swoją obecność w znacznej części świata na długie dekady. Od 10 lat w rocznicę podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Totalitaryzmów ustanowiony przez Parlament Europejski. W książce *Pamięć i tożsamość* papież Jan Paweł II zwracał uwagę na pewien paradoks XX-wiecznej historii. Zauważał, że wielkie zło, tak wyraźnie obecne w tamtym czasie, jednocześnie stawało się okazją do czynienia wielkiego dobra. Warto więc pamiętać tych, którzy w tak beznadziejnej sytuacji potrafili nadać sens własnemu cierpieniu i właśnie owo większe dobro osiągnąć – rodzinę Ulmów, Maksymiliana Kolbego... i wielu innych, często nieznanych dziś bohaterów.

Przykładem zwycięstwa ludzkiego ducha nad totalitarną opresją jest postać Kazimierza Moczarskiego i jego żony. Urodzony w 1907 r., doskonale wykształcony, przed wojną pracował jako dziennikarz i urzędnik państwowy. Miesiąc przed wybuchem wojny ożenił się z Zofią Płoską. Potem była okupacja, partyzantka, działalność w ZWZ-AK. W trakcie powstania warszawskiego Moczarski pracował w konspiracyjnych mediach, ostatecznie kierował Biurem Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. W sierpniu 1945 r. został aresztowany przez komunistów, osadzony w więzieniu i torturowany oraz skazany za działalność w AK najpierw na 10 lat, a potem na śmierć. Dodatkową szykaną było osadzenie go w jednej celi z Jürgenem Stroopem, zbrodniarzem hitlerowskim odpowiedzialnym m.in. za akcję krwawego stłumienia powstania w getcie warszawskim. Z rozmów z niedawnym wrogiem zrodziła się przejmująca książka – *Rozmowy z katem*. W tym samym czasie w stalinowskim więzieniu osadzona była żona Moczarskiego, także poddana torturom. Po pewnym czasie władze więzienne zgodziły się na comiesięczną wymianę listów między małżonkami, oczywiście pod rygorami więziennej cenzury. Korespondencja ta, zachowana w rodzinnych archiwach Moczarskich, do dziś może być symbolem niezłomności ludzkiego ducha, przykładem miłości i nadziei w sytuacji beznadziejnej. Moczarscy wyszli na wolność w 1956 r. Mimo odniesionych w więzieniu obrażeń i związanych z tym przeciwwskazań medycznych Zofia urodziła córkę Elżbietę. W wyniku współpracy tejże z Centrum Historii Zajezdni jesienią będzie można zobaczyć wystawę poświęconą K. Moczarskiemu. A jego historia jest przykładem wielu podobnych biografii ofiar i bohaterów czasów wojny i panowania dyktatury komunistycznej, o których powinniśmy pamiętać. ●

JAK ZGŁOSIĆ INICJATYWĘ DO PROJEKTU?



KROK 1.

Wejdź na stronę www.darna100.pl



KROK 2.

Wybierz zakładkę > Dołącz do projektu



KROK 3.

Zgłoś swoją inicjatywę wypełniając formularz

lub skorzystaj z inspiracji zamieszczonych w formularzu poniżej



WAŻNE!

Pamiętaj o wpisaniu niezbędnych informacji, które pomogą nam umiejscowić Twój dar na mapie



KROK 4.

Wyślij zgłoszenie jednym przyciskiem

Przenieś się w czasie i poznaj historię Wrocławia

Wystawa główna w **Centrum Historii Zajezdnia** to nie tylko miejsce, gdzie **w przystępnej i multimedialnej formie można poznać powojenne losy Dolnego Śląska.**

Tu przeniesiemy się w czasie o kilkadziesiąt lat wstecz, przeżyjemy niezapomnianą przygodę i rodzinnie spędzimy wolny czas.



ZDJEŃCA ARCHIWUM CENTRUM HISTORII ZAJEZDZIA

KRZYSZTOF OCIESA-ŻYŁA

Centrum Historii Zajezdnia

Zajezdnia przy ul. Grabiszyńskiej to wyjątkowe miejsce. Piękny obiekt z końca XIX wieku był świadkiem skomplikowanej historii Wrocławia. I podobnie jak całe miasto, został zniszczony w trakcie walk o Festung Breslau.

Po wojnie Polacy odbudowali zajezdnię, która odtąd służyła wrocławskim autobusom. Jednym z takich pojazdów, w sierpniu 1980 roku, kierowca Tomasz Surowiec zablokował wjazd na teren tego obiektu. Tak zaczął się strajk wspierający robotników z Wybrzeża i tak rodziła się „Solidarność”, czyli wielomilionowy, pokojowy ruch, który sprzeciwiał się komunistycznej dyktaturze i w końcu doprowadził do jej obalenia.

W 2016 roku w tym miejscu powstało Centrum Historii Zajezdnia. Po gruntownej renowacji obiektu zamienił się on w miejsce nowoczesnych wystaw historycznych, projektów edukacyjnych i wydarzeń związanych z historią miasta i regionu.

Muzeum, w którym nie nosi się kapci

Główna wystawa „Wrocław 1945–2016”, zaaranżowana w hali zajezdni, opowiada o powojennej historii stolicy Dolnego Śląska. W dużej mierze powstała w oparciu o pamiątki i materiały dostarczone przez samych wrocławian.

– Pokazujemy, jak przebiegał proces przybywania do Wrocławia ludności polskiej po II wojnie światowej, jak to miasto się tworzyło, a potem jak w roku 80. na nowo odzyskiwało swoją tożsamość – opowiada dr Wojciech Kucharski, jeden z kuratorów wystawy.

Ekspozycja jest scenograficzna, multimedialna i interaktywna.

– Zapraszamy odwiedzających, aby przenieśli się w czasie i przeżyli przygodę. Wystawa jest zorganizowana jak miasto – z ulicami, dworcem kolejowym, sklepem mięsnym, czytelnia,



Wystawa w przekrojowy sposób prezentuje historię Wrocławia



Dla uczniów wizyta w Zajezdni stanowi niecodzienną lekcję historii **Ponizej**. Przestrzeń wystawy nieustannie jest wzbogacana o nowe eksponaty



W Centrum Historii Zajezdnia uroczyście świętowano 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości

kioskiem i labiryntem. Można zejść też do podziemia, gdzie opowiadamy o opozycji antykomunistycznej. Nasz odbiorca może się poczuć jak ktoś, kto przyjeżdża do Wrocławia zaraz po wojnie i w godzinę może przeżyć 70 lat – podkreśla dr Kucharski.

Historia Wrocławia w ośmiu odsłonach

Wystawa „Wrocław 1945–2016” składa się z ośmiu części ułożonych chronologicznie. Pierwsza część wprowadza w historię spokojnego miasteczka na Kresach Wschodnich w czasach II RP. Jego mieszkańcy zostali zmuszeni do zmierzenia się z realiami wojny, a później także przesiedleń i migracji. Wielu Polaków znalazło swój nowy dom we Wrocławiu, a ich losom poświęcona jest część „Obce miasto”.

O czasach PRL-u opowiadają z kolei m.in. części „Za żelazną kurtyną” oraz „Miasto nad Odrą 1945–1980”. Odwiedzający poznają m.in. historię pojednania polsko-niemieckiego i listu biskupów polskich, działalność Radia Wolna Europa i epidemię czarnej ospy we Wrocławiu. Szczególne miejsce na wystawie zajmują losy „Solidarności” we Wrocławiu. Na koniec na zwiedzających czeka historia Wrocławia po roku 1989 – aż do czasów obecnych.

Wyjątkowe pamiątki i eksponaty

Ekspozycja to także pamiątki i przedmioty wyjątkowych ludzi związanych z historią Wrocławia. Jednym z nich jest czekan Janusza Fereńskiego – narzędzie, które pomagało mu we wspinaczce na Broad Peak w 1975 roku. Było to pierwsze wejście polskiej ekipy (na dodatek złożonej z samych wrocławian) na ten ośmiotysięcznik. Na wystawie można też znaleźć buty Ryszarda Szurkowskiego, wybitnego i jednego z najbardziej utytułowanych polskich kolarzy.

Prezydent Rafał Dutkiewicz przekazał z kolei na ekspozycję m.in. proporczyk UEFA, który otrzymał od Michela Platiniego w 2012 roku, kiedy Wrocław był jednym z gospodarzy Euro 2012. Jest też szal Dalajlamy, przekazany przez przywódcę Tybetu w 2010 roku. Wtedy odwiedził on wystawę „Solidarny Wrocław” organizowaną przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”.



Ważną częścią wystawy głównej jest walka wrocławian z komunistycznym systemem



Poza wystawą główną w Zajeźdni można także obejrzeć aktualne wystawy czasowe



Warsztaty organizowane przez Zajeźdnię przyciągają najmłodszych gości

Zwiedzający mogą także zajrzeć do szuflady Tadeusza Różewicza, w której znajdują m.in. jego okulary, kolekcję pocztówek z osobistymi adnotacjami czy lusterko z Claudią Cardinale i minitomik dowcipów o blondynkach. Melomani mogą z kolei zobaczyć pierwszą wrocławską batutę Tadeusza Strugały, wieloletniego dyrektora Wratislavia Cantans.

Dla turystów

W Centrum Historii Zajezdnia można skorzystać również z bezpłatnej aplikacji WOW Poland, która umożliwia zwiedzenie wystawy z audioprzewodnikiem. Ekspozycja jest dwujęzyczna: polsko-angielska. Dodatkowo dla zwiedzających dostępne są miniprzewodniki w sześciu językach: polskim, angielskim, niemieckim, czeskim, ukraińskim i rosyjskim. ●



Godziny zwiedzania:

- ▶ poniedziałek: nieczynne
 - ▶ wtorek–środa: 9 – 17
 - ▶ czwartek: 10 – 17
 - ▶ piątek–niedziela: 10 – 18
- Ostatnie wejście na godzinę przed zamknięciem.

Ceny biletów:

- ▶ normalny: 10 zł
- ▶ ulgowy: 5 zł
- ▶ rodzinny: 25 zł (2 osoby dorosłe i dwoje lub więcej dzieci)
- ▶ grupowy: 30 zł od grupy (dotyczy tylko grup szkolnych po obowiązkowym wcześniejszym zgłoszeniu)

Możliwa jest rezerwacja biletów grupowych (szkolnych) pod numerem telefonu 71 715 96 80 lub poprzez wysłanie maila na adres: wystawa@zajezdnia.org. Grupy zorganizowane są zobligowane do zwiedzania z przewodnikiem (dodatkowa opłata: 75 zł).

Bilety ulgowe przysługują uczniom szkół podstawowych i ponadpodstawowych, studentom, uczestnikom studiów doktoranckich.



Centrum Historii Zajezdnia realizuje także wiele projektów badawczych i edukacyjnych



W Zajezdni cyklicznie organizowane są zajęcia i warsztaty dla najmłodszych



CHZ odwiedzają całe rodziny. Miłośnicy historii w każdym wieku znajdą coś dla siebie



Organizowane w Zajezdni gry miejskie przyciągają młodych pasjonatów historii

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Ewangelizacja



Spójrzmy prawdzie w oczy: większość ludzi na kuli ziemskiej nie poznała dotąd Pana Jezusa i Jego Ewangelii. A chociaż znakomita większość Polaków jest naznaczona znamieniem niezatartym Chrztu świętego, jednak

ten fakt nie przekłada się na świadome, dojrzałe i prawdziwie chrześcijańskie życie tych osób.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Stąd wynika paląca potrzeba ewangelizacji – co więcej: Nowej Ewangelizacji, w którą – w imię posłuszeństwa Panu Jezusowi – powinien włączyć się każdy (!) chrześcijanin. Problem w tym, że wielu z nas uważa sprawę wiary za wyjątkowo prywatne i ani myśli kogokolwiek „nawracać” czy „wtrącać się” w czyjeś życie.

Czym jest Nowa Ewangelizacja?

Pojęcia Nowa Ewangelizacja użył po raz pierwszy św. Jan Paweł II w Krakowie, w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 r. Wyjaśnił, że nie chodzi o jakąś nową Ewangelię, bo nie ma innej, tak jak nie ma innego Chrystusa. „Zbudowaliście kościoły. Wypełnijcie życie Ewangelią” – powiedział papież, wskazując jednocześnie, że ewangelizacja ma być dziełem wspólnym biskupów, kapłanów, zakonów i osób świeckich.

Bez trudu zauważymy, że na przestrzeni wieków formy ewangelizacji ulegały niezbędnym przeobrażeniom, by skutecznie docierać do odbiorców. Ewangelizatorzy zawsze musieli i nadal muszą liczyć się z rzeczywistością, jaka ich otacza: geopolityka, kultura, specyfika środowisk, do których ma dotrzeć Dobra Nowina, zrozumiały dla danego pokolenia (wieku, poziomu intelektualnego słuchaczy) język itd. Oczekiwał takiej postawy Pan Jezus, ucząc: *Nie wlewa się [...] młodego wina do starych bukłaków. W przeciwnym razie bukłaki pękają, wino wycieka, a bukłaki się psują. Raczej młode wino*

wlewa się do nowych bukłaków, a tak jedno i drugie się zachowuje (Mt 9, 17).

Nowa Ewangelizacja w katolickiej Polsce?

Nieodzowność działań ewangelizacyjnych wynika z prostej obserwacji życia naszych rodaków. Wystarczy policzyć choćby tylko wiernych, którzy uczęszczają na niedzielne i świąteczne Eucharystie; młodych, którzy po przyjęciu sakramentu bierzmowania „wypisują się z Kościoła”; dostrzec pary, które nie potrzebują do swego „razem” sakramentu małżeństwa; sprawdzić liczbę osób czytających prasę katolicką; policzyć kandydatki i kandydatów podejmujących drogi powołania do służby Bogu w Jego Kościele – by zdecydowanie odrzucić twierdzenie, że każdy Polak to katolik. Iluż „uśpionych” katolików potrafiłby w tym miejscu wyliczyć każdy z czytających te słowa: w swojej rodzinie, gronie koleżanek, kolegów, sąsiadów...? A jeśli sama/sam jesteś w gronie owych „śpiących”?

W czym tkwi „nowość” Nowej Ewangelizacji?

Nowa Ewangelizacja powinna być „nowa w zapale, metodzie i środkach wyrazu” (św. Jan Paweł II). Idzie o to, by chrześcijanie ożywili w sobie odpowiedzialność za przekaz Ewangelii, gotowi z tą Ewangelią pójść do innych i apostołować; aby chrześcijaństwo było dynamiczne, otwarte, żeby było poszukiwaniem nowych ludzi. W tych działaniach konieczne jest poszukiwanie nowych metod i sposobów dotarcia do dzisiejszego człowieka, adekwatnych do obecnej sytuacji. Współczesne nam pokolenie żyje w epoce obrazu. Stąd konieczność wykorzystywania mass mediów: telewizja, radio, prasa, teatr, internet, przedstawienia, plakaty, billboardy – środki, które bardziej odpowiadają mentalności współczesnego człowieka.

W takiej perspektywie od razu wiadać, że niezbędne okazuje się zaangażowanie ludzi świeckich. Na szczęście mamy już wypracowane konkretne sposoby ewangelizowania, które mogą wspomagać ludzi w poznawaniu Pana Jezusa, Jego nauki, rozumieniu Kościoła, odczytywaniu powołania itd. A skoro dla młodych ludzi liczy się niemal wyłącznie to, co znajdują w internecie, to tam właśnie muszą się znaleźć wszelkie „linki” do świata wiary, a także świadectwa osób, które spotkały Jezusa i przyjęły Go jako Pana swojego życia.

Jak się to robi?

Wystarczy być po prostu chrześcijaninem w codzienności. Zatem ewangelizacja to nie jakaś jednorazowa akcja, ale ciągła przemiana życia w jego wszystkich wymiarach, także w wymiarze życia społecznego: „Aby ludzie widzieli dobre czyny w nas i chwalili Ojca, który w niebie jest” (por. Mt 5, 16).

Chrześcijanin ma docierać do konkretnej osoby z przesłaniem Ewangelii w takich warunkach i sytuacjach, w jakich ów człowiek żyje. Szansa powodzenia tych działań leży w osobistym, bezpośrednim kontakcie. „Jeśli chcesz Jasia nauczyć matematyki, to musisz dobrze znać matematykę i Jasia”. To stwierdzenie w całej rozciągłości odnosi się do ewangelizacji, aby głoszenie kerygmy było owocne.

Św. Matka Teresa z Kalkuty dała nam ciekawą odpowiedź: „Nic nie mów ludziom o Chrystusie – chyba że cię pytają; ale tak żyj, aby o Niego pytali”. Krótko mówiąc: dajmy bliźnim przykład, nie wykład!

Pan Jezus złożył deklarację, która powinna nas zmobilizować: *Kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, do tego i Ja się przyznam przed moim Ojcem, który jest w niebie. Ale jeśli ktoś się Mnie wyprze przed ludźmi, tego i Ja się wyprę przed moim Ojcem, który jest w niebie* (Mt 10, 32-33).

ABECADŁO RODZINNE

Tożsamość

Swoją tożsamość możemy w pełni odkrywać, kształtować, budować w kontekście środowiska rodzinnego. Brak własnej tożsamości ułatwia przeistoczenie się w kogoś, **kim łatwo będzie manipulować**, w kogoś, kto nie stawia oporu.

Niedawno miałam okazję uczestniczyć w zjeździe rodzinnym. W tym roku wzięło w nim udział prawie 60 osób. Dzięki zaangażowaniu, niezwykle uporowi i systematycznej genealogicznej pracy wujków, stryjecznych dziadków i przedstawicieli starszego pokolenia rodziny zyskaliśmy drzewo genealogiczne męskiej linii przodków mojego męża, które sięga do początków XVIII w. Dzięki temu wydarzeniu, towarzyszącym mu wspomnieniom i rozmowom mieliśmy okazję poznać i zrozumieć ciekawą, ale też trudną, naznaczoną doświadczeniem wojny i rozłąki historię pradziadków. Dlaczego o tym piszę? Dlatego że szukając informacji na temat naszych

rodzin, pomagamy kształtować tożsamość rodziny, do której należymy, a przez to również naszą tożsamość indywidualną.

Poznając tożsamość człowieka, dowiadujemy się nie tyle, jaki jest, ile raczej, kim jest. Analizując historię i tożsamość rodziny, dowiadujemy się także, dlaczego jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Mamy szansę lepiej siebie rozumieć. W naukach pedagogicznych funkcjonuje pogląd, że brak własnej tożsamości może sprawić, że stajemy się kimś, kim łatwo manipulować. Tożsamość zatem należy kształtować na każdym etapie swojego życia, a pomóc w tym mogą spotkania rodzinne.

One najczęściej odbywają się w świątecznym czasie, podczas ślubów, pogrzebów i narodzin. Spotykamy wtedy krewnych bliższych i dalszych. Rozmawiamy, przywołujemy wspomnienia. Rodzina stara się w ten sposób poznać sama siebie. Określa, jakie zachowania są pożądane i akceptowane, a jakich należy się wystrzegać. W ten sposób buduje swoją tożsamość, określa charakter i wyznacza kierunek, w jakim zamierza podążać; szuka sposobów rozwiązywania problemów; wypracowuje sposoby reagowania w niesprzyjających okolicznościach; stara się wspierać poszczególnych jej członków.

Rozważając tożsamość rodzinną z perspektywy pracy terapeuty, należałoby powiedzieć, że to, jak doświadczamy naszej rodziny, jest odczuciem subiektywnym. Jak w odbiciu w lustrze – w zależności od miejsca, w jakim się znajdujemy, perspektywy, z jakiej patrzymy – każdy zobaczy w nim coś innego, inne osoby będą w centralnym miejscu, inne problemy

wysuną się na pierwszy plan. Patrząc w lustro, widzimy siebie pośród innych – widzimy osoby, które naśladujemy, które nas wspierają, które kochamy i czujemy się przez nich kochani, ale i takie, z którymi walczymy, nie lubimy ich, czujemy się ograniczeni i zniewoleni. Obraz rodziny z naszej jednostkowej perspektywy, choć dość stabilny, zmienia się z czasem, osoby zajmujące centralne pozycje przesuwają się na dalszy plan, ich miejsce zajmuje ktoś inny... Pojawiają się nowe osoby, mężowie, żony, dzieci... To co dzieje się w rodzinie, dzieje się wobec nas, jest informacją dla nas i o nas, okazją, by stawiać się sobą, dookreślać granice, pokonywać ograniczenia. Niektóre osoby w rodzinie są wzorcem do naśladowania, inne konfrontują nas z trudnościami, zmuszając do obrony własnego stanowiska lub zmiany przekonań. Konflikty, w które jesteśmy zaangażowani, mogą być odbiciem naszych wewnętrznych problemów. Refleksja nad tym, jak doświadczamy naszej rodziny, pozwala odpowiedzieć na pytanie o tożsamość – zarówno rodziny, jak i naszą indywidualną.

Wracając do spotkań rodzinnych, warto poznawać historię naszych rodzin, przodków, warto słuchać opowieści i anegdot przekazywanych przez najstarszych członków rodzin. To doświadczenie pomoże zrozumieć, kim jesteśmy, pomoże odnaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego robię to, co robię, dlaczego postępuję tak, a nie inaczej. Spróbujcie zbudować swoje drzewo genealogiczne, spróbujcie spisać historię swojej rodziny. W niej jest bowiem bardzo ważna część Waszej tożsamości.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ





HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Roślina, którą uwielbiają motyle

Est wiele roślin, które przyciągają owady, ale tylko jedna stanowi wyłączny pokarm jedyne go udomowionego gatunku motyli – chodzi o **morwę** (*Morus*), której liśćmi żywią się jedwabniki morwowe.

Ten pochodzący z Azji (Chin i północnych rejonów Azji Mniejszej) rodzaj skupia kilkanaście gatunków krzewów i niewielkich drzew liściastych, rodzących liczne, drobne owoce o kolorze: od białego przez czerwony po czarny. Dwa z nich – morwa biała (*Morus alba*) i morwa czarna (*Morus nigra*) – trafiły do Europy za sprawą miłości naszych przodków do jedwabiu i wiedzy na temat jego produkcji.

Właściwości zdrowotne morwy ludzie odkryli bardzo dawno: medycyna ludowa stosuje morwę do leczenia cukrzycy, kaszlu, gorączki, stanów zapalnych dróg oddechowych. W tym celu wykorzystuje się liście, owoce i korę drzewa morwowego.

W księdze *Physica* św. Hildegarda nazwała morwę „zimną w dobrym [sensie], a także świeżą i żywotną”. Według świętej jej owoc „nie szkodzi chorym ani zdrowym, lecz bardziej pomaga człowiekowi, niż mu szkodzi”. Obok receptury z liśćmi morwy do leczenia zatruc, Hildegarda opisała ich stosowanie w leczeniu np. świerzbu.

Natomiast w swoim „podręczniku medycznym”, księdze *Causae et curae*, w części dotyczącej leczenia chorób wątroby święta zawarła dodatkową wskazówkę do wykorzystania morwy: Jeśli ktoś bez umiaru i rozważa spożywa różnorakie potrawy, zaś jego wątroba ulega uszkodzeniu i stwardnieniu wskutek działania różnych soków z owych potraw, (...) powinien także często pić wino z morwy, bowiem ból

wątroby często bierze się z nadmiaru krwi. Uśmierza go ciepło i sok tego wina (...), powinien także spożywać przez siebie potrawy mieszać z octem (...).

Obecne ważne miejsce wśród naturalnych środków wspomagających zdrowie morwa zyskała słusznie, jest bowiem bogata w składniki odżywcze: cukry proste, witaminy (A, z grupy B, C, PP), minerały (fosfor, magnez, potas, wapń, żelazo), kwasy organiczne, flawonoidy, pektyny, garbniki, sterole. Badania dowiodły, że substancje zawarte w morwie zapobiegają nadmiernemu wchłanianiu cukrów w organizmie, normalizując poziom insuliny, ograniczając odkładanie tłuszczu w tkankach, a poprzez wzmocnienie uczucia sytości redukują tzw. podjadanie. Mają więc duże znaczenie w walce z chorobami cywilizacyjnymi: cukrzycą i otyłością. Ponadto dowiedziono, że substancje bioaktywne morwy m.in. zmniejszają uszkodzenia w tkankach, spowalniają proces starzenia i przeciwdziałają zmianom nowotworowym, zapobiegają chorobie Alzheimera, stabilizują poziom cholesterolu i trójglicerydów we krwi, obniżają ciśnienie tętnicze, działają napotnie, moczopędnie, wykrztuśnie, bakteriobójczo, łagodzą stany zapalne.

W praktyce medycyny Hildegardy wino morwowe jest uniwersalnym środkiem zapobiegania i wspomagania leczenia wszelkich chorób i zaburzeń pracy wątroby. Oczywiście kuracja mająca na celu odtrucie, odciążenie i wzmocnienie tego narządu powinna być uzupełniona odpowiednią dietą oraz hildegardowym postem. Wskazane jest spożywanie owoców morwy – świeżych (czarne uznawane są

za smaczniejsze, bo białe mają trochę mdły smak) i suszonych (w tym stanie są doskonałym zamiennikiem niezdrowych żelków czy innych słodczy).

Kąpiele, obmywania i kompresy z liści morwy sprawdziły się nie tylko w świerzbie, ale też łuszczycy, wysypkach, swędzących zmianach alergicznych, atopowym zapaleniu skóry (AZS).

ALFREDA WALKOWSKA



EMILIAN ROBERT VÍCOL/PINABAY.COM

ELIKSIR Z MORWY

Skład:

- ▶ 3 łyżki owoców morwy
- ▶ 1 l wina
- ▶ 2 łyżki octu winnego
- ▶ 150 g miodu

Przygotowanie i zastosowanie:

Składniki, po doprowadzeniu do wrzenia, gotować przez 5 minut, odcedzić, przelać do butelek. Pić 3 razy dziennie po ok. 20 ml.

Warto...

przeczytać



obejrzeć



Dusza pragnie Boga

Zdanie, że człowiek ma wpisane w siebie pragnienie Boga, brzmi dziś jak swoista prowokacja w sekularyzowanej kulturze Zachodu. Wydaje się, że Bóg jest rzeczywistością, wobec której przechodzi się obojętnie, a niekiedy się z nią agresywnie wojuje. W kontrze do tych orientacji stawiam książkę o. Stanisława Klimaszewskiego MIC **Bóg i wiara w przykładach i anegdotach** (Wydawnictwo ProMIC, Warszawa 2010). Klimaszewski, autor alternatywny, wychodzi do nas z katechezą, która jest mozaiką historii, nauki, literatury i psychologii. Ten śmiały melanz osnuwa na kanwie Pisma św. i Tradycji. Pisarz zaprasza do dysputy świętych, teologów, duszpasterzy, polityków, naukowców i celebrytów. To ludzkie historie są osią tej oryginalnej homilii. Autor nie uprawia abstrakcyjnej teologii, ale ilustruje ją codziennym życiem, tym samym redukuje służbistość. Jest pionierem. To pierwsza taka pozycja o Bogu ilustrowana bogato anegdotami. Bo człowiek XXI w. przyswaja, rozumie i myśli obrazami. Klimaszewski wychodzi naprzeciw tym potrzebom i prowadzi dyskurs w postępowej formie. Odchodzi od języka iluzyjnego na rzecz popularnego, barwnego przekazu. Głosi Ewangelię jakby za pomocą kolorowego czasopisma. Rozpoczyna refleksje od analizy potrzeby sensu życia, przez pragnienie szukania Boga, aż do osiągnięcia stanu silnej wiary. Zatrzymuje się dłużej na dogmatach. Konfrontuje się z problemem okrucieństwa w Starym Testamencie. Dywaguje o konieczności wybrania formy zbawienia przez haniebną śmierć krzyżową. Pisz o sędzie i życiu po śmierci, o czystcu i karze. Omawia tematy ekumenizmu, interpretacji Pisma św. i cudów. To wzorcowe kompendium. Napisane lekko, łatwo i przyjemnie. Ale nie jest to zarzut, lecz atut. Wszystko po to, by znaleźć Boga, bo pragnienie Go nie rozpułnęło się w nurcie zeświecczenia. Głód Boga przejawia się stale, np. w pragnieniu określonego dobra. Nie gaśmy tego pragnienia! I do lektury.

AGNIESZKA BOKRZYCKA

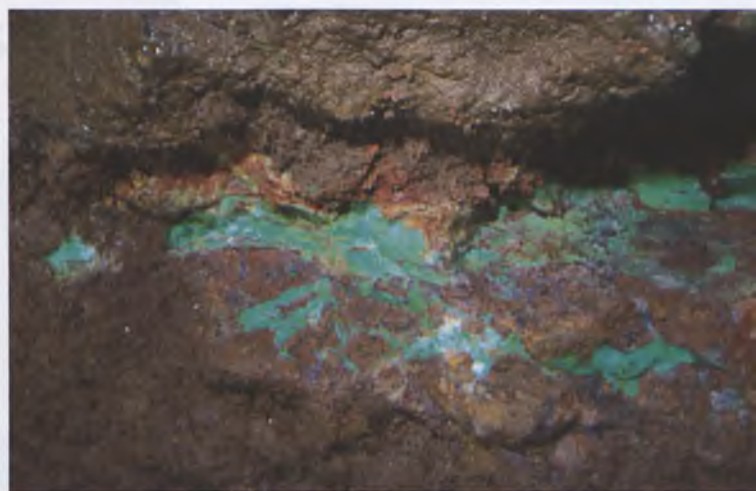
Nowy Król Lew

Wrześniowa propozycja filmu skierowana jest nie tylko do najmłodszych. Pamiętam, gdy wszedł do kin pierwszy *Król Lew*, rodzice zabrali mnie na ten film. W trakcie seansu, oglądając tę bajkę, wszedłem w nią w całości, byłem częścią historii, która działa się na ekranie. Był jednak moment, w którym musiałem przerwać oglądanie, bo płakałem tak mocno, że inni nie mogli oglądać. Nowa odsłona *Króla Lwa* (produkcja Walt Disney Pictures, reżyseria Jon Favreau) to tak naprawdę wersja, która jest dużo bliższa w sensie graficznym dzisiejszej młodzieży. I ciekawe jest to, że osoby w moim wieku, idąc na ten film, wracają myślami bardziej do wersji rysowanej, którą oglądaliśmy, będąc dziećmi. Dla młodszego pokolenia wychowanego na grafice cyfrowej, a nie rysunkowej ten film jest niewątpliwie bardziej atrakcyjny. Często jest tak, że młodszy, oglądając starsze bajki, patrzy na nie jak na coś, co było aktualne kiedyś. Ja także, gdy oglądałem w telewizji starsze bajki, to z jednej strony podobały mi się, ale z drugiej były jakby takie trochę inne i czasami ich przekaz był gdzieś odsuwany na bok, a na pewno nie było chęci oglądania tej bajki po raz kolejny. *Król Lew* ma dużo do zaoferowania w kontekście wartości, które pojawiają się w trakcie filmu. Przewijające się tu motywy są związane z życiem rodzinnym, rodzicielstwem, wychowaniem, miłością, przyjaźnią oraz pokazują odwieczną walkę dobra ze złem. Młody widz w przystępny dla siebie sposób dostaje naprawdę dużą dawkę emocji powiązanych z obrazem, który ma wpłynąć na kształtowanie się jego myślenia. W tym wypadku sędzę, że warto po takim seansie porozmawiać z dzieckiem o obejrzanym filmie. Będzie to nie tylko wejściem w świat przeżyć dziecka, ale także może pomóc dziecku zrozumieć to, co dziecko w filmie zobaczyło.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Podczas zwiedzania kopalni pamiętajmy o ciepłych ubraniach – nawet w lecie jest tu zimno. Latarki i kaski dostaniemy na miejscu



Zielone złoto – chryzoprazy, w Europie występują tylko na Dolnym Śląsku!

...
zwiedzić

Dolnośląskie zielone złoto

Szklary – niepozorna miejscowość na trasie z Wrocławia do Kłodzka, tuż przed Ząbkowicami Śląskimi, 60 km od Wrocławia. A warta uwagi, bo jeszcze kilka dekad temu była niezwykle istotna dla przemysłu zbrojeniowego z powodu kopalni niklu. Do dzisiaj wzbudza zainteresowanie poszukiwaczy chryzoprazów – dolnośląskiego zielonego złota.

Dolny Śląsk, a w szczególności Sudety i Przedgórze Sudeckie to niezwykle ciekawy pod względem geologicznym obszar Polski: rozliczne pasma górskie i masywy wulkaniczne o różnym wieku i budowie od razu wskazują, że to kraina obfitująca w bogactwo minerałów, których szczególnie dużo występuje w skałach serpentynitowych. Z nich właśnie zbudowany jest niewielki Masyw Szklar. Tutaj procesom przebudowy metamorficznej poddane zostały bogate w krzemionkę magmowe skały ultrazasadowe, dzięki którym pojawiły się na tym niewielkim obszarze rudy niklu, chryzoprazy i rozmaite odmiany opali.

W Szklarach chryzopraz i nikiel są ze sobą nierozdzielnie związane. Ten pierwszy jest szlachetną odmianą chalcedonu, zabarwionego intensywnie na zielono związkami... tego drugiego. Jego nazwa wywodzi się z j. greckiego: *chrysos* znaczy złoto, *prasinós* – zielonkawy. W czasach antycznych uważano chryzopraz za kamień zwycięstwa, a w średniowieczu miał chronić przed chorobami i czarami. Szklarskie chryzoprazy prawdziwą karierę zrobiły po wojnach śląskich, gdy król pruski Fryderyk II Wielki pokonał Austrię i przyłączył Śląsk do Prus. Legenda mówi, że jeden z jego oficerów znaleziony przez siebie w czasie I wojny śląskiej (1740–1742) chryzopraz podarował królowi. Ów, zachwycony barwą rzadkiego minerału, zlecił poszukiwanie jego złóż. A później wydobywanie. Aby wykreować modę na śląski chryzopraz wśród możnych ówczesnego świata, Fryderyk nakazał wykonanie

niewielkiej liczby tabakier ozdobionych oszlifowanymi chryzoprazami. Były one tak piękne, że wzbudziły zachwyt wśród koronowanych głów i zwiększyły popyt na zielony minerał. Niektóre z tabakier można dziś oglądać w muzeach w Londynie czy Dreźnie. Chryzopraz ze Szklar stał się też elementem wystroju jednej z sal pałacu Sanssouci w Poczdamie, zwanej chryzoprazową. Aż do połowy XIX w. złoża chryzoprazu w Szklarach były uważane za największe na świecie i cenione za swoją jakość. Niestety z powodu zbyt intensywnej eksploatacji rudy niklu – przy użyciu silnych materiałów wybuchowych – jakość wydobywanego chryzoprazu na skutek jego spękań znacznie się pogorszyła. W 1983 r. kopalnię niklu i chryzoprazu w Szklarach zamknięto.

W tych samych serpentynitach co chryzopraz rozwinęła się zwietrzelina zawierająca nikiel. Jest to metal cenny dla przemysłu chemicznego, metalowego i zbrojeniowego. Dzięki rudzie niklu karabiny, bomby i miny nie rdzewiały. Gdy zatem stwierdzono pod koniec XIX w. występowanie rud niklu w Szklarach, szybko rozpoczęto ich eksploatację, budując kopalnię i obok hutę. A wyścig zbrojeń przed zbliżającą się I wojną światową dodatkowo napędzał koniunkturę. Początkowo rudę wydobywano metodą górniczą, drążąc chodniki pod ziemią, z czasem zastępując ją metodą odkrywkową. W czasie II wojny światowej w jednym z kopalnianych chodników urządzono schron przeciwlotniczy, a w PRL-u schron atomowy! Dziś w jego sali udostępnione są dla zwiedzających wydobywane tu w przeszłości minerały – chryzoprazy, opale i chalcedony, w ramach utworzonej w 2013 r. w szklarskiej kopalni podziemnej trasy turystycznej. Wizyta w Szklarach (od maja do września) to pouczająca rozrywka.

ADAM PACZEŚNIAK

W polskiej tradycji we wrześniowe Urodziny Najświętszej Maryi Panny czcimy Ją jako **Matkę Bożą Siewną**. W tym dniu rolnicy przynoszą do poświęcenia ziarno na zasiew, a my wpisujemy do krzyżówki w pola wyróżnione kolorem nazwy 9 zbóż – nie tylko ozimych i nie tylko uprawianych w Polsce. W odgadywaniu pozostałych haseł pomogą podane w nawiasach miejsca w tekstach Pisma Świętego. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

1) mieszkań w szkolnym piórniku ludzik z plasteliny, 6) sucha dolina rzeczna na pustyni, 8) w łacińskim skrócie: „wapń” lub „około”, 9) Otto, autor opery komicznej „Kumoszki z Windsoru”, 12) kelner obsługuje te „swoje” stoliki, 14) słodki ziemniak rodem z Ameryki, 16) czasy, stulecie, część ery (Ef 1, 21), 17) w kartach bije inne kolory, 21) ten kosmetyk damskie liczko ożywi, 22) za zły czeka człeka wyrok sprawiedliwy, 27) na charytatywnym i ksiądz by tańczył, 28) Goliat na Dawida taką broń szykował (1 Sm 17, 6), 33) dźwięku znak graficzny, 35) ojciec Anuba (1 Krn 4, 8) lub ptak z „talentem muzycznym”, 36) weź pióro i działaj: mazurskie miasto na brzegu jeziora, 37) we wrześniu się zaczyna złota polska pora, 41) mineralne, trzeźwiące albo... włoskie słońce, 43) w tym mieście Lota schronienie (Rdz 19, 22), 45) domowy spokój i ład, przestępstwem jego zakłócenie, 46) nazwisko papieża św. Piusa X, 47) baśniowa postać z ulicznego pejzażu wrocławskiego, 49) tyle kosztują dwa wróbelki małe (Mt 10, 29), 50) z widownią i białym ekranem, 51) tam z łoskotem mąka jest mielona (Koh 12, 4), 52) w średniowiecznych fortyfikacjach budowla zaokrąglona.

Krzyżówka nr 9/2019



PIONOWO:

1) w Ameryce kraj ten leży, miejsce tegorocznych Świątowych Dni Młodzieży, 2) tyle owiec w stadzie było, nim się jedna zagubiła (Mt 18, 12), 3) żydowska Pascha (J 6, 4) lub Narodzenie Najświętszej Maryi Panny, 4) nie zdobył względów krakowskiej Wandy, 5) wierzchnia warstwa

ziemi, trawą przerośnięta, 7) czuwać, bo nie wejdziesz, gdy będą już zamknięte (Mt 25, 10), 8) wszelka woda, która płynie w wyżłobionej dolinie, 10) wyspa, cieśnina i miasto na Filipinach, 11) jeden z synów Sibeona (1 Krn 1, 40), 13) szatnia w nie wyposażona, 15) rzecz uczyniona albo stworzona, 18) prezydent Stanów

Zjednoczonych, 19) pojazd na kołach (Syr 33, 5), 20) pędy płożącej się rośliny (2 Krl 4, 39), 21) owcza wełna Gedeona (Sdz 6, 37), 23) turecki specjał z jogurtu i wody, w smaku lekko słony, 24) ptak padlinę szarpać gotowy (Mt 24, 28), 25) oj, najszybszy ten taniec ludowy, 26) trójkątny kawałek tkaniny lub drewna, 28) strapiiony z płaczem go mieśza (Ps 102, 10), 29) miara długości lub morskiej głębiny (Dz 27, 28), 30) zamówisz u niego tort na urodziny, 31) Republika Mnichów na świętej greckiej górze, 32) w Biblii przeczytasz o tym morskim stworze (Iz 27, 1), 34) to miasto i okolice przez Judę było zdobyte (Sdz 1, 18), 36) stolica pierwszego państwa bułgarskiego, 38) w dawnym kozackim wojsku wiceataman koszowy, 39) szpitalny oddział ratunkowy, 40) grecki bożek miłości, 42) coś z kuchennych tłustości, 44) szafa biurowa nimi wypełniona, 48) drugi z synów Sibeona (1 Krn 1, 40).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca września z dopiskiem **krzyżówka nr 9/2019** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Mariusza Rośki pt. *Od narodzin Jezusa do narodzin chrześcijaństwa. Ziemia Święta w pytaniach* – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6/2019: PROCESJA.

Nagrody wylosowały: **Urszula Berezowska** – Wrocław, **Beata Dąbrowska** – Strzelin, **Magdalena Nowińska-Spychaj** – Poniec, **Celina Palczak** – Wrocław, **Barbara Wrzesińska** – Oborniki Śląskie.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Kalafior zapekany w cieście

Składniki:

- ▶ kalafior
- ▶ 1 szklanka mąki
- ▶ 1/2 szklanki mleka
- ▶ 2 jajka
- ▶ sól, pieprz, olej

Wykonanie:

Kalafior podzielić na części, obgotować w osolonej wodzie na półtwardo. Z mąki, mleka i jajek zrobić ciasto, posolić z dodatkiem pieprzu. Obgotowany kalafior zanurzać w cieście i opiekać na oleju.



Ciasto ze śliwkami

Składniki:

- ▶ 2 1/2 szklanki mąki
- ▶ 1 szklanka kefiru
- ▶ 1 szklanka cukru
- ▶ 3 jajka
- ▶ 1/2 szklanki oleju
- ▶ 3 łyżeczki proszku do pieczenia
- ▶ 2 opakowania cukru waniliowego
- ▶ śliwki

Wykonanie:

Jajka dobrze ubić z cukrem, dodać resztę składników i wymieszać. Ciasto wyłożyć na posmarowaną i wysypaną bułką tartą blachę. Na wierzch ułożyć wypestkowane śliwki. Piec w temperaturze 190°C ok. 1 godziny. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Teściowa Szymona Piotra – uzdrowienie

Zaraz też wstała [uzdrowiona], i usługiwała im.

(Ewangelia wg św. Łukasza 4, 39b)

O teściowej Szymona Piotra wiemy niewiele. Tylko jeden raz jest wspomniana w Ewangelii. Po nauczaniu w synagodze w Kafarnaum, gdzie Jezus uwolnił mężczyznę od ducha nieczystego, przyszedł do domu swojego ucznia. Piotr pochodził z Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Z pewnością miał żonę, skoro w domu przebywa jego teściowa. Nie dowiadujemy się jednak nic o rodzinie Szymona Piotra. Słyszymy natomiast, że jego teściowa ma wysoką gorączkę – to znaczy jest poważnie chora, leży w łóżku, nie ma siły nic zrobić.

I prosili Go za nią (Łk 4, 38c) – czytamy. Jezus dopiero co dokonał cudu. Teraz domownicy, a może sami uczniowie, proszą o kolejny. Chrystus Pan długo się nie zastanawia – od

razu podchodzi do chorej. *On, stanąwszy nad nią, rozkazał gorączce, i opuściła ją* (Łk 4, 39a). Jezus ukazuje swoją moc. Na Jego słowo ustępuje wysoka temperatura. Choroba nie stanowi dla Niego problemu. Ma nad nią władzę.

Jezus jest najlepszym Lekarzem, uzdrowia z każdej niemocy, choroby, zniewolenia. Również współcześnie, bo przecież żyje i jest Panem czasu i przestrzeni, Panem całego wszechświata – tę władzę Bóg Ojciec oddał w Jego ręce na zawsze. Dlatego i dziś możesz prosić Jezusa o wszystko. On odpowie na twoją modlitwę zgodnie ze swoją największą miłością. Zawsze dostaniesz to, co najlepsze dla ciebie.

Warto jednak pomyśleć, o co prosisz Boga i po co to robisz. Czy twoja prośba wiąże się z pragnieniem dobra dla ciebie samego albo twoich bliskich? Czy może jest tylko zachcianką? A może modlisz się o coś, co byłoby jakimś zagrożeniem dla kogoś? Gdybyś otrzymał to, o co prosisz, czy umiałbyś to wykorzystać dla dobra wspólnego? Czy prosisz tylko dla siebie, czy także modlisz się o innych?

O zdrowie dla teściowej Piotra prosili inni. Nie słyszemy, by ona skarżyła się na ból czy gorączkę. Są „inni”, którzy się zatroszczyli o jej zdrowie i siły. Czy ty jesteś takim człowiekiem? Czy myślisz o potrzebach swoich rodziców, dziadków, rodzeństwa? Albo swoich kolegów i koleżanek?

Popatrzmy jeszcze na samą uzdrowioną. Ona wstała i usługiwała im. Jej uzdrowienie przyniosło dobry owoc – służbę tym, którzy byli w jej domu. Mogła znów wypełniać swoją rolę i zadania. Mogła okazać gościnność wobec Jezusa. Miłość i dobroć pomnażała się...

W ten sposób rozchodziła się także wieść o Jezusie i Jego mocy. Wszyscy przychodzili do Niego ze swymi dolegliwościami i przynosili cierpiących bliskich. Jak Jezus na to reagował? Miłością. Kładł na nich ręce i uzdrawiał ich.

Dzisiaj pragnie czynić podobnie. Dzisiaj możesz Go prosić o wszystko i o wszystkich. Jezus pragnie dobra i szczęścia dla każdego człowieka. Potrzebuje tylko, byśmy zwracali się do Niego z ufą prośbą i wiarą, że potrafi zaradzić naszym bledom, słabościom i trudnościom. On czeka na twoje i moje przyzwolenie, by okazać nam jeszcze większą miłość... Już dziś chce dotknąć cię i wziąć cię w swoje ramiona... Zapewnić ci pełne i dobre życie.

Cichą bohaterką, która nas dziś do tej myśli prowadzi, jest teściowa Piotra.



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I ZGUBIONA KSIĄŻKA

Fryderyk chodził po domu wyraźnie zdenerwowany. Zaglądał w każdą szufladę, do każdej szafki. Robił przy tym tyle hałasu i zamieszania, że w końcu Gienek zareagował:

– No co się tak tłuczesz? Szukasz czegoś?

– Nic, nic. Ja tak tylko, ten – kręcił Freddy.

– No powiedz, czego szukasz, to może ci pomogę szukać – nalegał Mních.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo jak powiem, że czegoś szukam, to będzie znaczyło, że zgubiłem. A jak się przyznam, że zgubiłem, to powiesz mi, że nie powinienem był tego zgubić, bo przecież wiedziałem, jak to jest ważne. I wyjdzie na to, że ja jestem taki bałaganiarz i w ogóle. I będzie mi głupio – tłumaczył nieskładnie Szop.

– Oj, daj spokój. Przecież każdemu zdarzy się coś zgubić. Albo zapomnieć, gdzie się położyło – uspokajał przyjaciela Gienek. – Nawet w Ewangelii Pan Jezus opowiada o takiej jednej pani, która zgubiła pieniądze i szukała, szukała, a jak znalazła, to się bardzo ucieszyła.

– No pewnie, ja też się ucieszę, jak znajdę. Ale na razie nie znalazłem, to się wcale nie cieszę – jęknął Fryderyk.

– No to co takiego zgubiłeś? – nie dawał za wygraną Gienek.

Fryderyk usiadł na podłodze, podparł łepki łapkami, westchnął głęboko i wymruczał:

– Pożyczyłem książkę od Wiewiórki i zgubiłem.

– No to faktycznie kiepsko. A jak wyglądała?

– Miała taką okładkę i papierowe kartki – próbował wytłumaczyć Freddy.

– No, tak. Bardzo szczegółowy opis. Wiesz, że każda książka tak wygląda? – skomentował Gienek.

– Nie pytałeś, jak wygląda każda. Pytałeś, jak wygląda ta, którą zgubiłem! – zaprotestował Szop. – No to i ta od Wiewiórki wygląda właśnie tak.



ILUSTRACJA MWM

– A może chociaż powiesz, jakiego była koloru?

– Wiewiórka jest przecież ruda – nie rozumiał pytania Freddy.

– Pytałem przecież o kolor książki – Gienek zaczął tracić cierpliwość. – Albo powiesz, jaka to książka, albo będziesz sobie sam szukał!

– To była książka o zwierzętach futerkowych. Wiesz, o mnie, o wiewiórce i o innych.

– A! Teraz już wiem, która to książka – Gienek zamyślił się na chwilę.

– Czytałeś ją wczoraj w kuchni. Może tam zostawiłeś?

Fryderyk pobiegł natychmiast do kuchni i rzeczywiście, już za chwilę rozległ się triumfalny okrzyk Szopa Pracza. – Jest! Mam! To teraz możemy się cieszyć, tak jak ta pani z Ewangelii!

– A wiesz, że Pan Jezus tę Ewangelię mówił tylko jako przykład?

– Jaki przykład? – zdziwił się Fryderyk.

– Mówił o tym, że tak jak ta pani się cieszyła ze znalezienia pieniędzy, tak w niebie będzie wielka radość z tego, gdy grzesznik się nawróci do Boga.

Grzesznik to w sumie taki człowiek, który się zgubił i w życiu zrobił złe rzeczy. Ale jak już tak zrobił, to zamiast się załamywać, powinien zobaczyć, co zgubił, zrozumieć, co zrobił źle, czasem nawet poprosić kogoś o pomoc. A wtedy ktoś inny może nam pokazać znowu drogę do Pana Jezusa. To trochę jak ty z tą książką. Najpierw zrozumiałeś, że zgubiłeś, potem powiedziałeś mi, co zgubiłeś, ja ci coś podpowiedziałem i znalazłeś – Gienek jak zawsze starał się wytłumaczyć przyjacielowi Ewangelię jak najprostszymi słowami.

– W sumie faktycznie. No i to też chyba ważne, że jak ktoś się zgubi, to inni wcale się z niego nie śmieją, tylko chcą mu pomóc, tak jak ty z tą książką – powiedział Freddy. – Bo ja najpierw nie chciałem nic ci mówić, bo myślałem właśnie, że będziesz mi robił jakieś wykłady i że będziesz się śmiał. Ale nie miałem racji.

– No pewnie, że nie. Sam też gubię rzeczy i wcale nie jestem taki perfek. A tymczasem nie zapomnij oddać Wiewiórce książki – zakończył Gienek.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej **poleca we wrześniu** Czytelnikom „Nowego Życia”



Rok 2019 to dla Wydawnictwa TUM czas wyjątkowego jubileuszu – obchodzimy 50. rocznicę powstania. Z tej okazji wybraliśmy 50 książek, z których każda przez tydzień sprzedawana jest za 50% ceny.

50% za 50 na

W pierwszym tygodniu września chcemy zwrócić Państwa uwagę na książkę **CZAS ZAPRASZAĆ NA KRĘGLE, CZYLI SŁUGA SŁOWA WOBEC WYZWAŃ XXI W.** (w promocji od 1 do 7 IX). Książka Rafał Kowalski i Krzysztof Borecki zwracają się do wszystkich, którzy chcą głosić Dobrą Nowinę w codziennym życiu, poruszając kwestię zmian społecznych we współczesnym świecie i szukając nowych sposobów docierania do innych z Ewangelią.

Kolejną propozycją jest zbiór felietonów ks. Andrzeja Draguły **REWOLUCYJNA MOC MIŁOŚCI** (8–14 IX). Autor również podejmuje problem roli wiary we współczesnej rzeczywistości społecznej. Odnosząc się do obserwowanych sytuacji i nauczania papieża Franciszka, dokonuje wielu trafnych obserwacji, które mogą być dobrym punktem wyjścia do refleksji dla czytelników.

W następnym tygodniu, w którym przypada wspomnienie św. Stanisława Kostki, promocją objęta będzie książka **MIĘDZY BOGA SŁOWAMI** (15–21 IX). Piotr Butryn stworzył w niej kompleksowy poradnik głośnego czytania Pisma Świętego – szczególnie przydatny dla lektorów, ale też osób działających w grupach parafialnych czy duszpasterstwach akademickich.

23 września wspominamy kolejną rocznicę narodzin św. Ojca Pio. Dlatego w promocyjnej cenie będzie można kupić książeczkę **UMIŁOWANY OJCZE PIO, MÓDL SIĘ ZA NAMI** (22–28 IX), zawierającą modlitwy wstawiennicze, litanie i nowenny do Świętego. W ostatnich dniach września chcielibyśmy zachęcić Państwa do zakupu książki **MODLIMY SIĘ RÓŻAŃCEM** i zbioru kart **TAJEMNICE RÓŻAŃCA** (29 IX–2 X). Publikacje te uzupełniają się, pomagając dzieciom w modlitwie różańcowej. Każda tajemnica opatrzona jest ilustracją, cytatem biblijnym i krótkimi rozważaniami.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

